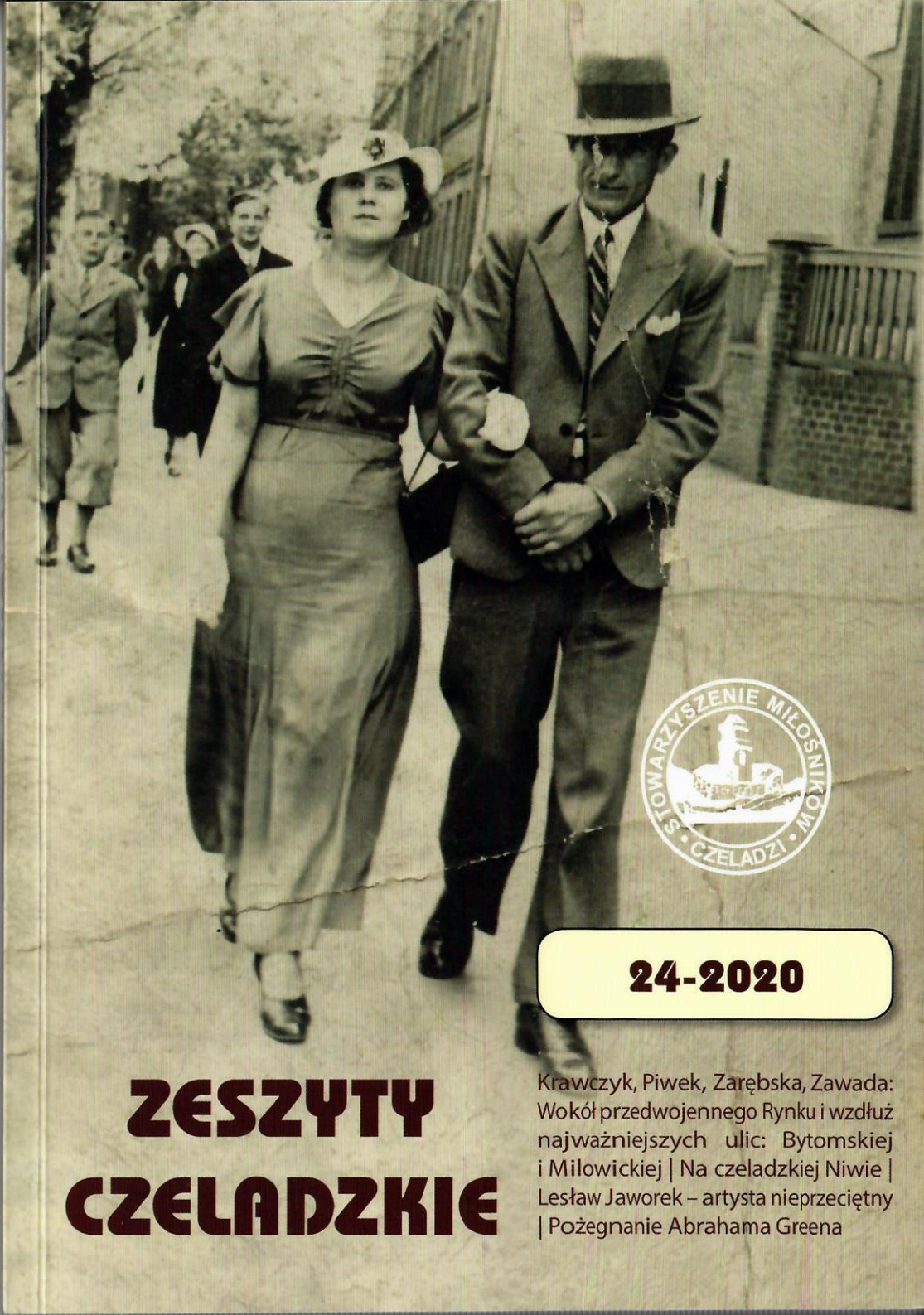




24-2020

ZESZYTY CZELADZKIE

Krawczyk, Piwek, Zarębska, Zawada:
Wokół przedwojennego Rynku i wzdłuż
najważniejszych ulic: Bytomskiej
i Miłowickiej | Na czeladzkiej Niwie |
Lesław Jaworek – artysta nieprzeciętny
| Pożegnanie Abrahama Greena

Miejska Biblioteka Publiczna
w Czeladzi
Czeladź



7001-017241-00

ZESZYTY CZELADZKIE



94(438)

Czeladź

17.241



24-2020

ZESZYTY CZELADZKIE NR 24/2020

Redaktor naczelna rocznika „Zeszyty Czeladzkie”: Ewa Ambroży

Redaktor prowadząca: Wiesława Konopelska

Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład typograficzny: Teresa Strojniak

Na okładce:

Str I – Czeladź, 1936. Zdjęcie ze zbiorów Marii Baran

Str IV – Lesław Jaworek, Zaułki Czeladzi - ulica Kościelna, olej.

Zdjęcie ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Czeladzi

Zdjęcia z archiwów rodzinnych udostępnił:

Magdalena Jaworek, Halina Oglódek, Katarzyna Hachulska-Olszewska, Dorota Będkowska-Pocztąńska, Anna Urgacz-Szczęsna, Jerzy Zawada, Zdzisław Piwek, Władysław M. Żymirski.

Wykorzystano także zdjęcia ze zbiorów:

Miejskiej Biblioteki Publicznej w Czeladzi, Narodowego Archiwum Cyfrowego, parafii św. Stanisława B.M., Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi, Śląskiej Biblioteki Cyfrowej, Urzędu Miasta Czeladź.

Wydawca:

Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi

Czeladź 2020

Skład typograficzny i druk sfinansowało Miasto Czeladź



ISSN 1643-6156

Drukarnia WYDRUK Katowice

Nakład: 200 egzemplarzy

SPIS TREŚCI

Ewa Ambroży *Od Wydawcy*

5

I. REPREZENTACYJNE TRAKTY PRZEDWOJENNEJ CZELADZI

ULICA BYTOMSKA

Zdzisław Piwek *Ulica mojego dzieciństwa* 11

Jerzy Zawada *Po obydwu stronach najważniejszej z ulic* 29

ULICA MIŁOWICKA/KATOWICKA

Anna Zarębska, Antoni Krawczyk

Historyczny spacer elegancką promenadą 45

Ewa Ambroży *Nie tylko rzeźnikami Czeladź stała* 58

II. NIEZNANE KARTY WIELKIEJ I MAŁEJ HISTORII

Anna Zarębska

O wybuchu w Łażni Miejskiej słów kilka. Z rodzinnych wspomnień 68

Jerzy Zawada *Niwa, czyli historia jednej z najstarszych ulic* 71

III. Z RODZINNEJ PAMIĘCI

Anna Urgacz-Szczęsna

Szkice genealogiczne. Śladami mojego dziadka Józefa Kręciszka, który skazaniu na śmierć Katarzyny Włodyczkowej się przeciwstawił 80

Magdalena Jaworek *Lesław Jaworek. Żył esencją istnienia i pasji. Wspomnienie córki o ojcu i artyście – niezrównanym mistrzu palety* 88

Władysław M. Żymirski *Historia jednej fotografii* 95

IV. NASZE DZIEDZICTWO

Roman Gorzkowski *Zabytki na emigracji. Mariackie organy* 103

Sylwia Dudek-Kokot

Zabytki na emigracji. Mariackie organy – odsłona druga 108

WSPOMNIENIE. ABRAHAM GREEN (1928-2020)

Wiesława Konopelska. *Mieszkał w Tel-Awivie, myślami był w ukochanej Czeladzi*

112

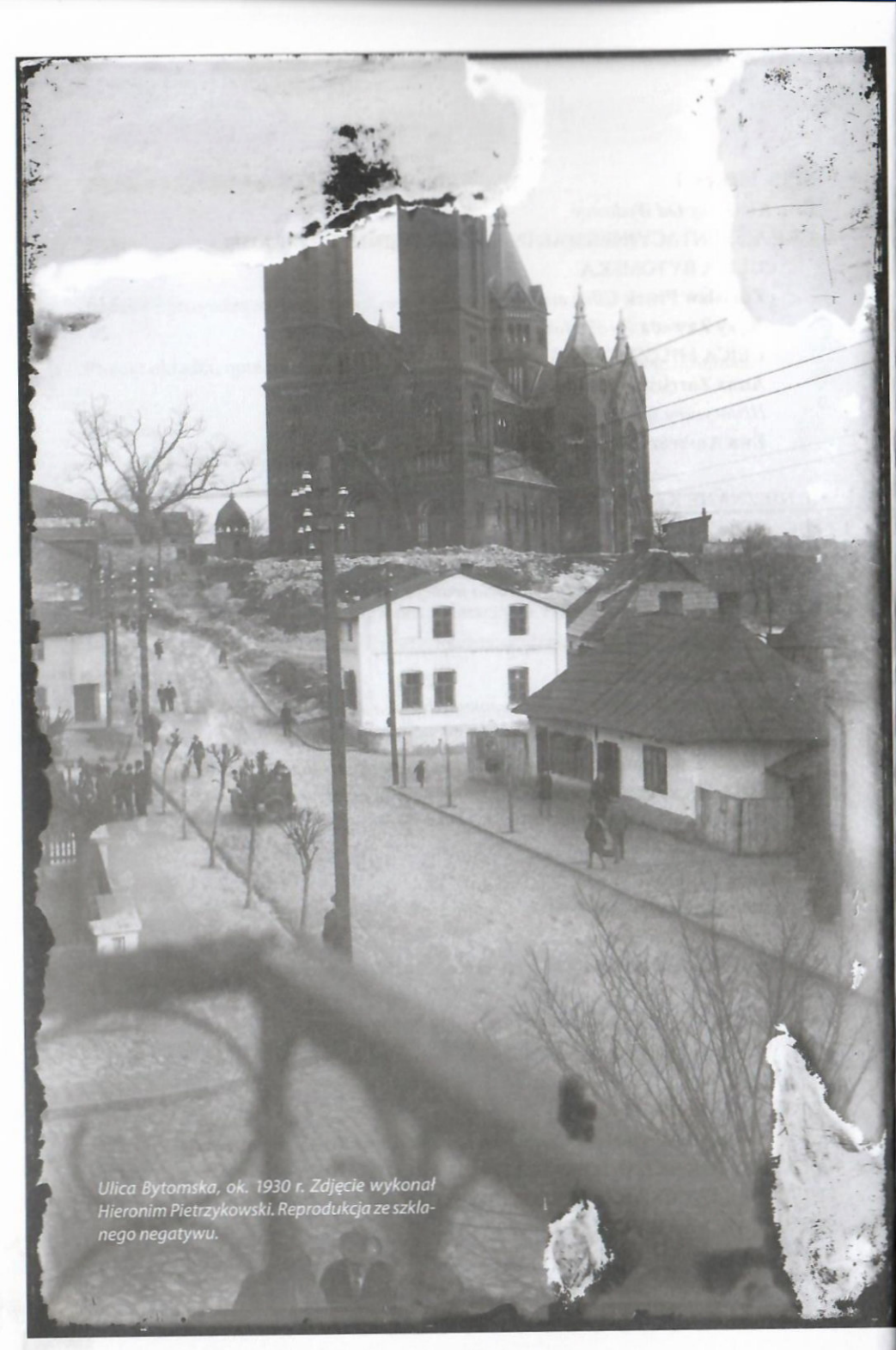
Z PRZEDWOJENNEJ PRASY

Wiesława Konopelska *Czeladź na łamach dziennika „Siedem groszy”* 117

ULICA BYTOMSKA W FOTOGRAFIACH ARCHIWALNYCH 127

ULICA MIŁOWICKA/ KATOWICKA W FOTOGRAFII J. ŻYMIRSKIEGO 128

JAROSŁAW JAWOREK. Z TEKI ARTYSTY 130



Ulica Bytomska, ok. 1930 r. Zdjęcie wykonał Hieronim Pietrzykowski. Reprodukacja ze szklanego negatywu.

Od Wydawcy

Jesteśmy po to, by pielęgnować przeszłość, a dokładniej mówiąc, pamięć o ludziach, którzy przeminęli, ale ciągle żyją wśród kolejnych pokoleń. Sięgamy do miejsc już nieistniejących, często jakże ważnych dla tych, którzy odeszli. Pokazujemy inne oblicze miasta. Z zamieszczonych w tym wydaniu tekstów opisujących dawne ulice: Bytomską i Miłowicką (znaną dziś jako ulica Katowicka) wyłania się Czeladź, jaka zachowała się w domowych przekazach, we wspomnieniach, które coraz rzadziej wynurzają się z osobistego doświadczenia.

Można spróbować odtworzyć tamten czas, tamto miasto, gwar, nawoływania obnośnych handlarzy, stukot furmanek po ulicznym bruku, zajrzeć do sąsiadujących ze sobą licznych sklepów, restauracji, zejść w zacisze stojącej na wzgórzu świątyni – słowem zobaczyć codzienność i dzień odświętny, zobaczyć życie toczące się

wzdłuż głównych traktów Czeladzi. Spoglądając na stare fotografie i wczytując się w pamiętające początek XX wieku księgi adresowe próbuję wraz z autorami tych tekstów: Anną Zarębską, Antonim Krawczykiem, Zdzisławem Piwkiem i Jerzym Zawadą poukładać tę miejską łamigłówkę. Oczywiście nie przywołały obrazu rzeczywistego, bo jak teraz, tak i wtedy, przed laty, u progu XX wieku, wszystko zmieniało się jak w kalejdoskopie – każdy dzień przynosił nowinki – powstawały nowe domy i kamienice, burzono chaty chylące się dachami ku ziemi, zmieniła się moda, adresy, wszystko podporządkowywało się bieżącym potrzebom. Aż przyszła wojna, a potem nowa epoka zmiatająca z powierzchni ziemi resztki „burżujskiego” życia. Tylko tu i ówdzie zachowały się pieczołowicie pielęgnowane do dziś zabudowania. A co z duchem, który onegdaj wypełniał wnętrza tych zabudowań?...

Podczas tej wyprawy w przeszłość Jerzy Zawada – rzecz można specjalista od przeszłości Niwy i Madery, mający zawsze w zanadrzu wiele frapujących ciekawostek – upomina się o pamięć dla rzeczy, o których mało kto wspomina.

W czas miniony zabiera nas także autorka opowieści o Józefie Kręciszku – Anna Urgacz-Szczęśna. Przedstawia w swoim tekście iście archeologiczne wykopaliska... genealogiczne. To niezwykła historia sięgająca swym finałem współczesności.

O tragicznym czasie drugiej wojny światowej przypomina na łamach

„Zeszytów...” Anna Zarębska w swoim wspomnieniu o bliskich, którzy zginęli podczas tragicznego wybuchu w łaźni miejskiej.

Kontynuujemy także cykl opowieści Władysława Macieja Żymirskiego o swoim ojcu Jerzym, znanym fotografie, który przemierzał Czeladź i Zagłębie w poszukiwaniu minionego czasu, a zarazem utrwał to, co pewnie za chwilę mogło stać się przeszłością. I miał rację – tym razem przystajemy przy ulicznym sprzedawcy warzyw.

Zaglądamy także na chór kościoła św. Stanisława B.M., gdzie od kilku dziesięcioleci stoją organy, któ-



Milowicka szczyliła się pięknymi drzewami, które podobno czasem sprawiały nie lada kłopot mieszkańcom tej ulicy, 1964.

rych przeszłości tak do końca nie znaliśmy. Dowiadujemy się o niej z opublikowanych artykułów autorstwa członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej: Romana Gorzkowskiego i Sylwii Dudek-Kokot. I znów potwierdza się powiedzenie, że świat jest naprawdę mały, bo gdzie Złotoryja, a gdzie Czeladź – jak widać, wcale nie tak daleko, a wszystko za sprawą Gustava Heinza (1874-1949) i dolnośląskiego warsztatu organmistrzowskiego.

Szczególne miejsce zajmuje w tym wydaniu „Zeszytów...” bardzo osobisty szkic Magdaleny



Śląskie stroje na czeladzkiej ulicy, zwłaszcza Bytomskiej, nie dziwiły nikogo, wszak stąd już niedaleko do Siemianowic Śląskich, 1936.

Jaworek, która przybliżyła postać swego nieżyjącego już ojca Leśława Jaworka – artysty malarza, akwarelisty, twórcy wielu wspólnych dzieł, które prezentujemy na barwnych reprodukcjach.

I na koniec wspomnienie wielkiej postaci, jaką nie tylko dla Czeladzi był Abraham Green (1928-2020) – współtwórca Światowego Związku Żydów Zagłębia Dąbrowskiego, który – Ocalały z Holocaustu – mieszkał w Izraelu, ale jego prawdziwy dom pozostał na zawsze w Czeladzi.

Tegoroczne wydanie „Zeszytów...” zamykają wypisy z wychodzącego przed wojną dziennika „7 groszy”, który przez jakiś czas miał swojego dziennikarza – korespondenta z Czeladzi, a redakcja mieściła się – gdzieżby indziej, jak nie przy ulicy Bytomskiej.

Jak zawsze wydanie „Zeszytów Czeladzkich” finansowo wsparło Miasto Czeladź.

Życzymy interesującej lektury!

EWA AMBROŻY

Ewa Ambroży

Przewodnicząca

Stowarzyszenia

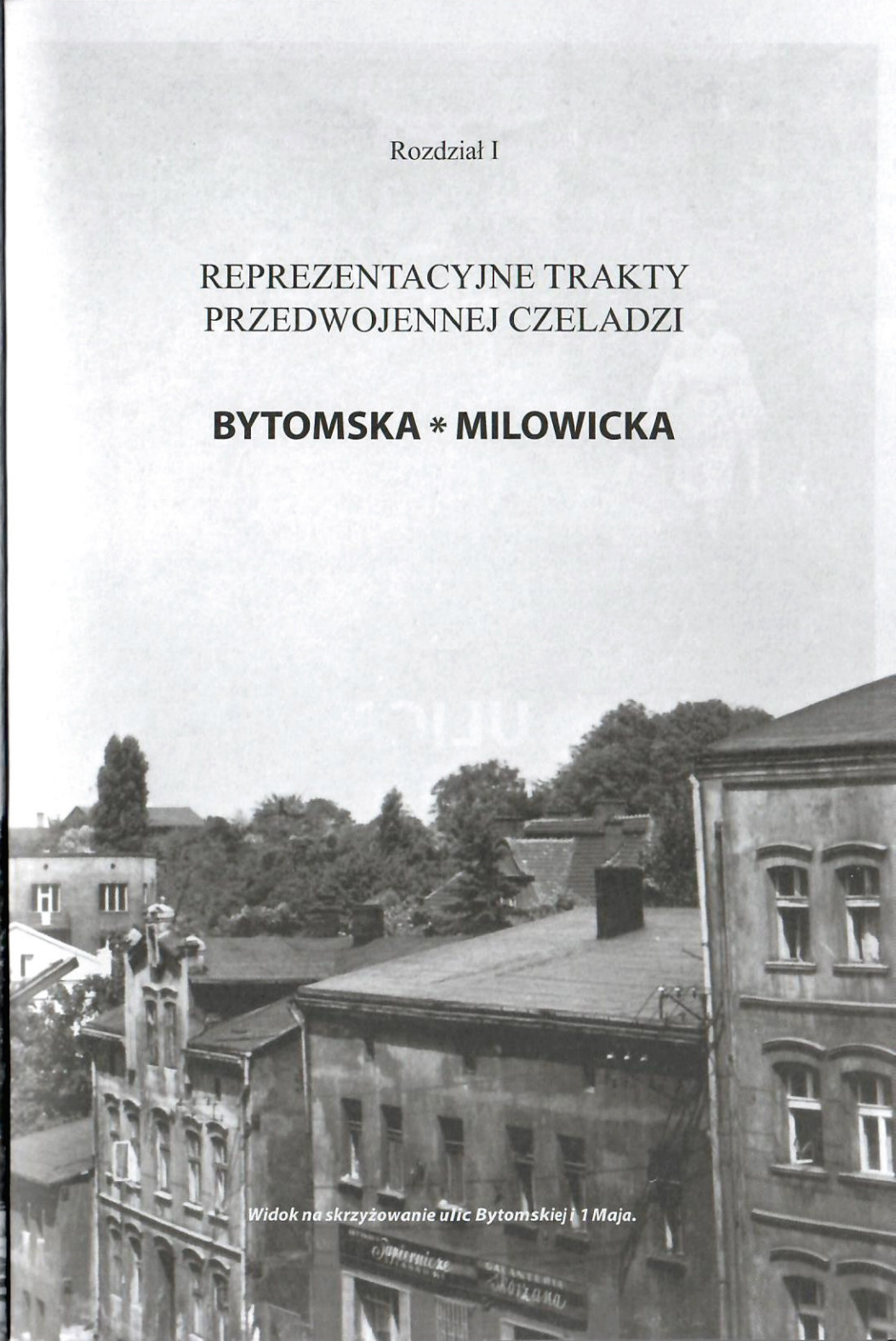
Miłośników Czeladzi



Rozdział I

REPREZENTACYJNE TRAKTY PRZEDWOJENNEJ CZELADZI

BYTOMSKA * MIŁOWICKA



Widok na skrzyżowanie ulic Bytomskiej i 1 Maja.



ULICA BYTOMSKA

we wspomnieniach
Zdzisława Piwka
i Jerzego Zawady

Ulica mojego dzieciństwa

Związki mojej rodziny z ulicą Bytomską sięgają 1913 roku, gdy dziadkowie **Stanisława Elżbieta (z domu Machniewska) i Władysław Nowakowscy** kupili nieruchomość od **Jana Kipińskiego** z Czeladzi. Zgodnie z aktem notarialnym sporządzonym w Sosnowcu 20 maja/2 czerwca 1913 roku przez notariusza Jana Rajkowskiego „*małżonkowie Nowakowscy [...] stali mieszkańcy osady Grodziec będzińskiego*

powiatu [...] nabyli nieruchomość położoną w osiedlu Czeladzi gminy Gzichów będzińskiego powiatu przy ul. Bytomskiej, oznaczoną numerem policyjnym 189, rozciągającą się między nieruchomościami Tomasza Flaszy i Franciszka Gąsiora do drogi Przelajskiej. Nieruchomość składa się z placu z ogrodem oraz budynków [...]”. Trzy lata wcześniej, w 1910 roku, dziadkowie wzięli ślub w kościele w Czeladzi.



Bytomska 88, ok. 1930 r.



Portret Stanisławy i Władysława Nowakowskich.

Nasze siedlisko

Do Czeladzi przeprowadzili się z Grodźca, gdzie w czasie zaboru rosyjskiego dziadek zajmował się transgranicznym handlem końmi z Prusami. Z tego okresu zachowały się dokumenty: paszport dla konia wydany w 1913 roku przez władze rosyjskie oraz paszport dla furmanki z ładunkiem z 1913 roku, uprawniający do wielokrotnego przekraczania granicy. Wśród rodzinnych pamiątek przechowujemy też paszport dziadka wydany przez okupacyjne władze niemieckie w 1915 roku.

W Czeladzi dziadek został rolnikiem. Dom przy ulicy Bytomskiej powoli się zapelniał; rodziły się kolejne dzieci – obok najstarszej córki dziadków – Eugenii czyli mojej mamy, która urodziła się jeszcze w Grodźcu, pojawili się też synowie – Lucjan i Władysław. W dorosłym życiu Lucjan prowadził sklep i warsztat rzeźniczy w Wojkowicach Komornych, w następnych latach – po śmierci dziadka – objął gospodarstwo przy Bytomskiej i został rolnikiem. Drugi syn dziadków – Władysław skończył „Szttygarke” w Dąbrowie Górniczej i pracował w kopalniach Zaolzia. Po konflik-

cie z Czechosłowacją w 1938 roku, przeniósł się na Górny Śląsk i pracował w dozorcze górniczym w tamtejszych kopalniach. Mieszkał w Zabrze.

Eugenia wyszła za mąż za kierowcę dyrektora kopalni „Saturn” **Józefa Przedpelskiego – Stanisława Piwka**.

Zatem moje dzieciństwo i młodość upływały pomiędzy dwiema rodzinami: Nowakowskich i Piwków, a także w dwóch ważnych dla mnie miejscach: przy ulicy Bytomskiej i – jak to się mówiło – „na Saturnie”.

Pamiętam, że główny budynek siedliska dziadków Nowakowskich był drewniany i kryty gontem. W późniejszych latach utrwaliła go na swoim rysunku **Maria Nogajowa**. Usytuowany był między domami **Bonifacego Flaszy** i **Romana Gąsiora**. Zajmowały go trzy rodziny: moich dziadków wraz z dziećmi, **rodzina Gondzików** z córką Niutką i synem Tadeuszem oraz **rodzina Wyględaczów** z dwoma synami. Przez jakiś czas mieszkali tu także **Ściubakowie**, którzy przeprowadzili się do domu **Bacińskich** przy Bytomskiej 80. Pani Gondzikowa prowadziła ręcznie napędzany magiel i świadczyła

Первый сбор за главную выпись выписки изначальным

Нотариус *Май*

ГЛАВНАЯ ВЫПИСЬ

акта совершенного у дель Сосновицкаго Нотариуса ДН
ЛЕОПОЛЬДОВИЧА РАЙКОВСКОГО за 1913 Годъ.

По регистру № 3089.

Тысяча девятьсот... Тринадцатого года... Минск
для д. д. д. д. д. д. / 1 июня 1913 года
 для ко мнѣ, Сосновидскому Нотариусу ДНУ ЛЕОПОЛЬДОВИЧУ РАЙКОВСКОМУ,
 въ котору мою, находящуюся въ городѣ Сосновицкѣ, Петропольской
 губерніи, по Старососновицкой ул., въ домъ подъ № 14-а въ сопровожденіи
 двухъ мнѣ известныхъ закономъ требующа качества имѣющихъ свидѣ-
 телей: Федосіи Федосіевны Рубиной и зна-
Антоніи Юзе — обывателей въ городѣ Сосно-
 вичахъ, являющихся являясь извѣстными мнѣ обывателями: 1)

Аннѣ Шимоновой Куциньской и 2) Владиславу Янову и Станисла-
 ва-Евгениевнѣ, зятю и сестрѣ Антоніи Юзе, рожденная Максимевская,
 супруги Новиковскіе, живущіе въ Куциньскій въ посади Чела-
 дцы, земли Вилкова, Бендзинскаго цѣзда, а супруги Новиковскіе въ
 мѣстѣ Фрогосъ, Бендзинскаго цѣзда, и представляющіе въ удостовѣре-
 ніе своей солидности и правоспособности: Куциньскій — аге-
 нтимаціонную книжку, выданную ему Войтомъ земли Вилкова,
 Бендзинскаго цѣзда, 4 июня 1912 года, за № 15; Владиславъ Новиковскій
 паспортную книжку, выданную ему Управленіемъ земли Врублева
 Фрогосаго цѣзда, Вилковской губерніи, 20 октября 1903 года, за №
 839/3092 и его жена, Станислава-Евгениевна Максимевская,
 агентимаціонную книжку, выданную ей Войтомъ земли
 Вилкова 1-го февраля 1905 года, за № 8, при чемъ въ упомянутой паспор-
 тной книжкѣ Владислава Новиковскаго и сестры Антоніи Юзе
 томо, что являющаяся Станислава-Евгениевна Максимевская со-
 шлономъ извѣстна Владиславу Новиковскому; засвидѣтельство
 совершеннаго свидѣнія Аннѣ Куциньской объявилъ, что въ силу
 акта распродажи, совершеннаго у дель Обывательскаго Нота-
 риуса Рубиной, второго/четвертаго/пятого июля тысяча девять-
 сотъ девяносто второго года, за № 434, въ мѣстѣ котораго была истре-
 блена истреблена, она, между прочимъ, состоитъ собствен-
 ницею недвижимостіи (стоимостию коей по сказанному акту
 неопредѣлена), расположенной въ посади Челады, земли Вилкова, Бен-
 дзинскаго цѣзда, при чемъ въ упомянутой описанной недвижимостіи

WYCIĄG
z repertorium notarialnego

(2) Ezz 3/1

WYCIĄG GŁÓWNY
z aktu notarialnego

sporządzonego w 1913 roku u Notariusza Jana Rajkowskiego
w Sosnowcu

Repertorium Nr 3089

Dnia 20 maja/2 czerwca tysiąc dziewięćset trzynastego roku do mnie Notariusza Jana s. Leopolda Rajkowskiego, urzędującego w Sosnowcu piotrkowskiej gubernii przy ul. Starososnowieckiej 14a, z osobiście mi znanymi i przymioty prawne świadków posiadającymi, stałymi mieszkańcami m. Sosnowca Franciszkiem s. Jana Sliwoniem i Janem s. Antoniego Judą —

stawili się:

osobiście mi nie znani stali mieszkańcy:

1/ Jan s. Szymona Kipiński i

2/ Władysław s. Jana oraz Stanisława Elżbieta dwojga imion

c. Antoniego z domu Machniewska małżonkowie Nowakowscy, zamieszkali: 1/ Kipiński — osiedle Czeladź gminy Gzichów będzinського powiatu, 2/ małżonkowie Nowakowscy — osiedle Grodziec będzinського powiatu, legitymujący się na dowód tożsamości oraz zdolności prawnej: 1/ Kipiński — legitymacją Nr 15 wydaną mu przez Wójta gminy Gzichów będzinського powiatu dnia 4 czerwca 1912 roku, 2/ Władysław Nowakowski — dowodem osobistym Nr 839/3092 wydanym mu przez Urząd gminy Wróblew sieradzkiego powiatu kaliskiej gubernii dnia 20 października 1903 roku, 3/ jego żona Stanisława Elżbieta z domu Machniewska — legitymacją Nr 8 wydaną jej przez Wójta gminy Gzichów 1 kwietnia 1905 roku, przy czym w wymienionym dowodzie osobistym Władysław Nowakowski stwierdza się, że wymieniona Stanisława Elżbieta Machniewska jest żoną Władysława Nowakowskiego.

Po tym stawający zawarli następującą umowę. —

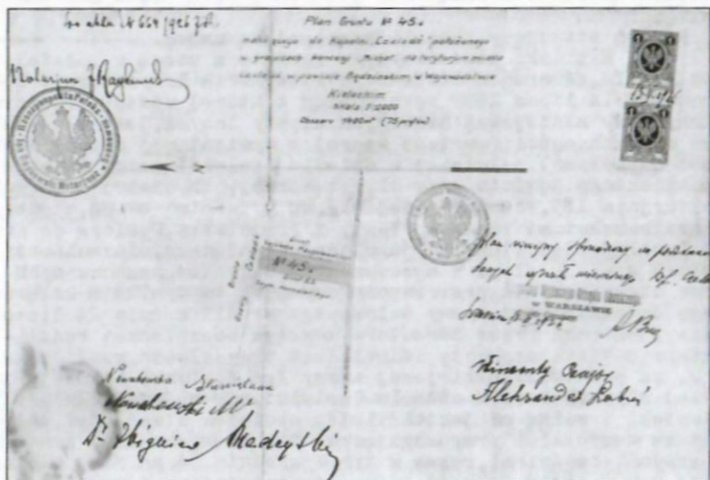
§ 1. Jan Kipiński oświadczył, że zgodnie z umową o podziale pod Nr 484, zawartą u ówczesnego Notariusza Różyckiego w Sosnowcu 2/14 lipca 1892 roku, wyciąg z której został przedstawiony przy niniejszej umowie, on, między innymi, jest właścicielem nieruchomości (wartość której w wymienionej umowie nie jest określona), położonej w osiedlu Czeladź gminy Gzichów będzinського powiatu przy ul. Bytomskiej, oznaczonej numerem polioyjnym 189, rozciągającej się, wg wyjaśnień stron, między nieruchomościami Tomasza Flaszki i Franciszka Gąsiora do drogi Przełęskiej, która to jego, oświadczającego, nieruchomość składa się: z placu z ogrodem oraz budynków, oszarcowanych przy ubezpieczeniu przeciwpożarowym, jak to wynika z załączanego do niniejszej umowy świadectwa Nr 315 z dnia 24 listopada 1908 roku przez taksatora zakładu ubezpieczeń będzinського powiatu na kwotę dziewięćset trzydziestu rubli. —

§ 2. Na podstawie niniejszej umowy Jan Kipiński tę swoją jak wyżej nieruchomość w osiedlu Czeladź, nie mając załozonej hipoteki i wolną od jakichkolwiek obciążeń i zadłużeń, łącznie ze wszystkimi przysługującymi tej nieruchomości prawami i przynależnościami, razem z tym wszystkim, co na niej się znajduje, bez wyjątku, sprzedaje na nieograniczoną i wspólną w równych częściach własność współstawiającym Władysławowi i Stanisławie Elżbiecie małżonkom Nowakowskim za dobrowolnie umo-

OSNOWCU.

Reperlorjum N°664.

Quia jedenastego dnia tyjnego dziesiętego chłodniejszego
siódnego roku, przedmug, Janem Hajkowichim, Notarju-
sem w mieście Sosnowcu, powiatu Bydgoskiego, w kancel-
lacji mojej przy ulicy Głównego 114, w obecności z osób u-
znanych, prawnie zdolnych swia otków: Aleksandra Labu-
sia i Wincentego Krajora, obywateli tutaj w Sosnowcu za-
mieszkałych, stawili się do okłaniai prawnych zdolni: 1) Sta-
niława-Elżbieta Kowakowska, z domu Kachniowska
wzywająca zwykle jedno imię „Stanisława“, działająca
w asystencji męża swego, Młodystawa Kowakowskiego,
syna Jona i 2) S. Łęguiew Madeyski, działający w imi-
nie Franciszkiej Spółki Akcyjnej, Towarzystwa Berliński-
nego Koparki Węgla „Czeladź“, na zasadzie 114 artykułu Kodeksu
Cywilnego, jako negocjatoru gestor, zamieszkali i miesz-
kanie trwałe obywateli: bismarckim, ministeria Państwa



Akt notarialny dotyczący zamiany gruntów.



Eugenia i Stanisław Piwkowie z synem Zdzisławem w Parku Saturnowskim, 1932.



Rodzina Piwków w ogrodzie na kolonii „Saturn”, 1920.



Zdzisław i Halinka z ojcem Stanisławem przed domem przy ulicy Bytomskiej 88, 1936 r.



Przed Domem Ludowym (od lewej): Bolesław, Florentyna i Stanisław Piwko z dziećmi: Haliną i Zdzisławem, 1936.

usługi dla całej dzielnicy. Do tego pomieszczenia wchodziło się bezpośrednio z ulicy.

W podwórku znajdowały się oficyny, które wynajmowały rodziny utrzymujące się z pracy dorywczej. Pamiętam, że byli to **Grzankowie**, którzy zajmowali relatywnie dość duże dwa pomieszczenia: kuchnię i pokój. Pan Grzanka wyrabiał buty, głównie damskie, bardzo starannie wykańczane. Oznaczał je nazwami znanych marek i zawoził na targ do Będzina. Czasowo pracował przy regulacji Brynicy, ale uległ wypad-

kowi przy układaniu na wałach okalających rzekę dużych, ostrych kamieni. Ponadto podejmował się pracy przy każdej nadarzającej się okazji. Grzankowie mieli dwoje dzieci: Natalię i Zdzisława, który był moim podwórkowym współuczestnikiem zabaw. W czasie jednego z „pojedynków” na drewniane szable, rozerwał mi nowo uszyty garnitur, gdyż w „szabli” był gwóźdź. Z tego powodu była niezła awantura, której byliśmy głównymi winowajcami. Następny pojedynczy pokój zajmował umierający, chorujący „na płuca”

dalszy kuzyn babci Nowakowskiej – **Teofil Nowakowski**. Kolejnym pomieszczeniem była sieczkarnia, gdzie przygotowywano pokarm dla gospodarskich zwierząt.

Na niewielkim wzniesieniu stała główna oficyna – budynek z dwoma mieszkaniami. Od podwórka mieszkała moja rodzina, czyli **Eugenia i Stanisław Piwkowie** z dziećmi – Zdzisławem i Halinką. Mieszkanie od strony ogrodu zajmowała rodzina ortodoksyjnych Żydów o nazwisku **Lipel**: ojciec – Pinkas Lipel, żona Ryfka i córka Hinda. Była to intensywnie praktykująca, religijna społeczność: w czasie licznych świąt żydowskich zbierały się w ich mieszkaniu na modlitwie dość liczne grupy osób mojżeszowego wyznania. Pinkas Lipel był znaczącą osobistością czeladzkiej społeczności żydowskiej - był gabajem [administratorem zarządzającym – przyp. red.] znajdującej się przy ulicy Miłowickiej (obecnie Katowickiej) synagogi. Ich mieszkanie przylegające do ogrodu – sadu posiadało charakterystyczną cechę: wejście (przez okno) do tzw. kuczki. Przez kuchenne okno Ryfka i Hinda podawały modlącym się w kuczce przygotowane w domu potrawy. Pinkasowie byli spo-

kojnymi, zwyczajnymi sąsiadami „przez ścianę”.

Pod koniec lat 50. XX wieku budynek od ulicy został zburzony. Do tego czasu mieszkanie zajmowała babcia Nowakowska i wujek Lutek.

Na resztę zabudowań tworzących siedlisko składały się: stajnia, chlew, wozownia i komórki dla lokatorów, w głębi był ogród warzywny oraz sad ciągnący się aż do ulicy Przeląjskiej. Siedlisko było ogrodzone kamiennym murem z furtką, przez którą podkładałem wujkowi **Lucjanowi Nowakowskiemu** motocykl i urządziłem sobie wypady pod Bańgów.

Korowody

Na Święta Wielkanocne czy Zielone Świątki ganek od ulicy, domy – w sumie całe siedlisko – dekorowane były tatarakiem znad Brynicy, a podwórze dodatkowo wysypywano żółtym piaskiem uformowanym w regularne kratki. Z okresu mojego dzieciństwa mam w pamięci jeszcze dwa wydarzenia: obchody Święta Morza i karnawał. Wtedy było gwaro i radośnie, bo uczestniczyła w nich spora część ludności Czeladzi. Dni Morza obchodzono głównie nad Brynicą. Rzeka



Rysunek Marii Nogajowej przedstawiający dom rodziny Piwków w 1926 r.

wyglądała szczególnie pięknie wieczorową porą, gdy była rześkie oświetlona różnokolorowymi lampionami, zainstalowanymi na wszelkiego rodzaju obiektach pływających. Wszystkie łodzie, kajaki, tratwy ozdabiano także dużą ilością kwiatów i girlandami oraz wieńcami zieleni. Wiodącym „obiektem pływającym” była łódź motorowa wujka **Aleksandra Borga** z ulicy Elektrycznej. Wykonał ją w swoim przydomowym warsztacie mechanicznym przy pomocy swoich synów – Zygmunta i Bronisława. Nawiasem mówiąc, wujek Borg realizował

wiele precyzyjnych zamówień dla kopalni „Saturn”. Pamiętam, że owa motorówka budziła powszechne zainteresowanie i była przedmiotem wielkiego podziwu, a może nawet i zazdrości, bo był to jedyny obiekt napędzany silnikiem, a pozostałe to były łodzie wiosłowe i kajaki. Inną atrakcją był składany kajak gumowy, który tuż przed wojną kupiła czeladzka organizacja „Strzelec”. Radosnemu świętowaniu towarzyszyły śpiewy przy akompaniamencie różnych instrumentów muzycznych. Święto Morza obchodzono około dwudziestego czerwca.

Drugim godnym wspomnienia wydarzeniem był karnawał, którego kulminacyjnym punktem był świąteczny, radosny pochód ulicami miasta. Obserwowałem korowód, kiedy przechodził ulicą Bytomską. Tłum przeróżnie wystrojonych przebierańców przemieszczał się całą szerokością ulicy. Pochodowi towarzyszyła muzyka, tańce i głośnie rozmowy. Całość tworzyła bardzo barwne i atrakcyjne wizualnie widowisko, trwające do późnych godzin nocnych.

Kozacy

Z opowieści moich dziadków wiem też, że przy ulicy Bytomskiej, pomiędzy domami Bonifacego Flaszy (nr 90) i Trząskich, na niewielkim placu funkcjonował areszt dla dopuszczających się wykroczeń przy przejściu przez granicę rosyjsko-pruską. Było to niewielkie pomieszczenie zagłębione w zboczu posesji. Istniało jeszcze w latach 40., gdy odwiedzałem te niskie piwniczne kazamaty. Przed aresztem znajdował się niewielki placyk, na którym Kozacy stawiali swoje konie. Za wybieg dla nich służył plac naszego siedliska, który był wystarczająco obszerny dla kilku bie-

gających koni. Z placu korzystali także mieszkańcy posesji – był miejscem spotkań i pogawędek w wolnym czasie.

Dziecięce zabawy i pragnienia

Ulica Bytomska wybrukowana była kostką kamienną, ale chodniki nie były utwardzone. Na całej długości ulica posiadała oświetlenie elektryczne. Znajdowało się tu szereg sklepów, punktów usługowych jak, m.in. magiel, kuźnia, fryzjer, krawiec, szewc oraz kilka urzędów: magistrat, sąd, policja. Pamiętam, że zawsze chętnie zaglądałem do sklepu z szyldem „Drobne artykuły żelazne”, który był własnością pana **Pietrzykowskiego**. Mieścił się w domu **Miodyńskich** (dzisiaj to numer 30). Mogłem tam pooglądać zabawki w kształcie broni, a szczególnie zachwycił mnie rewolwer bębnowy. Mogłem też popatrzeć na prawdziwe, fabrycznie wyprodukowane rowery, bo ja miałem rowerek własnej roboty, na stalowych obręczach, a wykonał go dla mnie ojciec przy pomocy kolegów z warsztatów przy kopalni „Satur”. Miałem też łyżwy i sanki – zjeżdżaliśmy na nich z Przełajskiej na Bytomską i dalej w dół uli-

cy. Zimą, razem z **Heńkiem Grabowskim** jeździliśmy na łyżwach po zamrożonej Brynicy. Miałem też prawdziwe narty, i to nawet dwie pary! Jako młody chłopak używałem tych nart z wielkim zadowoleniem! Jedna para to były klasyczne narty w przedwojennym stylu, czyli z wiązaniem zapinanym na piętę buta. Druga była nowocześniejsza – z wiązaniem sprężynowym. Co ciekawe, pomalowana była jak narty żołnierzy Wehrmachtu podczas zimowej ofensywy na Związek Radziecki, czyli były białe z zielonym paskiem. Narty należały uprzednio do **Zygmunta Borga**, czyli syna mojej ciotki **Magdaleny Borgowej** z domu Machniewskiej (przyrodniej siostry mojej babci Stanisławy Nowakowskiej). Zygmunt był aktywnym harcerzem, członkiem Związku Orła Białego działającym na terenie Czeladzi i Wojkowic Komornych. Został stracony 13 lipca 1943 roku w katowickim więzieniu.

U fryzjera, w kuźni i na kajakach

W domu obok (dzisiaj nr 32), po wojnie mieszkał mój szkolny kolega **Ryszard Rak** z liceum w Będzinie, tzw. „Kopernika”.

Był synem **Józefa Raka** burmistrza Czeladzi w latach 1947-1951. W głębi podwórka, w domu Walów mieściło się przedszkole, w którym pracowała moja ciocia **Florentyna Piwek**.

Pamiętam też, że na posesji Radeckich, od strony dzisiejszego domu **Lasoniów**, był zakład fryzjerski **Piotra Radeckiego**, a po drugiej stronie przejścia na Kilińskiego, w starym domu sklep spożywczy prowadziła pani Radecka.

Po zakupy chodziliśmy do sklepów spożywczych w domu **Gelbarda**, do sklepu pani **Gujowej** (w domu Horzelskiego) oraz do sklepu pani **Kalabińskiej**, który znajdował się prawie że naprzeciwko naszego siedliska, po drugiej stronie ulicy. Czasami obsługiwał nas jej syn **Bronisław Kalabiński**, późniejszy wynalazca tzw. potrzęsalnych rynien Kalabińskiego, używanych w wielu kopalniach. Po tej samej stronie ulicy była też kuźnia prowadzona przez braci **Kowalskich** – Bolesława i Franciszka, a wchodziło się do niej prosto z ulicy. Tak więc stojąc na ulicy można było zobaczyć wnętrze kuźni – paleńsko z okapem, kowadło i stojak na nogi konia.

Na końcu Bytomskiej, właściwie już przy Kilińskiego 2, przy domu

Piotra Horzelskiego znajdowała się przystań łódek do wynajęcia, którymi pływało się po Brynicy. Wypożyczalnia działała jeszcze po wojnie.

W kamienicy przy Bytomskiej 51, jej właściciel pan Kalabiński prowadził na parterze z dużym rozmachem restaurację. W okresie powojennym w tym miejscu działała restauracja „Bryniczanka” prowadzona przez Spółdzielnię Spożywców „Społem”. Na piętrze budynku mieścił się sąd powszechny. Odbывало się tu szereg procesów, m.in. **Karola Samarzewskiego** – konfidenta z działu personalnego kopalni „Saturn”, który zadenuncjował naszą rodzinę, o czym moja mama dowiedziała się w czasie przesłuchania w bloku nr 2 KL Auschwitz-Birkenau. Przy naszej ulicy znajdowało się jeszcze kilka innych restauracji – w swoim domu prowadził ją pan **Szymczyk**, a na końcu ulicy, bliżej mostu na Brynicy, w domu Horzelskich – pan **Łata** (chyba miał na imię Stanisław).

W domu Rączaszków, na parterze mieścił się przed wojną posterunek policji. W piwnicy z zakratowanym oknem znajdował się areszt. Przechodząc obok można było słyszeć wrzaski pijanych aresztantów.

W domu **Warońskich** (dzisiaj numer 78), na parterze mieszkał krakowiec **Władysław Plutecki** z dość liczną rodziną. W czasie okupacji z jego usług korzystałem i ja, i moi wujowie. Było wygodnie, serdecznie i po sąsiedzku...

Pamiętam, że w uliczce przed Gąsiorami był dom **Pyrców**, w którym mieszkali **Saganowie**. Ojciec był granatowym policjantem i przez wiele lat po wojnie jego dzieci – Andrzej i Stanisława – szukały ojca, bo przepadł bez wieści. Najprawdopodobniej został zamordowany razem z tysiącami innych policjantów w Rosji. W tym samym domu mieszkali również **Gracyalni** – ojciec był oficerem Wojska Polskiego.

Na przedniej stronie okładki książki Wiesławy Konopelskiej pt. „Szalom” widnieje łącznik pomiędzy ulicami Bytomską i Kilińskiego, w jednym z domów małą piekarnię prowadził **Fabiś**. W okresach nasilenia zapotrzebowania na chleb współpracował z piekarnią **Franciszka Grząby** z ulicy Miłowickiej, uzupełniając pieczywem jego zakład.

Tragiczne zdarzenie

Na wspomnienie zasługuje też tragiczne zdarzenie, jakie mia-

ło miejsce na skrzyżowaniu ulic Bytomskiej i Elektrycznej (dzisiaj Staszica) kilka dni po wyzwoleniu miasta, czyli 27 stycznia 1945 roku. Zarówno Niemcy, jak i Rosjanie urządzili po obu stronach mostu na Brynicy stanowiska bojowe, wyposażone w amunicję zarówno dla artylerii, jak i broni strzeleckiej. Właśnie przy ulicy Bytomskiej Niemcy porzucili, m.in. tak zwane pancerfausty do zwalczania czołgów. W pobliżu tego skrzyżowania mieszkała rodzina **Mańków** wraz z córką i synem, który postanowił manipulować przy jednej z tych „pancernych pięści”. Efekt tego był niestety tragiczny, gdyż odniósł poważne obrażenia jednej z rąk i konieczna była amputacja. Chłopak (mój rówieśnik) był jednak bardzo ambitny i postanowił zostać sportowcem. Włączył się do sekcji szermierczej, którą w Czeladzi prowadził pan **Pawełczyk** i odnosił niezłe wyniki, pomimo braku jednej ręki. Spotykaliśmy się w sali głównej Klubu na kolonii „Saturn”, gdzie ja z kolei ćwiczyłem w sekcji gimnastycznej prowadzonej przez głównego trenera **Józefa Pytlika** i **Walerego Muchę**, wicemistrza Polski w skoku o tyczce.

W szeregach 14 Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej

Ulica Bytomska, to także moi koledzy z harcerstwa, wszak przez lata byłem aktywnym zuchem, potem harcerzem, a nawet przybocznym 105 ZDH. Na mojej ulicy mieszkali: **Jerzy Bogucki** – inicjator ruchu zuchowego najmłodszych, **Heniek Waroński** – drużynowy 14 Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej w końcowych latach jej działalności, **Jurek Gracyalny** – drużynowy 105 ZDH, **Tadek Flaszka** – przyboczny 80 ZDH, **Dyziu Łakomik** – członek poczty sztandarowej 105 ZDH, członkowie mojego zastępu „Lisów” – **Mirek Górnicki**, **Rysiek Godzina**, **Rysiek Kałuża** oraz bracia **Petejowie** – Marian i Zygmunt (Dzidek). Ten ostatni miał uzdolnienia malarskie, więc wymalował (z moją pomocą!) izbę harcerską na strychu szkoły przy ulicy Będzińskiej, odtwarzając bajkowe kolorowe postacie w „kącikach” poszczególnych zastępów. Dostaliśmy za tę pracę pochwałę z wpisem do służbowej książeczki harcerskiej. Bracia Petejowie mieszkali w tzw. „pańskiej” kamienicy. Tuż obok, przy ul. Kilińskiego mieszkał **Zenek Sołtysik**, chorąży sztandaru 105

7-4 ODDZ. SZKOŁA POWSZECHNA

Nr 1 w CZELADZI

Data 6 - II - 1945 r.

4.

Świadectwo szkolne.

Niniejszym zaświadczam, iż
 Ładisław Piutek, syn Stanisława,
 urodzony 15 marca 1931 r. w Czela-
 dzi, uczęszcza do siódmej szkoły
 ludzkiej w Czeldzi.

Kierownik szkoły Nr 1

Cieśliński

ZDH. Oczywiście to nie wszyscy
 druhowie z ulicy Bytomskiej –
 było ich o wiele więcej.

W czasie, gdy należałem
 do 14 ZDH (lata 40.), za zabu-
 dowaniami domu opieki dla bez-
 domnych (właścicielem domu był
 pan **Kubisa**), dość często urzą-
 dzane były przez drużynowego
Ireneusza Cieślińskiego pod-
 chody. W czasie jednego z nich
 w tzw. „Skale” stłukłem kolano,
 co skończyło się operacją chirur-
 giczną, którą wykonał dr **Anatol**
Podstawski.

Z okupacyjnym okresem wiąże się
 wspomnienie tajnych kompletów
 z zakresu szkoły średniej, w któ-
 rych brałem udział. Zorganizowa-
 ne i prowadzone były bardzo pro-
 fesjonalnie przez przedwojennego
 harcerza **Franciszka Kucińskiego**.

Zajęcia odbywały się na pierw-
 szym piętrze kamienicy przy
 ul. Grodzieckiej 5. Druh Ku-
 ciński był człowiekiem zako-
 chany w młodości, dlatego
 zajęcia prowadził z dużym po-
 święceniem i doświadczeniem
 zdobytym w pracy harcerskiej.
 W godzinach popołudniowych
 spotykała się nasza grupa: ja,
Krystyna Olesiak, **Iśka Rą-
 czaszek**, **Zbigniew Niedbalka**.

W czasie okupacji i po woj-
 nie uczęszczałem do szkoły
 nr 1 „na Skalce”. Do dziś wśród
 szczególnie cennych dla mnie pa-
 miątek, znajduje się świadectwo
 szkolne wydane 6 lutego 1945
 roku, ręcznie napisane przez kie-
 rownika szkoły pana **Aleksandra**
Cieślińskiego. Tak nawiasem
 mówiąc, pan kierownik Cieśliń-
 ski wydał mi je trochę awansem,
 bo nauka w szkole dopiero się
 rozpoczynała. Na pewno brał pod
 uwagę informacje o moim udzia-
 le w tajnych kompletach u druha
 Kucińskiego.

Wojenna konspiracja i dramat Auschwitz

Okres mojego dzieciństwa, to tak-
 że czas niezwykle tragicznych
 wydarzeń i nieszczęść, jakich do-
 świadczyła moja rodzina. Muszę

podkreślić, że zarówno Piwkwie, jak i Nowakowscy byli rodzinami o patriotycznych tradycjach, angażującymi się w działalność organizacji społecznych. Mój tata Stanisław, a także dwaj jego bracia Bolesław i Józef aktywnie działali w czeladzkiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Młodszy – Bolesław był rezerwistą Wojska Polskiego i przez lata aktywnie działał w Związku Strzeleckim, mającym swą siedzibę na początku ulicy Reymonta. W 1939 roku był ostatnim komendantem czeladzkiego oddziału tej organizacji. Zaraz po wybuchu wojny wstąpił do Organizacji Orła Białego. Właśnie ta antyniemiecka aktywność była przyczyną aresztowania stryja Bolesława przez sosnowieckie gestapo w dniu 15 kwietnia 1940 roku. Trafił do KL Auschwitz i otrzymał nr obozowy 1298. Był pierwszym więźniem politycznym z Czeladzi, osadzonym w tym obozie. Następnie więziony był w Mathausen-Gusen, Winer Neustadt i Buchenwald-Dora. Do kraju wrócił w 1947 roku.

Aktywną działalność w strukturach ruchu oporu podejmowali też moi rodzice – oboje byli członkami GL PPS. Matka zajmowała się kolportowaniem podziemnej pra-



Bolesław Piwek, pocz. lat 30. XX w.

sy i nawet ja, jako chłopak dziecięco-, jedenastoletni roznosiłem gazetki „Orla Białego”, które brat ojca przynosił z kopalni. W nocy z 12 na 13 lutego gestapo wtargnęło do naszego mieszkania przy ulicy Bytomskiej 88, dokonując ostrej rewizji i aresztowania rodziców. Zabrano także moją młodszą siostrę Halinę. Mnie nie aresztowano, gdyż w tym czasie nie było mnie w domu. Wszystkich doprowadzono do domu pana **Nobisa**, w którym mieścił się posterunek policji (Schutzpolizei) w Czeladzi. Skutych mężczyzn umieszczono w podziemiach posterunku, a ko-

biety i dzieci ulokowano w górnych pomieszczeniach. Siostrę zwolniono tego samego dnia, natomiast rodzice zostali osadzeni w KL Auschwitz. Ojciec otrzymał numer obozowy 114745, pracował w Oświęcimiu w Buna-
werke przy produkcji syntetycznej dla IG Farben Industrie. Potem ojciec był więziony w Buchenwald-Dora. Matka – numer obozowy 37602 została przetransportowana do Eberswalde i Ravensbrück, skąd w maju 1945 roku, razem z innymi więźniarkami, została zabrana przez Szwedzki Czerwony Krzyż na rekonwalescencję do Szwecji. Oboje rodzice więzieni byli do końca wojny. Mama

wróciła do Polski 21 października 1945 roku. Ojciec trafił do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w 1969 roku, wcześniej zapewniając sobie transport i pochówek w rodzinnym mieście – w Czeladzi. Szczęśliwym zrządzeniem losu wszyscy moi bliscy, aresztowani przez Niemców, przeżyli.

W czasie, gdy rodzice przebywali w obozach opiekowała się nami babcia Nowakowska i jej dwaj synowie oraz inni członkowie bliższej i dalszej rodziny. Dość długi okres czasu mieszkalem u siostry – bliźniaczki taty – Florentyny Piwek, a moja siostra Halinka – u siostr babki Nowakowskiej: **Stefanii Jurczyńskiej i Marii Grząbowej.**

*

Minęły lata, zmieniła się ulica Bytomska: nie ma już siedliska Nowakowskich przy Bytomskiej 88, nie ma ogromnej akacji, która towarzyszyła kilku pokoleniom mojej rodziny. Jednak w mojej pamięci pozostaje tą samą Bytomską, z tymi domami, sąsiadami i kolegami. Wspaniałą Bytomską moich wspomnień.

Wysłuchała i opracowała

Ewa Ambroży



Stanisław Piwek na Zjeździe Polaków, Manchester (Anglia), 1955 r.

Po obydwu stronach najważniejszej z ulic

Opisanie dawnej ulicy Bytomskiej to trudne zadanie, jak na moje możliwości poznawcze. Dlatego niech czytelnicy wybaczą mi wszelkie nieścisłości i przeinaczenia, jakich mogłem się dopuścić w tym opracowaniu. Szczególnie nieścisłości mogą pojawić się przy przypisywaniu nazwisk do poszczególnych nieruchomości, jako że korzystałem wyłącznie z pamięci własnej i kilku życzliwych osób. Wszelkie sprostowania i uzupełnie-

nia tego tekstu będą przeze mnie życzliwie przyjęte.

Obecna ulica Bytomska, dawniej Trakt Bytomski, nazywana czasem Przedmieściem Bytomskim, to część prastarego średniowiecznego szlaku Wrocław–Kraków. W międzywojniu biegła przez nią międzynarodowa droga Berlin–Wrocław–Kraków–Lwów. Od roku 1977 koniec ulicy Bytomskiej wyznacza most na Brynicy, zwany w średniowieczu Mostem Gawła.



Budynek magistratu, lata 30. XX w.



Ulica Bytomska przy rynku, dzisiejsza siedziba banku.

Poniżej przypominam niektóre zdarzenia historyczne, których świadkami byli mieszkańcy Traktu Bytomskiego.

W roku 1364 przez most na Brynicy przejeżdża zdążający do Krakowa na zjazd europejskich monarchów cesarz Karol IV Luksemburski, gdzie karczmarsz Wierzynek urządził na Krakowskim Rynku sławną ucztę.

W roku 1589 Cesarz Rzymski Narodu Niemieckiego Maksymilian

II Habsburg opuszczając Rzeczpospolitą, na wspomnianym moście, w obecności możnowładców Korony składa przysięgę, że zrzeka się ostatecznie pretensji do tronu polskiego.

Niektórzy historycy podają, że Traktem Bytomskim w roku 1683 przejeżdżał król Jan Sobieski na odsiecz Wiedniowi.

W roku 1679 z zachodu jedzie przez Czeladź, zdążając do Krakowa, powołany na króla Polski



Skrzyżowanie ulic Bytomskiej i 1 Maja, początek lat 70. XX w.

August Fryderyk II Mocny. Główną ulicą miasta, jaką była Bytomska, jeszcze przed 1960 rokiem, na pastwiska podmiejskie krowy należące do gospodarzy czeladzkich prowadził ostatni miejski pastuch **Maniuś Czerski** z Kilińskiego.

W czasach już współczesnych, w lipcu 1972 roku, ulicą Bytomską jadą przywódcy partyjni Polski i ZSRR Edward Gierek i Leonid Breżniew. Z tej okazji

władarze miasta wydali polecenie, by na trasie przejazdu dygnitarzy fronty wszystkich domów zostały odmalowane przeróżnymi kolorowymi farbami. Bytomska wyglądałaby jakby była częścią szczęśliwej krainy Disneylandu, a nie ulicą robotniczego miasta Czerwonego Zagłębia.

Przystępując do opisu poszczególnych domostw i nieruchomości znajdujących się w obrębie obecnej ulicy Bytomskiej pragnę



Dom Grzybów

podkreślić, że podaję nazwiska najstarszych właścicieli, jakie udało mi się ustalić, co nie zawsze oznacza, iż faktycznie jako pierwsi się tu osiedlili.

Po prawej stronie

Pierwszymi właścicielami nieruchomości, w której znajduje się obecnie Oddział ING Banku Śląskiego, byli państwo **Januszewiczowie**. Data wyryta na jednej z belek stropowych wskazywała, że

budynek pochodzi z roku 1864. Według relacji **Jerzego Nowaka**, syna późniejszego właściciela budynku, **Feliks Januszewicz** był lekarzem. Apteka została założona w 1900 roku i była pierwszą prywatną, ogólnie dostępną apteką w Czeladzi. Po śmierci jedyne go syna małżeństwo Januszewiczów wyprowadziło się do Sosnowca, wydierżawiając budynek wraz z wyposażeniem kolejnym aptekarzom: **Józefowi Dobrzańskiemu**, **Bronisławowi Tomaszewskiemu**, **Józefowi Wrześniowi**, a od 1935 – **Mieczysławowi Kostro**. Apteka Kostro wyposażona była w przepiękne stylowe meble farmaceutyczne.

Następna nieruchomość to plac **Jurczyńskich** z pozostałościami po dawnych zabudowaniach. W zabudowaniach tych ulokowany był warsztat rymarski.

Za placem Jurczyńskich stoją dwa domy, które były własnością braci **Trząskich**. Pierwszy należał do Szczepana/Stefana, drugi do Franciszka. Od lat przedwojennych do lat 50. XX wieku prowadził tu dobrze znaną wszystkim czeladzianom piekarnię. Po nim przejął ją pan **Mermel**. Natomiast w części, której właścicielem był Franciszek, w okresie powojennym był zakład fryzjerski.

Kolejny budynek to własność **Szkoców i Serwów**. Z domu tego wywodził się urodzony w 1901 roku aktor teatralny **Mieczysław Serwa-Serwiński**, syn Ignacego i Julianny z Wieczorków, zmarły w Warszawie w 1966 roku. Występował w teatrach Wilna, Warszawy, Katowic, Torunia, Poznania, Bydgoszczy i Wrocławia. W związku z działalnością konspiracyjną został osadzony w obozach koncentracyjnych w Auschwitz i Oranienburgu. Po wojnie grał w filmach „Stalowe serce” i „Dezterter”, występował również w telewizji i radiu.

Kamienica, w której obecnie mamy na piętrze gabinety lekarskie należała do **Horzelskich**. Jeszcze nie tak dawno temu, na parterze znajdowała się zamiejscowa placówka Radia Maryja.

Poniżej były domostwa **Kacmarzyków, Łukasików i Koniecznych**. Obecnie, w domu z jak najbardziej współczesnym lombardem, przez długie lata warsztat szewski prowadził **Bigaj** z ulicy Nadrzecznej.

Naprzeciw schodów kościelnych mamy zabudowania **Grząbów**, a od wojny **Wieczorków**.

Kamienica z założonym na froncie banerem, to była własność **Ja-**



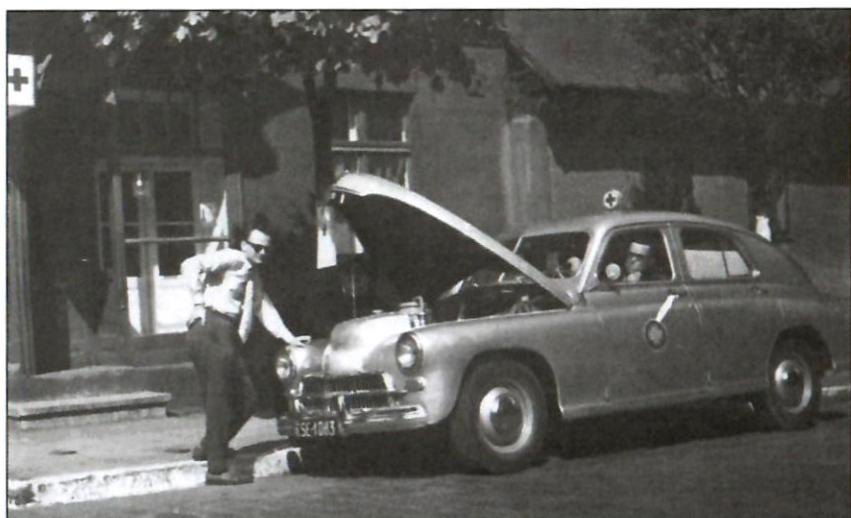
Na rogu ulic Bytomskiej i Kilińskiego, 1970 r.



Bytomska 90, dom Flaszów.

worków i Falbińskich. W mniej odległych czasach mieszkał w niej najsłynniejszy czeladźki kolarz **Henryk Komuniewski**, zwycięzca jednego z etapów Wyścigu Dookoła Polski w roku 1959, uczestnik wielu wyścigów krajowych i zagranicznych.

Schodząc w dół napotkamy domy **Struskich, Termińskich i Minorów**. Dom Minorów w roku 1928 był własnością czeladźnika narodowości żydowskiej o nazwisku **Chaim Landau**.



Pierwsza siedziba Pogotowia Ratunkowego w Czeladzi przy ulicy Bytomskiej.

Przed wjazdem na Szpitalną znajdował się budynek wzniesiony pod koniec XIX wieku. W latach 1902-1908 mieściły się tu szkoły podstawowe nr 1 i nr 2, a od roku 1909 czeladzki magistrat.

Na rogu Szpitalnej i Bytomskiej stoi dom, który przed wojną (według obecnego właściciela) zakupił jeden z burmistrzów Czeladzi **Jan Miodyński**. Budowę domu rozpoczął w 1925 roku Żyd **Herzyk Kohn**. W późniejszych latach, w niektórych jego pomieszczeniach ulokowano biura magistratu, sądu powiatowego i ośrodek Praktyczna Pani.

W następnej kamienicy, przy Bytomskiej 32, przed II wojną światową mieszkali w niej, m.in. **Walowie** (pod tym numerem swoją siedzibę miała firma budowlana **Stanisława Walo**, porucznika – rezerwisty Wojska Polskiego, zamordowanego w 1940 r. w Charkowie), a po wojnie rodzina powojennego burmistrza Czeladzi **Józefa Raka**. Po 1945 roku, na parterze były biura Miejskiego Handlu Detalicznego i placówka banku PKO, a na piętrze – biura magistratu.

W budynku o współczesnej numeracji 34 mieszkali **Terminińscy**, a na parterze swoje usługi ofero-



Przejęście między ulicami Kilińskiego i Bytomską.



Dom Radeckich

wał stolarz meblowy **Dziubiński**, który przeniósł się tam z naprzeciwka, z domu **Łakomików**.

Właścicielami następnej posesji są obecnie **Fertowie**. W dawnej starej chacie od frontu mieszkali **Puzowie**, w podwórzu w piętrowym budyneczku na parterze **Paligowie**, a na piętrze **Machniewscy** – pierwotni posiadacze całej nieruchomości.

Za posesją Machniewskich stoi kamienica **Kota-Kotarskiego**. Na pierwszym piętrze było

przedszkole, do którego, w 1949 roku zapisano autora tego tekstu. Po pewnym czasie został karnie relegowany za odmowę picia tranu. Przez wiele lat pracowała tu przedszkolanka – wychowawczyni wielu pokoleń czeladźian – **Florentyna Piwek**. Nieco później, na parterze urządzono pierwszą w mieście Stację Pogotowia Ratunkowego.

Dom piętrowy znajdujący się w głębi Bytomskiej, tuż przed obecną przychodnią zdrowia, pochodzi z 1895 roku. W roku 1910 małżonkowie **Edward Rutecki** i **Agnieszka z Niedbalków primo voto Grzebień** nabyli go od **Stefanii Makowskiej**. W roku 1926 dokupiono do tej nieruchomości kawałek gruntu **Nowaków**, zaś w 1930 roku, by ułatwić swoim bliskim sprawy spadkowe, **Ruteccy** podzielili nieruchomość między siebie. Wiadomo, że część zachodnia budynku w roku 1960 była własnością **Synowskich**. Obecni współwłaściciele tej nieruchomości – **Pudłowie**, już ponad 10 lat czynią starania skuteczne, zgodnego z prawem, pozyskania pozostałej części budynku od kilkunastu rodzin spadkobierców. Historia tego domu pokazuje, jak

zmieniają się w ciągu 100 lat prawa własnościowe nieruchomości, i jak trudno rozeznaczyć własnościowe meandry.

W tej kamienicy przyszła na świat dość liczna grupa czeladzkich dzieci, a to za sprawą mieszkającej na jej parterze akuszerki **Żabskiej**, która niektóre porody odbierała we własnym mieszkaniu. Inna akuszerka, nazwiska nie pamiętam, mieszkała w wymienionym wcześniej domu **Minora**, o czym informowała sporych rozmiarów blaszana tablica, zawieszona obok numeru domu.

W miejscu obecnej przychodni zdrowia do niedawna stały zabudowania **Łakomików** z zakładem masarskim i sklepem, który na pewien czas stał się sklepem rybnym, prowadzony przez panią **Konieczną** z Przeląjskiej.

Właścicielami kolejnego domu są **Oglódkowie**, pierwotnymi posiadaczami parceli byli **Domańscy**.

Przed wyjazdem z Przeląjskiej właścicielka **Orzechowska** prowadziła magiel, a wcześniej mieszkali w nim **Michalscy**.

W największym miejscu Bytomskiej, tuż za wyjazdem z Przeląjskiej, stoi dom należący kiedyś do **Cichockich**. Do niego przylegał nieistniejący już drewniany budy-



Dom Gruszczyńskich, ok. 1939 r.

nek **Dziugów**, a mieszkali w nim również **Kisielewiczowie**. W roku 1930, gdy burmistrzem był **Józef Marczyński**, pobocze Bytomskiej wysadzono drzewami tak, że przejazd miał tu zaledwie metr szerokości.

Za schodkowym przejściem z Bocznej i Przeląjskiej mamy dom prastarej czeladzkiej rodziny Nowaków.

Numer 62 ma kamienica należąca przed wojną do bogatej żydowskiej rodziny **Gelbardów**. Na parterze

przez długie lata był sklep nazywany przez czeladź „żelazny” (można tu było kupić nawet rower!), zakład szewski prowadził **Józef Sadowski**, którego pięknie wykonane buty do dziś wspominają jego klienci. Natomiast na piętrze mieszkał mój klasowy kolega z „jedyńki”, **Waldemar Nazimek**, początkujący żuźlowiec, który jako bardzo młody człowiek zginął w wypadku w kopalni „Czerwona Gwardia”.

Przed drugim wyjazdem z Przełajskiej stoi dom **Gajdków**, za nim kamienica **Koniecznych**, którzy przenieśli się tu po wyburzeniu przez Niemców w czasie wojny ich domu stojącego na początku Bytomskiej. W roku 1931 dom należał do rodziny żydowskiej **Mordka Kohna**, właściciela warsztatu blacharsko-dekarskiego.

Na niezabudowanej obecnie działce kopalnia „Saturn” miała swoją kamienicę zwaną „pańską” [nazwa wywodzi się od określenia „pany”, jakim obdarzano właścicieli kopalni – przyp. red.]. Kamienica była trójskrzydłowa z dwoma podwórkami. Z rodzin tam zamieszkałych mogę wymienić: **Baranów**, **Dziubków**, **Krawczyków**, **Nawrotów**, **Sołtysików**, **Stępników** i **Synowskich**.

Charakterystycznymi podcieniami wyróżniała się na Bytomskiej kamienica **Szymczyków**. Na posesji stała również piętrowa, dwuklatkowa oficyna, w której na każdej kondygnacji rozlokowane były malutkie dwuizbowe mieszkanie. W budynkach Szymczyków mieszkali **Charmuszkowie**, **Wiczorkowie**, a także bardzo znany w mieście mistrz kominiarski **Kazimierz Domczyński**. Swoją warsztat stolarski miał tu **Franciszek Kazienko**.

Za posesją Szymczyków mamy domy dawniej należące do **Jurczyńskich**, **Jaszke** (nieistniejący dom), **Suwczyńskich**, **Warońskich**, **Jakubowskich** i **Gąsiorów** (obecnie dom opieki „Szafirek”). Mieszkał tu **Zbigniew Gąsior**, jeden z czołowych lekkoatletów w Polsce.

Za kamienicą Gąsiorów, w ulicy (przynależnej od niedawna do Przełajskiej) domy mieli **Kocotowie**, **Gracyalni** i **Saganowie**. Kocot i Gracyalny uprawiali żużel, a Sagan był znanym w kraju hodowcą kanarków.

Po drugiej stronie wspomnianej uliczki z wjazdem od Bytomskiej, na dużej posesji, bo ciągnącej się aż do Przełajskiej, stał dom należący do czeladzkiego rolnika **Lucjana Nowakowskiego**.

Obok dawnego autobusowego przystanku stoi, niezamieszkała dziś, chata ze stromym dachem należąca do prastarego czeladzkiego rodu **Fłaszów**. Tuż za nią, w bocznej uliczce, stoi domek, którego przez pewien czas właścicielami byli **Krupscy**, w innym czasie mieszkali w nim **Majcherczykowie**.

Głębiej w uliczce stoi kamienica **Grząbów**. Mieszkała w niej również rodzina **Boguckich**. Bliżej Przeląjskiej jest jeszcze domek **Olszewskich**. Trząscy do właściciele dwóch kolejnych kamienic, z których jedna stoi w bocznej uliczce. Domy wybudowano na działce kupionej przez **Maksymiliana Trząskiego** od Machniewskich około roku 1900. **Lucjan Trząski**,

syn **Maksymiliana** – ojciec **Lucyny** i teść **Jerzego Polakowskiego**, działacza Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi, przeżył obozy koncentracyjne w Auschwitz, Buchenwaldzie i Ravensbruck.

Właścicielami wąskiej działki za domami Trząskich, ciągnącej się do Przeląjskiej, byli **Orzechowscy**. Na niej stoi przy Bytomskiej starszy domek, którego współwłaścicielami byli **Kołodziejczycy**.

Przedostatni dom należał do **Śmiejów**, mieszkali w nim również Grząbowie i **Paluchowie**.

Na końcu Bytomskiej mamy kamienicę **Kucewiczów**. Porucznik rezerwy **Eugeniusz Kucewicz** został zamordowany w 1940 r. w Katyniu.



Odrestaurowany stylizowany dom przy ulicy Bytomskiej – dziś mieści się tu Apteka Staromiejska.



Dom Stanisława i Stanisławy Koniecznych, lata 30. XX w.



Po prawej stronie ulicy kamienice: Nowaków, Gelbarda, Gajdków, Koniecznych, tzw. kamienica „pańska”, dom Szymczyka.

Strona lewa

Po tej stronie na początku Bytomskiej, jeszcze w czasie wojny, stały dwa domy – jeden należał do Nowakowskich, a drugi do Koniecznych. Oba zostały wyburzone przez Niemców podczas poszerzania wyjazdu z Rynku. Rodzinom okupanci „podarowali” budynki po wysiedlonych Żydach. Konieczni otrzymali kamienicę na rogu Bytomskiej i Przełajskiej, a Nowakowscy – mieszkanie w budynku przy ulicy Rynkowej. Na placu kościelnym stał dawniej barokowy kościół, który pamiętali moi starzy znajomi czeladźnicy, a współcześnie mamy neoromańską świątynię, wybudowaną niezwykle wysiłkiem finansowym mieszkańców miasta. Patronem obydwu kościołów jest św. Stanisław biskup ze Szczepanowa. Jego wizerunek przez długie lata widniał na herbowych pieczęciach miasta Czeladź.

W miejscu obecnej fontanny z faunami, jeszcze po wojnie, stał piętrowy, murowany budynek nazywany wikańką. Na piętrze mieszkał kościelny, a na parterze była siedziba Związku Młodzieży Katolickiej. W ostatnich latach jej istnienia, na parterze znajdował się punkt dystrybucji prasy.

Za wjazdem na ulicę Pierackiego (później 1 Maja) stała chata **Gruszków**, a od połowy lat 30. XX wieku jest w tym miejscu kamienica **Gruszczyńskich**, w której od czasów powojennych, przez długie lata działał zakład i sklep mięsny. W stylowym domu, z dzisiejszą apteką Staromiejską (nieco wcześniej mieścił się tu spółdzielczy zakład fryzjerski), przed wojną miał gabinet dentysta **Marek Rechnic**.

Dwa następne domy należały do braci **Łakomików**. W drugim z nich, w czasach powszechnego uspołecznienia handlu, był prywatny sklep cukierniczo-spożywczy prowadzony przez babcię obecnego właściciela sklepu papierniczego. Na placu **Szkoców** już współcześnie postawiono dom z urządzoną w nim restauracją.

Dzisiejszy pustostan z numerem 21 był okazałą kamienicą, wybudowaną w 1911 roku przez zamożną czeladzką rodzinę **Solarzów**. Przed wojną mieszkała w nim **Maria Nogajowa**, wielce zasłużona dla miasta postać. Na początku wojny okupanci wyrzucili wszystkich jej mieszkańców i zasiedlili swoimi ludźmi. W domu Solarzów, na parterze od strony zachodniej, znajdowała się jadalnia niemiecka, do której prowadziła winda ręczna



Bytomska – strona lewa z domem Kalabińskich, później Józefa Rozena, w którym wcześniej mieścił się sąd i restauracja „Obywatelska” zwana później „Bryniczanką”, stan z 2019 r.

z kuchni w suterenie od podwórka. Po wojnie do kamienicy wprowadzili się nowi lokatorzy.

Za kamienicą Solarzów jest plac należący w roku 1931 do **Teofila Jarzábka**. Kolejna parcela w tym czasie należała do **Pesla Gertlera** czeladzianina narodowości żydowskiej. Po wojnie, w 1959 roku swoją kamienicę wzniesli tu **Lasoniowie**. Przed i za przejściem do Kilińskiego są posesje **Radeckich**. Na pierwszej stoi do dziś budynek fryzjera Radeckiego, ja zaś pamiętam fryzjera **Łyżwińskiego**, który strzygł i golił mężczyzn. Na drugiej posesji za przejściem, w nieistniejącym już drewnianym obszernym budynku z szerokim wjazdem bramowym, na parterze

był sklep spożywczy Radeckich. Za posesją Radeckich mieszkali **Witkowscy**. Na tej posesji stoi słupowa kapliczka wybudowana w XIX wieku, w okresie występowania kilku epidemii, jakie wtedy nawiedziły Czeladź. Pierwotnie w kapliczce umieszczony był obraz św. Rozalii z Sycylii, która – jak głosi jej kult - od roku 1624 chroni przed morowym powietrzem, zarazami i epidemiami. Obraz ten w 1998 roku został zabrany przez ks. prałata **Mieczysława Oseta** – ówczesnego proboszcza parafii św. Stanisława B.M. i umieszczony w kościele. W 2006 roku po odnowieniu kapliczki przez Miasto, proboszcz wstawił do niszy kapliczki dREW-

nianą figurę św. Agaty z Sycylii wykonaną przez **Andrzeja Siełańczyka**. Św. Agata to patronka pielęgniarek, zgodnie z kultu chroniąca przed żywiołami przyrody. Wymiana dawnej patronki na inną spowodowała znaczący spadek zainteresowania okolicznych mieszkańców kapliczką.

Do domu Witkowskich przylega kamienica **Spyrzyńskich**.

Dalej mamy okazałą kamienicę **Rączaszków**. Z tej rodziny najbardziej znaną postacią był samorządowiec i burmistrz Czeladzi **Antoni Rączaszek**. W tej kamienicy swoją siedzibę miała granatowa policja. Podobno piwnice budynku są pozostałością groźnie wyglądających po dziś dzień ciemnych kazamatach. Przez blisko dwadzieścia lat, do 1968 roku na parterze działał Miejski Radiowęzeł Czeladź.

Do budynku Rączaszków przylegał piętrowy budynek należący przed Holokaustem do rodziny żydowskiej **Rusinków**. Po wojnie na piętrze mieszkali, m.in. **Kołodzieje**, a na parterze działał stary ręczny magiel.

Po drugiej stronie przejścia schodkowego do Kilińskiego stał nieistniejący już dom **Gąsiorów**, a za nim postawiono dom **Wajglów**. Nieco dalej był plac **Kotarskich**, budynki

Synowskiej i Horzelskich.

Obecny numer 49 to dom **Bielnych**. Za domem Bielnych znajduje się kamienica wybudowana pod koniec XIX wieku przez **Antoniego Kalabińskiego**. W latach 50. i 60. XX wieku mieściła się tu siedziba Sądu Grodzkiego, a na parterze popularna restauracja „Brynica”. Po wojnie kamienicę nabył czeladzki Żyd **Józef Rozen**. Przed przejazdem na Kilińskiego stoi kamienica **Horzelskich**, a dalej własność **Zagórskich**.

Za wspomnianym przejazdem stoją domy, których właścicielami byli: **Machoniowie, Machniewscy, Gąsiorowie, Kowalscy, Kalabińscy, Górni, Tyblewscy i Horzelscy**.

Na skwerku kończącym obecną ulicę Bytomską, jeszcze po wojnie stał drewniany budynek ze sklepikiem. Mieszkali tu **Karczowie, Wieczorkowie i Haładkiewiczowie**.

W ten oto sposób można by odtworzyć dokładną makietę tej pierwszorzędnej ulicy Czeladzi, tętniącej życiem zarówno w czasach przed, jak i powojennych.

*

Serdecznie dziękuję: Jerzemu Nowakowi z Bytomskiej, Antoniemu Krawczykowi, Lucynie i Jerzemu Polakowskiemu, Elżbiecie i Janowi Palkom, Krzysztofowi Pudło, Andrzejowi Majewskiemu i Ewie Ambroży za pomoc w pozyskaniu informacji na temat ulicy Bytomskiej i jej mieszkańców.



ULICA MIŁOWICKA

z pamięci

Anny Zarębskiej

i Antoniego Krawczyka

Ulica Milowicka/Katowicka

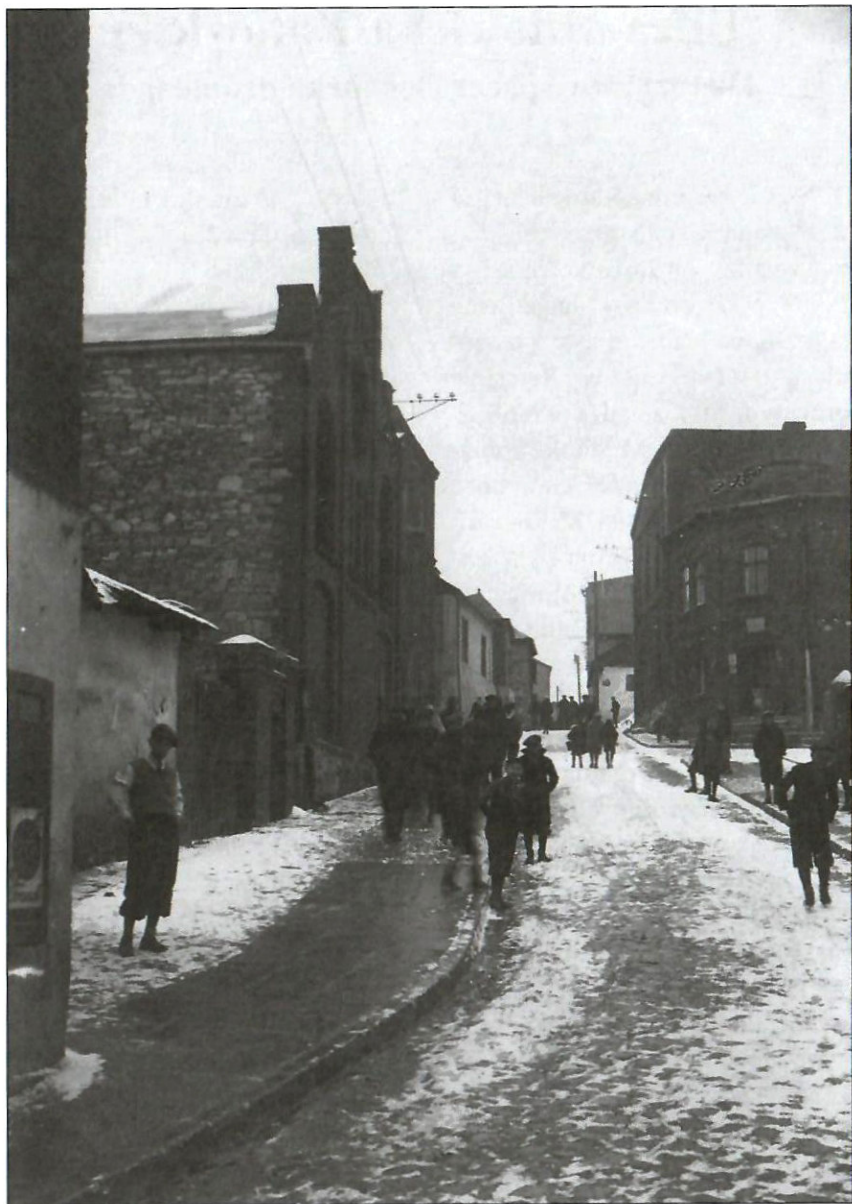
Historyczny spacer elegancką promenadą

Dzisiejsza ulica Katowicka jest jedną z najstarszych dróg w Czeladzi – wzmiankowana była już w 1783 roku. Odnajdujemy ją, m.in. na planie miasta Kosceckiego z 1829 r. oraz w „Rejestrze głównym m. Czeladzi z 1868 r.” jako „T 17 droga Milowska z miasta na południe przez Gawrońce ponad rzeką do wsi Milowice”. Początkowo nazywana była ulica Milowską, potem Milowicką. W marcu 1939 roku Rada Miejska podjęła uchwałę, że na odcinku od Rynku do skrzyżowania z ulicą Reymonta ulica otrzyma nazwę Polskiej Organizacji Wojskowej, ale tego zamysłu nigdy nie wprowadzono w życie. W okresie okupacji Niemcy przemianowali ją na Kattowitzenstrasse. Po wojnie powróciła nazwa ulica Milowicka. I tak było do 7 listopada 1977 roku, kiedy to Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę o dokonaniu kolejnej zmiany i od tego czasu mamy ulicę Katowicką. Swoją początek ma u zbiegu Rynku z ulicą Kościelną, następnie biegnie w dół, w kierunku połu-

dniowym do granicy miasta z Sosnowcem. Jej długość to około 2.700 metrów.

W okresie międzywojennym ulica Milowicka, jak i inne czeladzkie ulice, nie miała kanalizacji, wodę czerpano z ulicznych pomp – jedna z nich stała blisko domu **Kidawów** (Milowicka nr 5). Prawie na całej długości była utwardzona – od Rynku do ulicy Staszica były tzw. kocie łby, potem – od domu **Koniecznych do Kulawczyka** – szara kostka klinkierowa, a dalej duże kamienie. Dopiero w połowie lat 70. XX wieku czerwoną kostką klinkierową wyłożono drogę prowadzącą wzdłuż Parku Jordanowskiego.

Wielu czeladzian z wielkim sentymentem wspominało i nadal wspomina spacerować tą najbardziej reprezentacyjną w okresie międzywojennym czeladzką ulicą. Wszak tutaj na niedzielne i świąteczne spacerów wybierała się cała Czeladź. Pan **Janusz Domagalik** [urodzony w Czeladzi znany pisarz i publicysta – przyp. red.] wielokrotnie opowiadał o mo-



Synagoga przy ulicy Milowickiej, ok. 1930 r.



Dom Machonia, niżej (z lewej) synagoga.

dowej rywalizacji czeladźników z damami z „Saturna”. Natomiast pani **Krystyna Plutecka** z domu Kozłowska, do tej pory pamięta wyprawy z mamą po buciki do sklepu Baty znajdującym się przy Milowickiej. Dokładnie, w którym miejscu był ten sklep nie pamięta – była przecież małą dziewczynką.

Załączone poniżej zestawienie pokazuje właścicieli zabudowań przy ulicy Katowickiej od lat 30. do początku lat 60. XX wieku.

Prawa strona, numery parzyste

- Pałucha

- Szwajcer; po II wojnie światowej właścicielami domu byli państwo Kuberowie. Na pierwszym piętrze Antoni Kubera prowadził zakład krawiecki. Na parterze znajdował się warsztat szewski Wiktora Kubisy. Przez jakiś czas w tym budynku znajdował się też zakład fotograficzny Tadeusza Kopyta.
- Machoń
- Synagoga – istniała w latach 1912-1940
- Horzechów
- Konieczni; Jan Konieczny – ojciec i Edward – syn prowadzili tu warsztat masarsko wędliniarski



Stefania Kozłowska z córką Krysią, ok. 1939 r.



Eugenia Piwek, 1938 r.

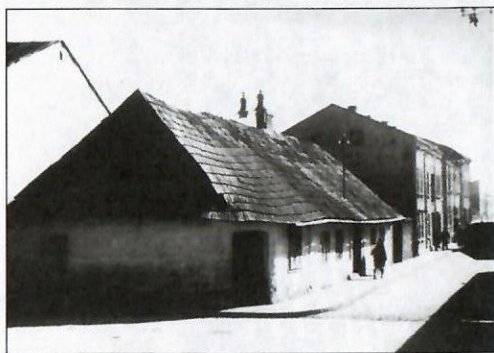
- Stelmach
- Sztajer
- Flak/Dyrka
- Makowski
- Wróblewski/Popiółkiewicz
- Grząba; Marian Grząba był założycielem Spółdzielni Rolniczej „Świt” w Czeladzi
- Gabrys
- Baciński/Kuchta; w latach 60. XX wieku zakład fryzjerski prowadził tu Gabriel Kuchta
- Wajsfeber
- Kulawczyk; przez wiele lat u państwa Kulawczyków czeladzianie kupowali słodczyce i przepyszne lody wyrabiane przez właścicieli
- Park im. Tadeusza Kościuszki. Tereny, gdzie dzisiaj stoją obiekty Ochotniczej Straży Pożarnej, jest też park Kościuszki i Szkoła nr 4, a po drugiej stronie Brynicy – hala sportowa, to tzw. Łęg. Właśnie tutaj na początku XX wieku powstało pierwsze w Czeladzi boisko do piłki nożnej.
- Szkoła Podstawowa nr 4 – wybudowana w latach 1936-1939; jej otwarcie planowano na 1 września 1939 roku; w czasie okupacji w skrzydle południowym mieścił się prowadzony przez Niemców magistrat.



Najnowsze trendy modowe czeladziankom nie były obce, lata 40. XX w.



Dom Wojtaszków



Dom Myszkowskich

- most kolejowy łączący kopalnię „Saturn” ze stacją kolejową Sosnowiec-Pogoń
- most dla kolejki wąskotorowej, którą przewożono węgiel z kopalni do Zakładów Ceramicznych „Józefów”
- domy mieszkalne dla pracowników ZC „Józefów”

Lewa strona, numery nieparzyste

- Jurczyński
 - Kidawa. Tu mieszkał i przez ponad 20 lat prowadził zakład fotograficzny Wilhelm Kidawa, który na szklanych kliszach utrwalił i pomógł zachować dla potomnych, wizerunki wielu czeladzkich rodzin, grup zawodowych, wydarzeń historycznych i religijnych, obiektów starej Czeladzi.
 - Bielski
 - Wojtaszek
 - Stalmach – w podwórzu był zakład stolarski
 - Szlauer
 - Ogłódek
 - Myszkowscy
 - Nowak
 - Grząba. Franciszek Grząba, a potem jego syn Czesław prowadzili dobrze znaną wszystkim czeladzianom piekarnię.
- bulwary na Brynicą
 - drewniany mostek tuż nad wodą prowadził na Grabek i do ogrodu morwowego.
 - most (betonowy) prowadzący od ulicy Milowickiej do ulicy Kopalnianej (obecnie Dehnelów) i na Starą Kolonię (21 Listopada) wybudowany został około 1929 roku.
 - Park i Ogród Jordanowski – uroczyście otwarty w 1937 roku

Smak chleba i widok pięknie wypieczonej skórki mamy do dzisiaj w naszej pamięci.

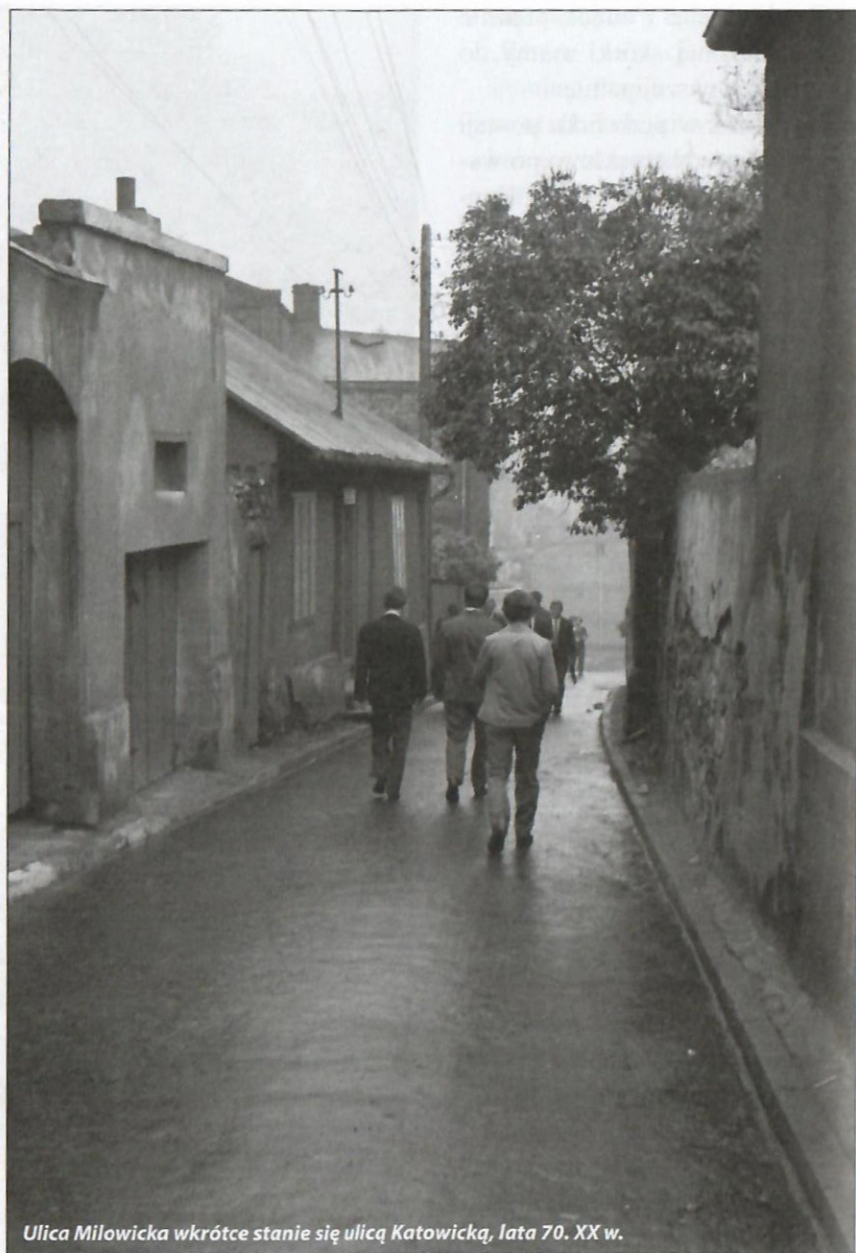
- Niepiekło: w podwórku posesji pani Maria Niepiekłowa prowadziła restaurację. Jej zięć Henryk Brudnicki był burmistrzem Czeladzi w latach 1936-1939. Brudniccy mieszkali w oficynie posesji.
- Maciejczyk
- Gorgol
- Manela
- Wajgiel/Szymanek. U państwa Wajglów kupowaliśmy barszcz
- Brejt
- Kowalski
- Bednarski
- Paluch/Żołna. Pani Zenobia Żołna prowadziła sklep z odzieżą dla pań i dzieci.
- Czarnecki/Herman
- Ludwikowski
- Kamionka – w tym miejscu wybudowano budynek Urzędu Miasta, oddany do użytku w 1970 roku.
- Duda – dom wyburzony. Na jego miejscu stoi pomnik autorstwa artysty rzeźbiarza Bronisława Chromego, odsłonięty 23 października 1977 roku.
- wolny plac, na którym pan Kulawczyk składował łód wyrąbywany z zamarzniętej Brynicy,



Obelisk poświęcony pamięci żołnierzy poległych w potyczce z Niemcami na Saturnie w 1919 r., widok z 1935 r. Zburzony w nocy z 10/11 listopada 1939 r.



Wapienniki



Ulica Milowicka wkrótce stanie się ulicą Katowicką, lata 70. XX w.

który wykorzystywał przy produkcji lodów.

- Brejt
- Flak
- Gorgol
- Zarychta – budynek wyburzony. Pan Józef Zarychta po zakończeniu wojny pełnił funkcję zastępcy burmistrza
- Sieja
- Binko
- Garbacz
- Pomnik oświęcimski – poświęcony czeladziom pomordowanym w Auschwitz; odsłonięty 4 października 1947 roku; wzniesiony w miejscu obelisku ku czci polskich żołnierzy, którzy polegali w walkach granicznych z Niemcami 10 marca 1919 roku. Obelisk został zniszczony przez Niemców w nocy z 10 na 11 listopada 1939 roku.
- Sztajer – w okresie międzywojennym mieścił się tu zakład fryzjerski Stanisława Drobniaka
- Ładowski
- Mielus
- Łakomik – dom rodzinny Stanisławy Łakomik, długoletniej nauczycielki w Szkole Podstawowej nr 1
- Nowak



Milowicka tuż nieopodal tzw. kładki nad ulicą Staszica.

- Miodyński – w podwórzu była piekarnia, po wojnie prowadzona przez Polaka, a później przez Jana Grzegorzycy (nr 81)
- Nowakowski – w tym budynku była apteka prowadzona przed i po wojnie przez Bronisława Tomaszewskiego, tutaj mieszkali państwo Herszkiewiczowie – dziadkowie Ilony Kuśmierskiej, znanej aktorki wywodzącej się z Czeladzi (nr 83)
- Pilarek – w okresie powojennym mieściła się tu przychodnia lekarska dla dzieci
- Sadowski – tuż po zakończeniu wojny, na parterze budynku,



Dom Koniecznych, 1974 r.

działały przedszkola prowadzone przez panie Pelagię Żołnę i Florentynę Piwek

- Pałucha
- Michalski
- Zarębski
- Mocha (dzisiaj nr 95). W okresie międzywojennym, na parterze budynku znajdowała się restauracja prowadzona przez Artura i Marię Mochów; państwo Mochowie byli więźniami Auschwitz – Artur zginął w 1942 roku, a Maria szczęśliwie doczekała końca wojny i potem przez lata prowadziła restaurację. Maria Mochowa to cioteczna babka Janusza Domagalika.
- Miodyński – dom i oficyna
- Bloch
- Gąsior
- Śliwiński
- Gabryś. Władysław Gabryś prowadził sklep oraz zakład masarsko-wędliniarski
- Kasprzyk
- Trzaski: tu znajdował się magiel
- Gelbard; w tej zaprojektowanej i zbudowanej przez Henryka Łyżwińskiego kamienicy mieszkało wielu nauczycieli czeladzkich szkół z rodzinami, m.in. Józef Mróz (uczył matematyki w szkole na Skalce przed wojną i w okresie powojennym), na parterze budynku



Dom urzędnika, z lewej szkoła zwana „Skalką”, Brynica jeszcze nie uregulowana, ok. 1930.



Most nad uregulowaną Brynicą, lata 30. XX w.

po wojnie skład apteczny prowadził Józef Herszkiewicz (dziś nr 111).

- Szwej. Władysław Szwej prowadził tu zakład masarsko-wędliniarski, a Piotr Szlęzak zakład krawiecki.
- Szkoła na Skałce – pierwotnie była przeznaczona dla dzieci pracowników kopalni „Saturn”, a po jej upaństwowieniu w 1925 roku, została Szkołą Miejską nr 3.
- W głębi ulicy – za szkołą znajdowały się 3 budynki mieszkalne dla pracowników kopalni „Saturn” i nauczycieli szkoły – wyburzone
- Dom urzędnika dla pracowników administracji kopalni

(obecnie nr 121); w nim mieszkał Janusz Domagalik – autor wielu książek dla młodzieży. Akcja jednej z nich pt. „Koniec wakacji” z nich toczy się w Czeladzi

- Trojak
- Szarek
- Bara/Wiślak
- Król

Budynki powojenne:

- Cukiernik
- Zieliński
- Nowalscy/Lecińscy
- Pawłowscy
- Waga
- Wapienniki Janoty
- Zakłady Ceramiczne „Józefów”



Szkoła tzw. „Skałka”, lata 80. XX w.



*Charakterystyczna kamienica Kulawczyków u zbiegu ulic Miłowickiej/Katowickiej i 1 Maja,
lata 70. XX w.*

Nie tylko rzeźnikami Czeladź stała

Wyczytane w przedwojennych rejestrach

Różnorodne druki okolicznościowe, kalendarze, spisy telefonów i inne, wydawane w okresie międzywojennym są doskonałym źródłem informacji o aktywności gospodarczej i społecznej czeladźian. Dowiadujemy się z nich kto, pod jakim adresem, jaką prowadził działalność. Ówczesnym centrum handlowo-usługowym były kamienice rozlokowane wokół Rynku, czyli przedwojennego Placu 11 Listopada, a także głów-

ne ulice miasta: Bytomska i Miłowicka (dziś Katowicka).

Według tych zapisów, zaczynając od centralnego punktu miasta, czyli Rynku, w miejscu, w którym zaczyna się ulica Bytomska była stacja benzynowa **F. Klepfisza**.

Po sąsiedzku, w domu **Teodora Makowskiego**, przez wiele lat swoją siedzibę miała Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Będzińskiego oraz sklep obuwniczy czeskiej firmy Bata.



U rzeźnika, czyli w sklepie Horzelskich przy ulicy Bytomskiej 47

W domu **Jakuba Domańskiego**, na parterze mieściła się księgarnia **Janiny Cieślińskiej** i sklep spożywczy właściciela budynku, zaś na piętrze była ochronka prowadzona przez **Pelagię Żołnę** oraz zakład dentystyczny, w którym przyjmowała dr **M. Winterowska-Borowczakowa**.

Przy Placu 11 Listopada 6, gdzie mieszkał **Chaim Szwajcer**, mieściły się: Centrala Detaliczna i Drobnych Kupców, sklep z artykułami spożywczymi, sklep galanterijny, usługi elektromonterskie świadczył **Zygmunt Woźniak**.

Natomiast w kamienicy **Judy Szwajcera**, pod numerem 7, cukiernię prowadził **Salomon Ehrlich**.

W następnym domu, pod numerem 8, będącym własnością **Koźłowskich** i **Juszczyków** mieściło się kino „Czary”, biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej i zakład fotografii „Foto Styl”.

Właściciel następnego domu – **Józef Herman** prowadził skład rowerów i warsztat ślusarsko-mechaniczny. Tu też mieścił się sklep monopolowy z szyldem: „Wina, wódki, likiery. W. Koloryka”.

Tuż obok, u **Macieja Rączaszka**, w miejscu gdzie dziś jest kwaciarnia, siedzibę miał Zakład Fotografii Artystycznej „Foto Muza”.



Firmowy sklep obuwniczy „Bata” (widoczna ledwie połowa szyldu) w domu Teodora Makowskiego przy rynku, 1939.

Pod ówczesnym numerem 13 (u **Marianny Michalskiej**) skład apteczny prowadził **A. D. Rozenblum**.

Właściciel słynnej w Czeladzi kamienicy – **Michał Konarzewski** (pod numerem 14) był właścicielem przedsiębiorstwa asenizacyjnego.

Nieistniejący już dom **Macieja Rączaszka** (nr 15) był siedzibą zakładu fryzjerskiego **H. Rechnica**, sklepu **Jakuba Haidy** i sklepu mięsnego prowadzonego przez właściciela budynku.

W przepięknej kamienicy **Stanisławy Sztuki** pod „17”, na parterze znajdował się Skład Materiałów Aptecznych **Józefa Herszkiewicza**.



Obok sklepu Pietrzykowskiego swój sklep z artykułami tzw. kolonialnymi i napojami alkoholowymi miał St. Makola.



Leon Pietrzykowski – syn Stanisława przed swoim sklepem przy ulicy Bytomskiej.

- 28 – Zarząd Miejski w Czeladzi
- 30 – „Artykuły żelazne” St. Pietrzykowskiego
- 32 – „Artykuły kolonialne” Pesli Kona
- „Zakład budowlany” Stanisław Walo (w *Spisie abonentów na rok 1939* podano nr 38).

**BUDOWNICZY
STANISŁAW WALO**

CZELADŹ, ul. Bytomska 32.

TELEFON № -----

Jan Wójcik

SKŁAD WÓDEK

CZELADŹ

ul. Bytomska 34.

- 34 – „Skład wódek” Jan Wójcik
- 35 – Komisariat Policji Państwowej
- 37 – „Artykuły spożywcze”
S. Szwarbaum
- 44 – „Artykuły spożywcze i owo-
carnia” Aniela Kotowa
- 47 – „Artykuły żelazne” H. Kier-
kowski
- Dalej (bez numeru):
- „Rzeźnik” Feliks Horzelski



Stanisław Pietrzykowski (pierwszy z lewej) z synami Le-
onem i Hieronimem.

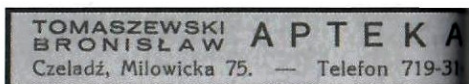
- „Skup skór surowych” Zygmunt Horzelski
 - 50 – „Rzeźnik” Stanisław Łakomik
 - 51 – „Restauracja” Bolesław Mi-
chałowski
 - 60 – „Artykuły spożywcze”
St. Piaszczyk
 - 62 – „Artykuły kolonialne”
Z. Gelbart [wł. Gelbard –
przyp. red.]
- (W *Spisie abonentów na rok 1937* zapisano: „Gelbard Szlama, ku-
piec”, natomiast w *Spisie abo-
nentów na rok 1939* jest: „Gelbard
Aron, kupiec”)

- 69 – „Artykuły spożywcze”
M. Faska
82 – „Rzeźnik” H. Gąsior
124 – Stacja pomp
Pamiętać trzeba, że do 1977 roku do ulicy Bytomskiej należała jeszcze część dzisiejszej ulicy Staszica – od mostu do granicy z Siemianowicami.

Ulica Milowicka / Katowicka według ówczesnej numeracji domów:

- 17 – „Zakład krawiecki” Władysław Krzywda
21 – „Restauracja” Walenty Niepiekło
– „Wytwórnia wody sodowej” Maria Niepiekło
22 – „Elektryczność” sklep z artykułami elektrycznymi Stefan Frydrych
26 – „Wędliny” sklep Wiesław Wróblewski
36 – „Owocarnia” sklep Jan Kulawczyk
45 – „Rzeźnik” Chaim Bloch
– „Artykuły spożywcze” J. Kon
73 – „POLWAT fabryka. Wytwórnia waty kołdrowej i konfekcyjnej” Z. Miodyński
75 – „Mechaniczna Wytwórnia Wyrobów Drzewnych” Adam Nowakowski

- „Apteka św. Barbary” Bronisław Tomaszewski



- 79 – „Odlewnia metali” Feliks Stajno
87 – „Restauracja” Artur Mocha



- 89 – „Szewc” Michał Ucieklak
99 – „Skład wędlin i mięsa” Wł. Gabryś



- 101 – „Artykuły spożywcze” sklep Franciszek Duś
105 – „Artykuły spożywcze” sklep Halina Puchała
107 – „Rzeźnik” Władysław Szwej
– Przedsiębiorstwo Blacharsko Dekarskie i wyroby metalowe Z. Suliga



- „Zakład krawiecki” Piotr Szlęzak
 111 – Publiczna Doksztalująca Szkoła Zawodowa
 115 – „Artykuły spożywcze” Ch. Wajberg
 – „Restauracja” Stanisław Jurczyński
 123 – „Piekarnia mechaniczna” Czesław Jurkiewicz
 (W *Spisie abonentów na rok 1937* jest: Miłowicka 126)



135/137 – Czeladzkie Wapienniki i Kamieniołomy „Brynica”

Oczywiście nie są to wszystkie, działające w tamtym czasie sklepy, zakłady wytwórcze czy usługowe. Wszak nie wszyscy właściciele reklamowali się w okolicznościowych wydawnictwach. Jak wynika z lektury ogłoszeń telefon był rzadkością, a niekiedy w anonsach nawet nie podawano numeru domu, w którym prowadzona była działalność – czasem wystarczyło nazwisko właściciela posesji. I jeszcze jedna uwaga – numeracja domów w ciągu minionych 80 lat uległa zmianie. Niemniej jednak, zaprezentowane wykazy w połą-

czeniu z lekturą tekstów innych autorów, dają chociaż przybliżony obraz przedwojennej Czeladzi, zwłaszcza ulic Bytomskiej i Katowickiej, a także centralnego placu, jakim był Rynek – posiadanie adresu firmy, sklep, bądź zakładu przy jednej z nich, było prawdziwą nobilitacją dla właściciela.

Wyszukała i opracowała:

EWA AMBROŻY

Wykorzystałam informacje zawarte w wydawnictwach:

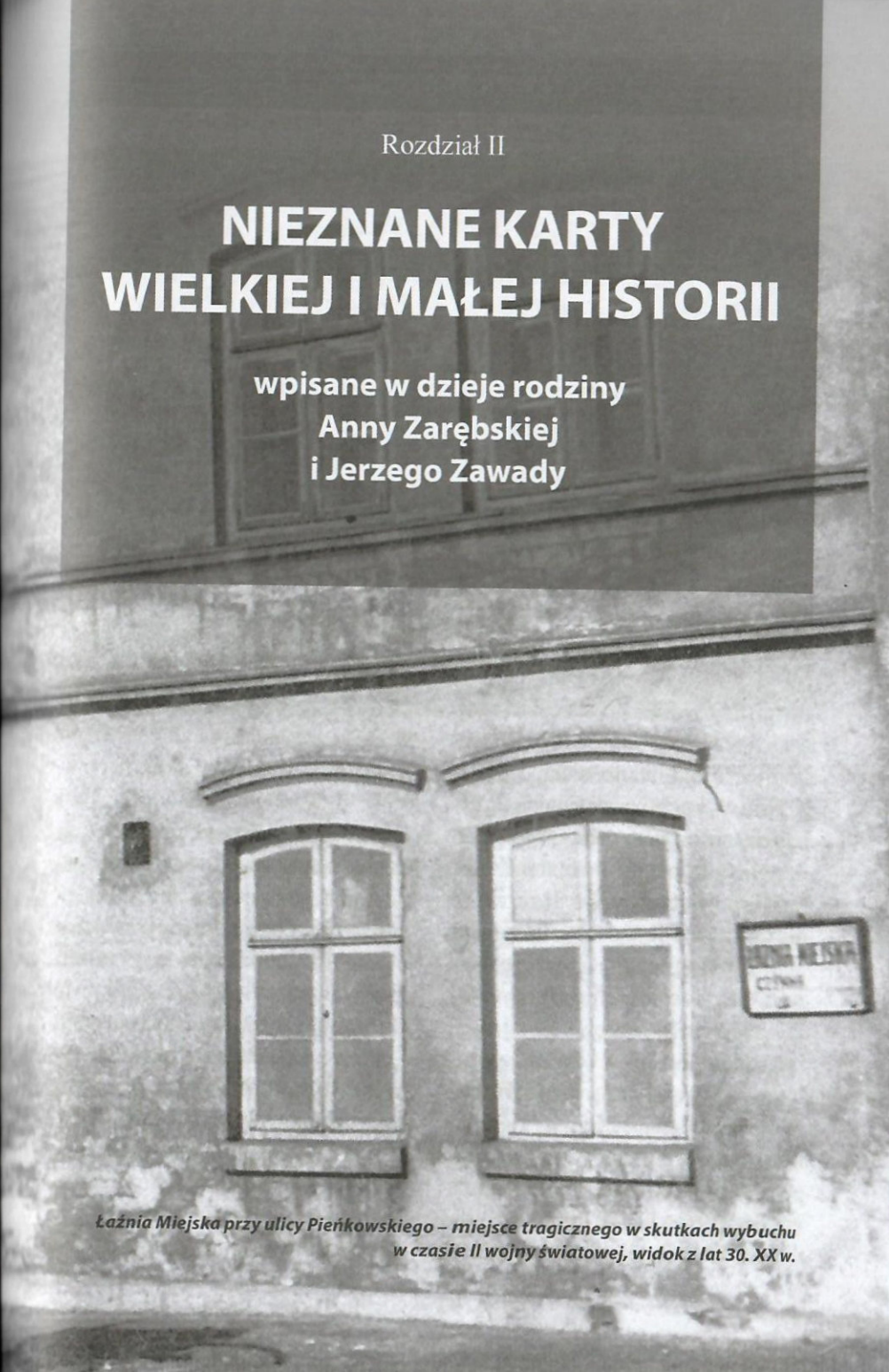
1. Kalendarzyk monograficzny m. Czeladzi na rok 1937
2. Pamiętnik Jubileuszowy 30-lecia Stowarzyszenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Czeladzi 1907-1937
3. Chrześcijański informator Zagłębia Dąbrowskiego na rok 1938
4. Jednodniówka z okazji 10-lecia Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R.P. Koła Czeladź 1938
5. Przewodnik gospodarczy wojew. Kieleckiego, Krakowskiego i Śląskiego na rok 1938
6. Spis abonentów sieci telefonicznych dyrekcji okręgu Poczty i Telegrafów w Katowicach na 1936 rok
7. Spis abonentów sieci telefonicznych dyrekcji okręgu Poczty i Telegrafów w Katowicach oraz sieci okręgowej Zagłębia Dąbrowskiego i niemieckiego Górnego Śląska na 1937 rok
8. Spis abonentów sieci telefonicznych dyrekcji okręgu Poczty i Telegrafów w Katowicach na rok 1939



Rozdział II

NIEZNANE KARTY WIELKIEJ I MAŁEJ HISTORII

wpisane w dzieje rodziny
Anny Zarębskiej
i Jerzego Zawady



*Łaźnia Miejska przy ulicy Pińkowskiego – miejsce tragicznego w skutkach wybuchu
w czasie II wojny światowej, widok z lat 30. XX w.*

O wybuchu w Łażni Miejskiej słów kilka

Z rodzinnych wspomnień

Wydaje się, że okoliczności wybuchu bomby, który wydarzył się podczas II wojny światowej, 29 grudnia 1940 roku, w Łażni Miejskiej w Czeladzi, zostały już wystarczająco opisane. Jednak po latach ujawniane są szczegóły, które z pewnością wzbogacą dotychczasową wiedzę o tym tragicznym wydarzeniu – drugim, po tzw. krwawej środzie z 17 lipca tegoż samego roku.

Pamięć o okolicznościach i przyczynie wybuchu przetrwała w mojej rodzinie przez lata, po dziś dzień. O tamtym dramatycznym dniu opowiadało wówczas dwóch uczestników tego wydarzenia, przygotowujących operację dywersyjną w ramach działalności Związku Orła Białego. Obaj byli moimi wujkami – braćmi mojej mamy **Stanisławy Kidawowej** z domu Jeleń. Jeden z nich to **Tomasz Jeleń**, który kilka minut przed, jak i w trakcie wybuchu osłaniał całą operację, stojąc w bramie prowadzącej do łaźni

miejskiej, która znajdowała się w budynku przy obecnej ulicy Orła Białego. Drugi z braci – Antoni, zajmował pozycję u wylotu ulic Orła Białego i ks. Bolesława Pieńkowskiego. Był tam też i trzeci z braci – Stefan, niestety zginął w trakcie eksplozji.

A oto zapamiętana przeze mnie relacja ocalałych braci Jeleniów:

Grupa dywersyjna Związku Orła Białego zaplanowała na dzień 29 grudnia 1940 roku akcję sabotażowo-dywersyjną w Bytomiu. Tam najprawdopodobniej chciano wysadzić wiadukt kolejowy, po którym przejeżdżać miał niemiecki pociąg wojskowy. Przygotowany ładunek z zapalnikiem zegarowym planowano przewieźć z Czeladzi do Bytomia zwyczajnym autobusem, kursującym na trasie Będzin – Czeladź – Bytom. Przed wyruszeniem w drogę mechanizm zegarowy zapalnika ustawiono na zaplanowaną godzinę eksplozji. Niestety, autobus nie przyjechał, zatem dotarcie do celu przed ustawioną godziną



Obelisk poświęcony pamięci tragicznie zmarłych ofiar wybuchu w Łaźni Miejskiej, który miał miejsce 29 grudnia 1940 r.

detonacji nie było możliwe. Postanowiono więc zatrzymać zegar, a za najlepsze miejsce dokonania tej operacji uznano łaźnię miejską. Łaźnia zajmowała jeden z trzech budynków kompleksu, w skład którego wchodziła także miejska przychodnia zdrowia i pomieszczenia mieszkalne. Mieszkał tu wuj **Stefan Jeleń**, który pełnił funkcję – używając określenia współczesnego – zarządcy obiektów.

Do łaźni, prócz wuja Stefana, udali się **Stanisław Rokita**,

Władysław Nowak i **Antoni Daukso**, a na czatach stanęli Antoni i Tomasz Jeleniowie. I nagle, w mroźne popołudnie 29 grudnia, zadrżały położone w okolicach czeladzkiego rynku domy. Pamiętam przerażający huk, jaki towarzyszył wybuchowi. Trzy wspomniane budynki przestały istnieć, a przebywający w łaźni czterej członkowie Związku Orła Białego zginęli na miejscu. Wuj Tomasz został przygnieciony przez walącą się

bramę, która uszkodziła mu bark. Uciekł z miejsca wybuchu i całą noc spędził na parafialnym cmentarzu. Dopiero następnego dnia ranę zaopatrzył mu felczer **Tokarski**. W tym czasie, w jego domu przy ulicy Katowickiej 5, odbywała się szczegółowa, wielogodzinna rewizja – od piwnic po strych. Przed odpowiedzialnością przed okupantem, a na pewno i utratą życia uratował go jego przełożony z pracy. Tomasz Jeleń był pracownikiem czeladzkiego magistratu w referacie opieki społecznej. W czasie rozpoczętego natychmiast po wybuchu śledztwa szef tego referatu – **Okoński** (mieszkaniec Siemianowic) zeznał, że w dniu wybuchu Tomasz Jeleń był nieobecny w Czeladzi, ponieważ został wysłany w kilkudniową podróż służbową do Wrocławia. Mając takie alibi wujek Tomasz po trzydniowym ukrywaniu się, mógł wrócić do pracy. Drugi z uratowanych wujków – **Antoni Jeleń** natychmiast po wybuchu pobiegł do domu (stał u zbiegu ulic Reymonta i Katowickiej), położył się w łóżku, udając chorego. Tak zastała go ekipa gestapo. Uwierzyli w to, co zobaczy-

li. Oczywiście nie obyło się bez skrupulatnej rewizji.

Jaki los spotkał osieroconą i nie mającego, wskutek wybuchu mieszkania rodzinę poległego wujka Stefana? Wdowa **Schola-styka (z domu Szymanek)**, ich szesnastoletnia córka Krystyna i pięcioletni Józio znaleźli schronienie i dostali możliwość zamieszkania w domu pani **Ja-worek**, która była siostrą Scholastyki. Dom ten stoi do dziś przy ulicy Walnej. W nim przemieszkali całą niemiecką okupację.

Niwa, czyli historia jednej z najstarszych ulic

*między Miasteczkiem
 Czeladzią a Dobr-
 mi Jakubowicami
 Siemianowicami
 Brągowem uł-
 nione granice
 we wtorek po świę-
 cie Przenajświętszej
 Trójcy R. 1625.*

*Dokument z 1625 roku
 zachowany w archiwum parafii św. Stanisława B.M.*

Historia czeladzkich ulic jest znacznie młodsza niż historia samego miasta. W „Opisie Parafii Czeladź z lat 1783 do 1874” wymienionych jest tylko jedenaście dróg. Wiemy, że jeszcze na początku XIX wieku w Czeladzi mimo, iż ulice posiadały już swoje nazwy, to jednak domy przy nich stojące numerowane były według jednolitego systemu dla całego

miasta. Dla przykładu można podać, że karczma w rynku miała numer 14, gorzelnia – 176, a plebania – 196. Do brukowania ulic w Czeladzi przystąpiono dopiero w 1916 roku. Trwałą brukową nawierzchnię otrzymała wtedy ulica Miłowicka (obecnie Katowicka). Jedną z najstarszych ulic w Czeladzi, wywodzących swą nazwę z określenia terenu, na którym się

znajduje, jest Niwa. Według słownika staropolskiego niwa to pole uprawne po wykarczowaniu lasu. Określenie terenu jako Niwa występuje po raz pierwszy w 1624 [lub 1625 – jak wynika z zachowanych archiwaliów – przyp. red.] roku w protokole spisany w sprawie spornych gruntów między **Wojciechem Mieroszewskim** panem Michałkowic, Siemianowic i Bańgowa, a miastem Czeladź. Wspomniana tam Niwa to według współczesnej topografii teren zawarty pomiędzy rzeką Brynicą i ulicą Przełajską, na długości od mostu przy Bytomskiej do początku ulicy Zielonej. Przed wiekami teren ten był przez długie lata w dziedzicznym władaniu wójtów czeladzkich.

Przebieg drogi nazwanej później ulicą Niwa pokazany jest po raz pierwszy na planach miasta z końca XIX wieku. W tym czasie zabudowana była kilkoma domostwami posadowionymi tuż za drewnianym mostem, która przetrwała aż do lat pięćdziesiątych XX wieku.

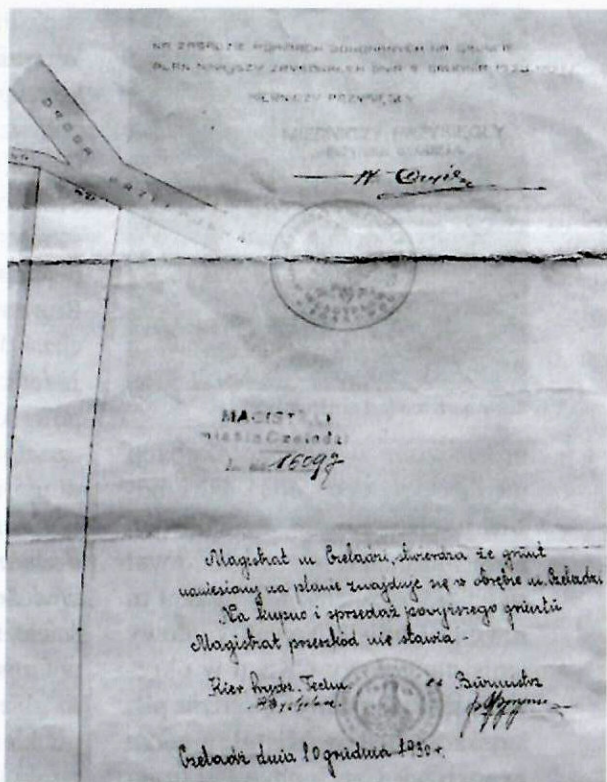
Przed wybuchem pierwszej wojny światowej Towarzystwo Akcyjne Kopalń Węgla Czeladź nabyło na Niwie grunt z zamiarem wybudowania tu szybu górniczego, jednak po jakimś czasie wycofało

się z inwestycji w samej Czeladzi na rzecz Piasków, choć jeszcze w okresie międzywojennym wybudowało na tyłach ulicy Ogrodowej szyb Jan Keller. Szyb około 1951 roku został przejęty przez KWK Czerwona Gwardia i nazwany szybem Kondratowicza. Kopalniany grunt na Niwie stał się również własnością tej kopalni. Obecnie teren ten jest we władaniu Polskiego Związku Działkowców, a ogródki noszą nazwę Niwa. W 1923 roku wybudowano na Niwie garbarnię, którą nazwano „Czeladzianka”. Była czynna do wybuchu drugiej wojny światowej. Właścicielami jej byli: **Jan Szurman** (25% udziałów), **Jan Miodyński** i **Piotr Jaresyński** (po 20% udziałów), **Berek Hajda** (15% udziałów) oraz **Izydor i Teodor Nieszporkowie** (po 10% udziałów). Garbarnią zarządzał jednoosobowo Jan Szurman, były majster znanej w Europie fabryki butów „Bata”. Przez lewicujący „Głos Zagłębia” w numerze z 11 stycznia 1925 roku został on ostro skrytykowany za surowe traktowanie robotników i nazwany dorobkiewiczem wojennym. Za dwanaście godzin pracy zatrudnione tam kobiety otrzymywały półtora złotego. Tona węgla kosztowała wówczas dziewiętnaście

złotych, a za kilogram chleba trzeba było zapłacić czterdzieści groszy. „Kurier Zagłębia” 4 marca 1925 roku informuje zaś, że Rada Miejska na oświetlenie kościoła parafialnego w roku 1925 przyznała dotację w wysokości ośmiu tysięcy złotych. Garbarnia zatrudniała około 15 robotników i przetwarzała średnio 15 skór końskich dziennie. Budynek garbarni zburzono kilka lat temu, ale zabudowania mieszkalne Jana Szurmana stoją do dzisiaj.

W czasie drugiej wojny światowej w budynkach garbarni umieszczono straż pożarną, po wojnie zaś przedsiębiorstwo remontowo-budowlane, a później bazę sprzętowo-samochodową. Baza ta posiadała nawet własny hotel robotniczy stojący na rogu ulic Niwa i Boguckiego (budynek wyburzono w latach siedemdziesiątych).

W 1930 roku prostopadłe leżące do garbarni pola należące do **Jana i Stanisławy Gawron** oraz do **Szymona i Stanisławy Flasza**



Dokument zezwalający na kupno i sprzedaż gruntu, wystawiony przez czeladzki magistrat, 1930.

podzielono na dziewięć działek. Wzdłuż nich wydzielono wspólny przejazd szerokości dwóch metrów i tak powstała obecna ulica Stanisława Boguckiego, do roku 1973 będąca częścią istniejącej wcześniej ulicy Niwa.

Do wybuchu drugiej wojny światowej na tych dziewięciu działkach wybudowano dziewięć domostw. Do domów prąd elektryczny do-



Ruiny garbarni (już nieistniejące).

prowadzono w okresie okupacji niemieckiej, kiedy ulica Niwa nosiła nazwę Wiesenweg, a jeden z jej mieszkańców zadeklarował się jako volksdeutsch. Mieszkał tu również **Ludwik Nowak**, czołowy tenisista stołowy CKS-u w okresie międzywojennym, sędzia piłkarski **Stanisław Miśtał**, a także **Franciszek Czech** obywatel [miano „obywatel” przysługiwało osobom, które od kilku pokoleń byli zakorzenieni w Czeladzi i posiadali majątek w postaci gruntów rolnych i dom w starej części Czeladzi; zmarłym przysługiwał tzw. pogrzeb obywatelski – w kondukcie niesiony był stosowny sztandar i lampiony; obecnie tradycja ta zanikła – przyp. red.] czeladzki. Ten ostatni wyruszył z podwodą we wrześniu 1939 roku w polskiej kolumnie wojskowej. W okoli-

cach Proszowic doszło do bitwy. W walce przegranej przez Polaków zginęło wielu żołnierzy i cywilów. Zginął również Franciszek Czech. Ocalał natomiast jego koń Siwek. Zaopiekował się nim miejscowy proboszcz. Po konia Siwka pojechał na rowerze z Czeladzi do Proszowic zięć Franciszka Czecha – Józef. Po wielu perypetiach, Józef z rowerem, furką i koniem powrócili do Czeladzi. Po zakończeniu wojny Siwek żył jeszcze długo, rozwoził węgiel z „Saturna” i „Czerwonej Gwardii”, uprawiał czeladzkie grunty, woził nowożeńców do ślubu w parafialnym kościele, bywał nawet z pielgrzymką w Częstochowie.

U zbiegu ulic Przełajskiej i Boguckiego oraz drogi polnej w kierunku Łączek, przemianowanej w XXI wieku z inicjatywy autora tego tekstu na ulicę Łączkową, stoi wybudowana w okresie rozbiorów Polski urokliwa kapliczka. We wnętrzu stała pierwotnie drewniana figura Jezusa Frasobliwego. Figurę zabrano, a w jej miejsce wstawiono gipsową kopię – po raz pierwszy została zniszczona w czasie ostatniej wojny. Podobno miało to mieć związek z ciągłym i uporczywym zapalaniem świeczek w kapliczce i wokół niej, co stało w sprzeczno-

ści z zarządzeniem władz okupacyjnych o całkowitym zaciemnianiu miasta po zmroku. O tej historii wspomina ks. Józef Sobczyński w swoich Kronikach Miasta. Drugi raz figurę zniszczono, a właściwie skradziono w 2003 roku. Przygotowując w 2005 roku niszę kapliczki do ustawienia nowej figury Jezusa Frasobliwego rozebrałem stary zbutwiał otynkowany cokolik, na którym stała gipsowa figura. Pod tynkiem znalazłem fragmenty wychodzącej w Sosnowcu gazety „Iskra” – pochodziły z wydania datowanego na 1 września 1915. Jest dosyć prawdopodobne, że gazeta pochodzi z okresu budowy kapliczki. Jednak istnieje bardzo dużo wersji dotyczących czasu powstania kapliczki. Żadna z nich nie jest jednak dostatecznie udokumentowana. Także ja opisywałem w maju 1996 roku w „Echu Czeladzi”, powołując się na relację nieżyjącego już, a pochodzącego z Czeladzi ks. dr. Kazimierza Koniecznego, pierwszą połowę wieku XIX w Czeladzi.

W roku 2006 w niszy kapliczki umieszczono lipową figurę Jezusa Frasobliwego dłuta **Jana Giejsona** artysty rzeźbiarza z Barda Śląskiego. Obecna rzeźba jest podświetlana w nocy, jest monito-

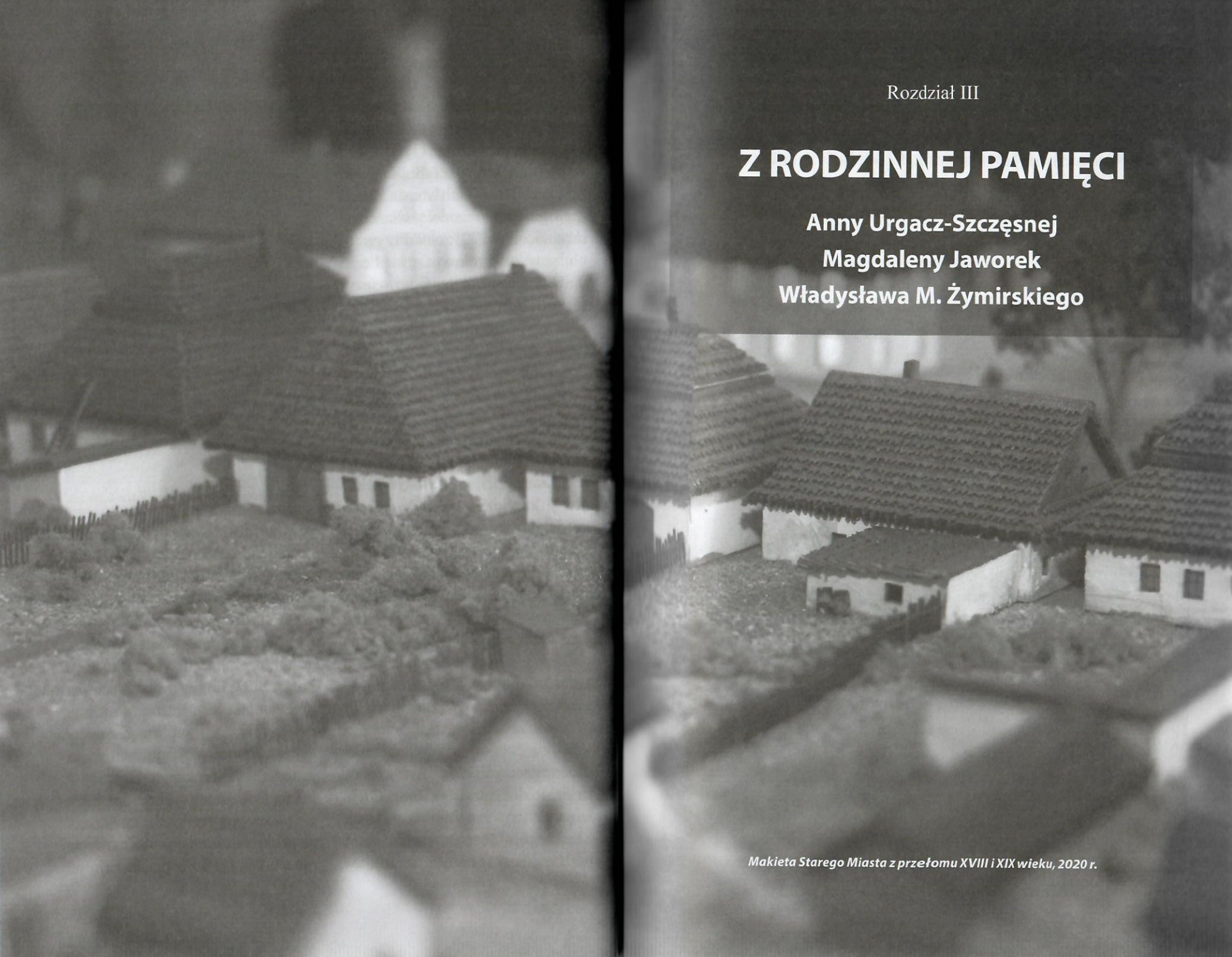


Odnowiona kapliczka na Niwie.



Fragment gazety odnalezionnej w kapliczce.

rowana całodobowo co, jak mam nadzieję, powinno zabezpieczyć ją przed kradzieżą i zniszczeniem. Drogi czytelniku, jeśli wybierzesz się na spacer w rejon Niwy, to proszę zwróć uwagę na tablice umieszczone na początku i na końcu ulicy Boguckiego. Pierwsza poświęcona jest patronowi ulicy, druga – historii kapliczki. Ciekawym elementem krajobrazowym jest stare, dzikie koryto Brynicy – już nigdzie nie spotykane, ciągnące się po obu jej brzegach, a widoczne doskonale z nasypu kolejowego nieczynnej już kolei piaskowej.



Rozdział III

Z RODZINNEJ PAMIĘCI

Anny Urgacz-Szczęsnej
Magdaleny Jaworek
Władysława M. Żymirskiego

Makieta Starego Miasta z przełomu XVIII i XIX wieku, 2020 r.

Szkice genealogiczne

**Śladami mojego przodka Józefa Kręciszka,
który skazaniu na śmierć Katarzyny Włodyczkowej
się przeciwstawił**

Badając od siedmiu lat pochodzenie mojej rodziny, udało mi się odkryć wielu przodków w Czeladzi. Okazuje się, że to właśnie w tym mieście jestem chyba bardziej zakorzeniona, niż w Sosnowcu, w którym moja rodzina mieszka, i z którym tak bardzo jestem związana.

Szkic 1. Mój przodek burmistrz

W trakcie badań nad pochodzeniem rodziny, udało mi się natrafić na przodka nazwiskiem Józef Kręciszek, mieszczanina, który w okresie staropolskim pełnił w Czeladzi ważne funkcje publiczne.



Widok XIX-wiecznego Starego Miasta z kościołem barokowym, fragment makiety, 2020.

October
 1728
 10. Indu. Altissimi Principis Probenfeldensis
 Matrimonium legitime contractum inter
 Gauparum Josephi Porcsilek Juvenem et
 Catharinam Guimiri Michaelaykwanam Vir-
 ginem utrumq. de Oppidofeld. de Berensii.
 Praesentibus Testibus Gregoru Surowic
 Gregoriu Dplbi. Josepho Proben de eodem
 Oppido N

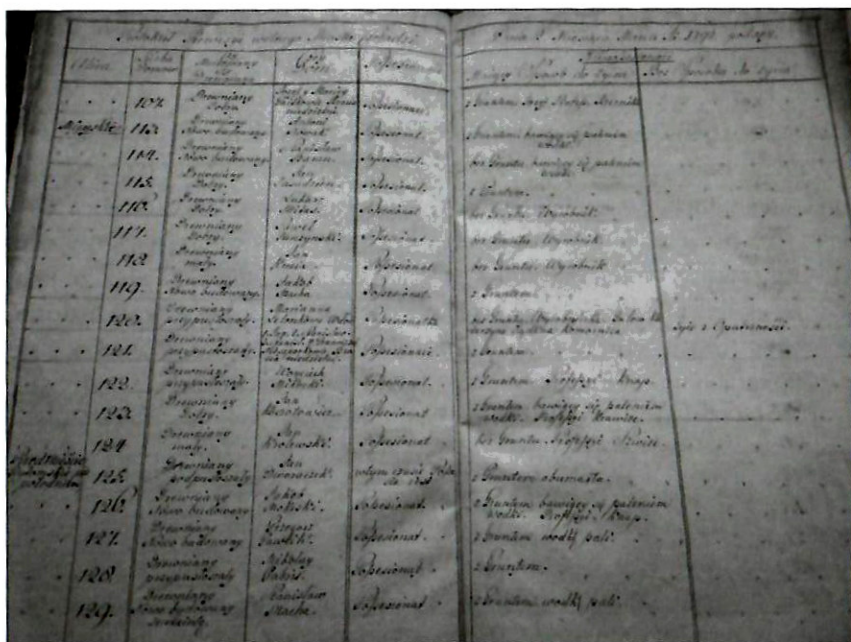
Otóż, w 1728 roku został burmistrzem, a później, w 1741 roku, sprawował urząd rajcy miejskiego. Być może podobne funkcje pełnił również w latach 30. XVIII w., ale tego na razie nie udało mi się ustalić.

O tym, że był rajcą, dowiedziałam się z historii o Katarzynie Włodyczkowej, słynnej czeladzkiej „czarownicy”, która oskarżona o czary, niesłusznie poniosła śmierć. I właśnie w wyniku procesu wszczętego w 1741 roku, już po ścięciu nieszczęśnicy, ukarano rajców miejskich grzywną, w tym również mojego przodka Józefa Kręciszka, ale zapisano, że jako jedyny apelował o nie karanie śmiercią oskarżonej. Jak pokazała historia, sprzeciw Józefa na niewiele się zdał, ale zawsze to miło dowiedzieć się po 280 latach od tamtych wydarzeń, że przodek zachował się godnie. Jest jeszcze jedna ciekawostka związaną z osobą Józefa Kręciszka. Historia jego potomków potoczyła się bowiem tak, że jego praprawnuki w 1829 roku połączyły się węzłem małżeńskim. Było to więc dalsze kuzynostwo, ale nie jestem pewna, czy w ogóle o tym wiedzieli. Nazwisko za sprawą córek zostało zmienione, a i wiele lat minęło pomiędzy życiem Józefa, a ślubem jego praprawnuków. W genealogii zjawisko takie, powstałe w wyniku ślubu członków tej samej rodziny, nazywamy ubytkiem

przodków. Sporządzając wywód przodków w pewnym momencie natrafiamy na rodziców/parę, którą znamy już z wyvodu innej gałęzi drzewa. I wtedy staje się jasne, że to ta sama para przodków. Nie jest to zjawisko bardzo rzadkie, zwłaszcza kiedy osoba jest zakorzeniona od pokoleń w jednej wsi lub w jednym, niedużym miasteczku. Czeladź w owym czasie była właśnie takim niewielkim miasteczkiem – pod koniec XVIII wieku mieszkały tu zaledwie 263 rodziny mieszczkańskie.

Szkic 2. Przodkowie z makiety

Bardzo dobrym impulsem do przypomnienia moich czeladzkich przodków, była miniatura XIX-wiecznej Czeladzi, którą można oglądać w czeladzkim Urzędzie Miasta. Wprawdzie informacje do jakich się poniżej odnoszę, dotyczą schyłku wieku XVIII, ale myślę, że w kolejnym stuleciu miasto aż tak bardzo się nie zmieniło. Największe zmiany miał przynieść dopiero wiek XX, czyli



budowę nowego kościoła i zburzenie starego, likwidację ratusza, o budowie trasy czy wieżowców nieopodal Starego Miasta nie wspominając. Na szczęście czeladzkie Stare Miasto zachowało się w nienajgorszym stanie. Stwierdzi tak chyba każdy, kto przypomni sobie niegdysiejszy pomysł zburzenia go całkowicie pod nową zabudowę (peerelowską znaczy).

Wracając jednak do wspomnianej, naprawdę uroczej makiety dawnej Czeladzi, nic tylko przymrużyć oczy i wyobrazić sobie, jak w tym czy innym domku mieszkają nasi protoplaści. Jak w tym małym, bajkowym świecie, spieszą do kościoła pamiętającego średniowiecze, jak uprawiają warzywa w przydomowych ogródkach. I tak przeglądając dokument *Protokół rewizji wolnego miasta Czeladzi dnia 2 miesiąca marca r. 1792* podany zawierający wykaz właścicieli domów, bez problemu odnajduję pięciu moich przodków – czeladzkich mieszczan.

Widzę Wojciecha Oparę urodzonego w 1751 roku, posiadającego nowobudowany dom drewniany, bez gruntu, numer 82, przy ulicy Podwale, oraz na tej samej ulicy pod numerem 75 Szymona Kręciszka,



Rynek z ratuszem, fragment makiety Starego Miasta, 2020.

urodzonego w 1731 roku, syna nieżyjącego już wtedy rajcy miejskiego i burmistrza Czeladzi, o którym pisałam w Szkicu 1 – Józefa Kręciszka. Szymon posiada dom drewniany podpastoszający z gruntem i trudni się paleniem wódki, czyli - po staropolsku - pędzeniem. Kolejnego Kręciszka, ale tym razem szewca Jakuba – wnuka wspomnianego burmistrza, a bratanka Szymona (tak, tak, to też mój bezpośredni przodek - tak jak pisałam w Szkicu 1, sytuacja taka powstała w wyniku ślubu członków tej samej rodziny), znajduję mieszkającego w domkach nad rzeką Brynicą pod południe, w domu dobrym, drewnianym, acz bez gruntu. Oczami wyobraźni widzę też Tomasza Michalczyka, zięcia wspomnianego Szymona Kręciszka mieszkającego najprawdopodobniej przy ulicy Bytomskiej na północ (zapis jest niewyraźny), w domu drewnianym, dobrym, z gruntem, numer 177, i też trudniącego się paleniem wódki, oraz ostatniego z ówczesnych przodków, Franciszka Michalskiego trudniącego się z kolei handlem końskim, mieszkającego przy Zamurzu na północ, w domku drewnianym, dobrym, bez gruntu.

Od czasu tamtego porządku minęło ponad 200 lat. Nie ma już tych wszystkich domków, nie ma małego urokliwego miasteczka, choć Czeladź stara się jak może, by zachować o nim pamięć, choćby poprzez stworzenie tej, jakże inspirującej makiety.

Szkic 3. Czeladnik w Czeladzi

Ostatni szkic genealogiczny powstał z okazji 200. rocznicy urodzin mojego przodka, Piotra Urgacza. Bajkowy świat z makiety XIX-wiecznego miasteczka znów stanął mi przed oczami. Tylko żeby lepiej widzieć, trzeba je zmrużyć... tak, teraz jest lepiej. Teraz ich widzę.

Czeladź, rok 1827. Przez Bramę Krakowską do miasteczka wchodzi czterdziestokilkuletni wąsacz i trzyma za rękę trochę zmęczonego podróżą syna. Malec rozgląda się z zaciekawieniem, nigdy wcześniej tu nie był. Ma tylko siedem lat, gdyby wtedy wiedział, że zostanie tu już na zawsze... Obaj są zmęczeni, podróż z Chrzanowa trochę czasu zajmuje. Nie wiem gdzie przekroczyli granicę, ale są. Już są. Idą w kierunku rynku. Muszą odnaleźć dom krewnej.

Mężczyzna to Józef Urgacz (ok.1773 – przed 1843), rzeźnik z Chrzanowa, mój 4x pradziadek. Nie wiem dlaczego przed laty wyjechał do Chrzanowa, pochodził przecież stąd, z Urgaczów, pewnie z Pogoni. W Chrzanowie widzę go w 1812 roku, jak w kościele św. Mikołaja, tuż przy rynku, bierze ślub z Karoliną Karwalską. Nazywa się wtedy Hurgacz. Kilka lat później powtórnie staje na ślubnym kobiercu – tym razem z moją 4x prababką, Reginą z Żychowskich (1791 – po 1843), chrzanowską mieszczką. *Na dniu* – wedle ówczesnego zapisu – 22 stycznia 1820 roku w Chrzanowie, w Wolnym Okręgu Miasta Krakowa, rodzi się im syn Piotr. To Piotr wróci w rodzinne strony. Właśnie wrócił i już tu zostanie. Na całe szczęście, bo gdyby nie został, pewnie nie urodziłabym się tu, gdzie się urodziłam i wtedy, kiedy się urodziłam. Pewnie w ogóle bym się nie urodziła.

Choć Józef nie był tu od lat, szybko znajdują dom, bo miasteczko nie jest duże. Ojciec wraca do Chrzanowa, a syn zostaje u ciotki i uczy się szewstwa. Czy zobaczą się jeszcze kiedyś? Czy nie mógł uczyć się zawodu w Chrzanowie, przy rodzicach? Tego już pewnie nigdy się nie dowiem. Piotr zamieszkuje więc w Czeladzi i zostaje szewskim czeladnikiem.

Gdy 14 lutego 1843 roku Piotr się żeni – dziś powiedzielibyśmy, że w Walentynki – Józef już nie żyje. Piotr nawet wtedy nie jedzie do domu po metrykę urodzenia. W Magistracie Miasta Rządowego Czeladzi uzyskuje akt *znania* – dokument zastępujący metrykę chrztu, który spisuje się w obecności osób zaświadczających o tożsamości osoby, która wstępuje w związek małżeński. Żeni się w czeladzkim kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika z Anną z Labrygów. Anna zostaje więc Anną Urgacz. Spośród kilkuset przodków, to z nią jedną mam tę szczególną więź – takie samo imię i nazwisko. Anna mieszka z rodzicami już w Czeladzi, ale dziadkowie zostali w rodzinnych Siemianowicach, małej wsi tuż za granicą. Co ciekawe, babka Wojciecha Korfantego to też była Labrygówna z Siemianowic. Teraz tylko wystarczy znaleźć wspólnego przodka.

Anna i Piotr Urgaczowie mają co najmniej siedmioro dzieci: Antoniego, Tomasza, Elżbietę, Konstantego, Józefa, Teodozję i Mariannę. Konstanty to mój prapradziadek. Nie będzie kontynuował zawodu oj-

ca, Piotr zresztą też nie został rzeźnikiem. Konstanty i jego syn będą górnikami na kopalni Wiktor w Miłowicach. Ale wnuk, prawnuk i ja, już nie. Konstanty opuści też „makietową” Czeladź i zamieszka w Miłowicach. A w międzyczasie powstanie Sosnowiec...

= Mieszczanie Czeladzi. 1800

Jakob Potodziejski
 Karimierz Madziowski
 Jan Mafialski
 Łucja Sturmiowa
 Franciszek Pojecki
 Joachim Bzylski
 Gregor Gubik
 Maciej Chachulski
 Łukasz Chachulski
 Tomasz Rojowski
 Mateusz Gubowski
Jan Kręciszek
 Mikołaj Berysz
 Tomasz y Symon Drobnikowski
 Woyciech Szko
 Maryanna Protowska Wdowa
 Mateusz Bacia
 Marcin Świątek
 Kasper y Michał Przybyły
 Mateusz Dufajński
 Symon Goletyk

Jan Kręciszek mieszczanin Czeladzi zapisany w dokumencie parafii św. Stanisława B.M. z 1800 r. Czy był także skoligącony z Józefem Kręciszkiem?

Anna Urgacz-Szczęśna prowadzi serwis Klub Zagłębiowski poświęcony historii Zagłębia Dąbrowskiego www.klubzaglebiowski.wordpress.pl

Lesław Jaworek

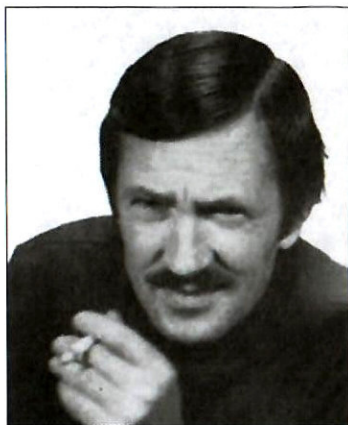
Żył esencją istnienia i pasji

„Nie chodzi mi o klasyczne rozwiązanie obrazu, ale aby dawać do myślenia oglądającemu, wzmacniać odczucia emocjonalne, skojarzenia odbiorcy w kierunku pobudzenia humanizmu w istocie ludzkiej. Nie dążę też do gatunkowej czystości. Moja wypowiedź plastyczna wynika z wewnętrznych niepokojów, stresów jakie niesie za sobą życie we współczesnym świecie...”

Motto artystyczne Lesława Jaworka

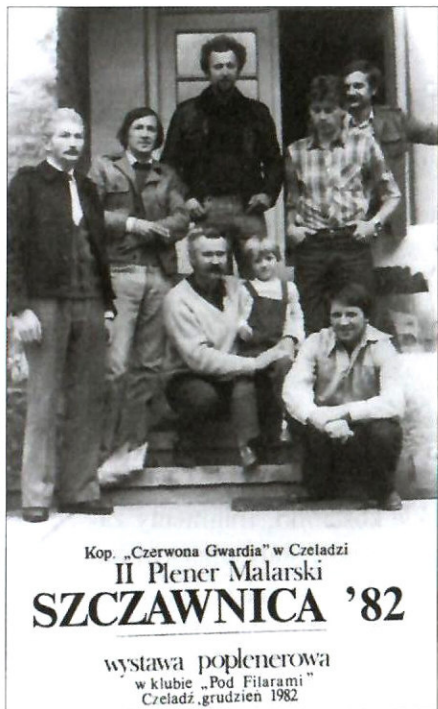


Lesław Jaworek urodził się 9 lutego 1940 r. w Czeladzi jako syn Anny i Teodora. Już od najmłodszych lat cechowały go ponadprzeciętne zdolności artystyczne. Pomimo tego, że Technikum Budowlane ukończył w Sosnowcu, to całe jego życie prywatne i zawodowe związane było z Czeladzią, gdzie przez 33 lata pracował w pracowni plastycznej Kopalni Węgla Kamiennego „Czerwona Gwardia” (później KWK „Saturn”). W 1970 r. ożenił się z Teodozją Stolarską, a w 1971 roku urodziła się ich córka Magdalena. To miasto było jego miejscem na ziemi, tu się twórczo realizował i tu zmarł przed 28 laty, pozostawiając po sobie interesujący spory dorobek. Są to dziesiątki, a może setki prac, które obecnie znajdują się w posiadaniu rodziny, rozlicznych instytucji, a także osób prywatnych. Artysta uprawiał głównie malarstwo olejne i akwarelę. Był pejzażystą opowiadającym się w sztuce za realizmem. Kochał góry, więc chętnie przebywał w nich na licznych plenerach malarskich, a efektem wyjazdów były utrwalone na płótnie lub papierze krajobrazy Tatr i Pienin. W swojej twórczości nie stronił od przedstawień najczęściej ginącej już architektury, ukazując w ciepłych barwach malownicze



wiejskie kościółki, fragmenty zabudowy miast, stare uliczki i zaułki, wśród nich także Czeladzi. W ostatnim okresie życia artysta skłaniał się bardziej ku malarstwu olejnemu, odchodząc od realizmu ku abstrakcyjnej syntezie artystycznej. Nigdy nie była to jednak gra formą, ale wyraz przemyśleń i refleksji poświęconych tematu, który go inspirował.

Lesław Jaworek nie studiował w akademii sztuk pięknych, ale dzięki swojemu talentowi, pasji i umiejętnościom warsztatowym otrzymał od Ministerstwa Kultury i Sztuki zaświadczenie uprawniające do wykonywania zawodu artysty plastyka w dyscyplinie malarstwa (takie przysługiwały artystom nieprofesjonalnym



o wybitnych zdolnościach i dorobku twórczym). Dokument ten uprawniał go do wstąpienia w szeregi członków Związku Polskich Artystów Plastyków, co w owym czasie miało niebagatelne znaczenie. Mógł posługiwać się tytułem artysty plastyka, a także miał możliwość korzystania ze specjalistycznych sklepów, w których dzięki legitymacji mogli zaopatrywać się plastycy. Przynależność do ZPAP otwierała przed nim możliwość uczestnictwa w profesjonalnych wystawach. Lesław Jaworek był artystą bardzo pracowitym. Przez prawie 30 lat prezentował swoje prace podczas licznych wystaw i uczestniczył w konkursach malarskich krajowych i zagranicznych, niejednokrotnie zdobywając nagrody i wyróżnienia.



Otwarcie wystawy malarstwa Lesława Jaworka w galerii SITG Pałacu „Pod Filarami” (dzisiejsze Muzeum Saturn), 1985.



Poza malarstwem próbował również swych sił plakacie, linorycie czy medalierstwie. Jego autorstwa jest, obowiązujący do dziś znak graficzny – logo Związku Zawodowego Górników, za projekt którego zdobył I nagrodę w Ogólnopolskim konkursie w 1977 roku.

Lesław Jaworek zmarł 14 sierpnia 1992 r. w Czeladzi, będąc u szczytu świetności swojego artystycznego talentu. Pochowany został w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Czeladzi, przy ul. Nowopogońskiej.

Dorobkiem twórczym troskliwie opiekują się najbliższe sercu Leszka osoby – żona Teodozja oraz córki Anna i Magdalena – również uzdolniona plastycznie.

W rodzinie Jaworków osiadłej w Czeladzi od wieków, zdolności artystyczne są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wielkim samorodnym talentem odznaczał się np. dziadek Leszka – Andrzej, który był stolarzem. Jego piękne meble w stylu gdańskim służą dziś rodzinie i są przechowywane jako cenny zabytek.

*

O twórczości Lesława Jaworka pisał we wstępie do jednej z wystaw bliski kolega mojego ojca – artysta

plastyk Marek Grabowski:

„Czarne złoto zagłębiowskich kopalń niejedną nosiło barwę. Kopalnie zatrudniały rzesze znakomitych plastyków. Oprócz wydobycia węgla, bicia rekordów w drążeniu podziemnych chodników kopalnie stanowiły enklawę artystów i w znaczący sposób uzupełniały powszechny mecenat kultury. Resort górnictwa był animatorem i patronem ruchów artystycznych o zasięgu międzynarodowym. Bezprecedensowy okres wrażliwości i hojności wobec jednostkowej i zbiorowej „bezproduktywnej dziedziny kultury i sztuki”. Obrazy Jaworka uświetniały wnętrza Gwarectwa. Bywałem w hipnotycznym transie w kontakcie z tym malarstwem o wyjątkowym kunszcie, wirtuozerii i finezji. Zniewalało gamą wyszukanych zieleń, uporządkowanych niespokojnym pędzlem malarza. Wtedy już tworzyła się legenda Jaworka.

W 1985 r. na plenerze górniczym w Radkowie zagościł wyczekiwany idol – Leszek Jaworek. Malownicza osobowość potęgowała aurę postaci do rangi ikony dla młodych amatorów malarstwa. Wrażliwość kolorysty, ogromna wiedza, perfekcyjny warsztat, oryginalność



Lesław Jaworek, akwarela

rozstrzygnięć zachwycali wszystkich. Był prawdziwym guru braci górniczo-malarskiej. Łączyła nas ta sama emocjonalność i twórcza pasja. Fascynujące dysputy niwelowały racjonalny wymiar czasu. Na wystawie poplenerowej w Czeladzi obrazy Leszka zdobyły I nagrodę. Taszystowska forma „Skałek” o mięsistej strukturze znaku „powalała” bezkonkurencyjną siłą wyrazu profesjonalnej dojrzałości. Leszek świadomy swej wartości emanował radością życia. Zjednywał sympatię, podziw i szacunek. Jaworek był ujmującym kompanem i pełnym zaufania mentorem. Stwarzał też nowy standard szczerej, autentycznej relacji wśród kolegów ovladniętych twórczą dziedziną.

Obrazy Leszka Jaworka zachwycają harmonią gamy i pełną niuansów klawiaturą walorowo-kolorystyczną. Tony czyste, nasycone, złamane, pośrednie orkiestrują skalę temperaturową wielooktawowej pełni akordów. Kontrasty subtelne i płynne inicjują melodykę interwałowej przestrzeni. Widoczny ślad pędzla, delikatny w muśnięciach płótna otwiera symfonię dźwięków pulsujących zapisem emocji kreatywnej ekspresji. Rozpoznawalność tej twórczości kryją strefy światła i mroku.

Ten pierwiastek tajemniczych kontrastów zróżnicowanych form prowadzi ku nastrojom i klimatom ekoromantycznych odniesień.

Leszek był artystą chłonnym, otwartym, niezaspokojonym wobec osobistego pułapu. Twórca o nieskrępowanej wyobraźni i mentalnej konieczności dociekania absolutu rzeczywistości. Żył esencją istnienia i pasją.

Ten potencjał mógł się rozwijać i zaskakiwać inteligencją o nieograniczonym arsenale możliwości twórczych. Wywarł niemały wpływ na rozwój początkujących malarzy. Znamienne hasło Jaworka: „Sztuka karmi się sztuką” pozostaje aktualnym aksjomatem

dydaktycznym. Dzisiaj jego obrazy tchną nostalgią, romantycznym sentymentem utraconych wartości, bezbronnych wobec brutalności nowych priorytetów. Nieosiągalne również są relacje naturalne i szczere.

Nietuzinkowa osobowość jak kometa olśniła swym blaskiem zbyt

pospiesznie chłonąc kres horyzontu. Po upływie ponad 20 lat nieobecności, Leszek pozostaje w pamięci i sercach wielu ludzi. Potwierdza wagę prawdy i znaczenie postaci – Legendy. To fenomen ponadczasowy wartości uniwersalnych i tylko autora wzruszeń nieustannie dotkliwy brak...”

Wystawy indywidualne i zbiorowe, konkursy

- | | |
|--|--|
| 1964 – Wystawa w galerii „Kordegarda”, Warszawa | 1974 – Wyróżnienie w konkursie na plakat o tematyce BHP |
| 1964 – II nagroda w konkursie na plakat o tematyce BHP | 1977 – I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie na znak ZZG na logo Związku Zawodowego Górników w Polsce |
| 1965 – III nagroda w konkursie ZZG na plakat o tematyce BHP | 1979 – Wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Malarstwu „O Złotą Lampkę Górnica”, Wałbrzych |
| 1966 – I nagroda za malarstwo i II nagroda za grafikę w Wystawie Młodych Twórców, Katowice | 1980 – Wyróżnienie honorowe za plakat olimpijski podczas Wojewódzkiej Wystawy „Sport w Sztuce”, Katowice |
| 1969 – 2 wyróżnienia podczas Ogólnopolskiej Wystawy Malarstwa, Grafiki i Rzeźby | 1983 – Wyróżnienie w konkursie plastycznym Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa |
| 1971 – 2 wyróżnienia w konkursie ZGT ZZG na plakat o tematyce BHP | 1985 – Wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Malarstwu im. Zygmunta Rafała Pomorskiego, Katowice |
| 1972 – Wyróżnienie w konkursie Malarstwa, Grafiki i Rzeźby, Katowicach | |
| 1973 – Wyróżnienie podczas Wystawy Poplenerowej KWK „Czerwona Gwardia” | |

- 1985 – Udział w Aukcji Dzieł Sztuki Współczesnej – sprzedaż 2 prac: „Szczawnica” i „Tatry”
- 1985 – Udział w Wystawie Sztuki Malarskiej „Pałac Sztuki”, Pekin
- 1985 – I nagroda za obraz „Skalki II” podczas Wystawy Poplenerowej „Radków 85”, Katowice
- 1985 – Indywidualna wystawa, galeria „Pod Filarami”, Czeladź
- 1987 – Wyróżnienie za obraz „Dekada” w Ogólnopolskim Konkursie Malarskim im. Zygmunta Rafała Pomorskiego, Katowice
- 1988 – II nagroda w IV Górnym Plenerze Malarskim „Łeba ‘88”
- 1988 – Udział w II Ogólnopolskiej Wystawie „Muzyka w Malarstwie”, Tychy
- 1990 – Aukcja Dzieł Sztuki na Rzecz Wspierania Inicjatyw Gospodarczych Premiera Tadeusza Mazowieckiego ZPAP w Katowicach – sprzedano obraz „Pejzaż z malwami”
- 1992 – II nagroda w Wystawie Plastycznej „Prezentacje”

Mimo wielu lat jego nieobecności, pozostał w żywej pamięci rodziny, przyjaciół, kolegów artystów, znajomych i sąsiadów, czego dowodem było ich liczne przybycie na retrospektywne wystawy jego prac, zorganizowane przez czeladzki Spółdzielczy Dom Kultury „Odeon” w pierwszą rocznicę jego śmierci, a 20 lat później przez Muzeum Saturn w Czeladzi. Lesław Jaworek znalazł się także w gronie artystów prezentowanych na łamach „Echa Czeladzi” (nr 4/246/2013) w cyklu „Czeladź-artysty i ich dzieła. Śladami sztuki najnowszej”.

Historia jednej fotografii

Zawsze, kiedy pojawia się temat fotografii Jerzego Żymirskiego, staram się podkreślać, że mój ojciec był nade wszystko pejzażystą. Krajobraz był dla niego źródłem sentymentalno – romantycznej refleksji, pogłębionej analizą postrzeganej wokół rzeczywistości. Fascynował się nie tylko pięknem i różnorodnością świata, ale dostrzegał w nim niepowtarzalność i ulotność danej chwili, która trwa ledwie 1/125 sekundy, bo tyle właśnie z reguły wynosił czas naświetlania obrazu na kliszy fotograficznej. Mając świadomość kreacyjnej funkcji fotografii Jerzy Żymirski zawsze pragnął zachować zapis konkretnego momentu, który go tak bardzo zainteresował, zachwycił, wiedząc jednocześnie, że chwila ta już nigdy więcej się nie powtórzy, ponieważ upływ czasu sprawia, że wszystko, z czym spotykamy się na co dzień, ewoluuje, zmienia się i przybiera ostatecznie całkiem inną formę.



Ojciec pozostawił po sobie tysiące zdjęć krajobrazowych, z których najbardziej znane są fotografie związane z Czeladzią. Być może wynikało to z faktu, że „to nie ja wybrałem Czeladź, to Czeladź wybrała mnie” – jak powiedział w wywiadzie, który udzielił swego czasu dziennikarce „Dziennika Zachodniego”.

Ale miasto, to nie tylko krajobrazy ulic, placów, skwerów, parków czy zaułków, ale także, a może nawet przede wszystkim, ludzie w nim żyjący, tworzący swoisty klimat, koloryt czy niepowtarzalny rys społeczno – obyczajowy. Każdy ośrodek, czy to wielkomiejski, czy też prowincjonalny, o wiejskim nie wspominając, ma swój specyficzny wizerunek, podkreślający swoją odrębność od tylko pozornie podobnych do siebie miejsc.

Także i Czeladź ma swój charakter, który tak bardzo zaintrygował Jerzego Żymirskiego i nie należy dziwić się, że pośród wielu fotografii możemy odnaleźć takie, które odchodzą gatunkowo od pejzażu w stronę scen rodzajowych.

Takim właśnie zdjęciem sytuacyjnym jest prezentowana fotografia, która powstała w sposób spontaniczny, wręcz banalny. Każdy, kto choć w niewielkim stopniu próbował swoich sił w dziedzinie fotografii, ten dobrze wie, że niektóre zdjęcia rejestrują doskonały, ale jednocześnie czasem niezamierzony efekt, który jest wynikiem przypadku, zbiegu okoliczności, czy też najzwyczajniejszego szczęścia.

Zdjęcie, które dziś wspominam, wykonana dokładnie 26 lipca 1966 roku, co zostało skrupulatnie odnotowane i jest przykładem obrazu rodzajowego, a jednocześnie można śmiało przypuszczać, że o jego powstaniu zdecydowała chwila, szybka decyzja, będąca w sprzeczności z naturą Jerzego Żymirskiego, dla którego dynamika była jedynie działem mechaniki zajmującym się ruchem ciał, a nie sposobem życia. Można przypuszczać, że pogodny, letni poranek zachęcił go do samotnego, wakacyjnego spaceru, którego cel nie został jasno określony i sprecyzowany, ale za to na pewno z nieodłącznym wówczas aparatem fotograficznym, gdyż, jak twierdził, zawsze może wydarzyć się coś ciekawego, niepowtarzalnego i godnego zarejestrowania.

Zanim jednak mój ojciec będzie mógł wędrować w nieskrępowany sposób, najpierw musiał wypełnić wakacyjne obowiązki (lub rytuał) do-

mowo – rodzinne, czyli: świeże pieczywo ze sklepu, wspólne rodzinne śniadanie i na koniec odprowadzenie Maćka (piszącego te słowa) do przedszkola nr 7, które po dziś dzień mieści się między ulicami Waryńskiego i 17 Lipca. Dodam przy okazji, że w tym czasie funkcjonowało drugie, bliźniacze przedszkole nr 2 pomiędzy ulicami 17 lipca i Szpitalną, gdzie dziś urzęduje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Kiedy już zostałem oddany pod opiekę pań przedszkolank, wychodzącemu z budynku ojcu ukazał się dokładnie taki oto obraz: na niewielkim placu stoją dwa, zaprzęgnięte w konie wozy, z których prowadzona jest sprzedaż warzyw i owoców. Obok nich stoi grupka kilku klientek, które uważnie przyglądają się oferowanemu towarowi, z niemal hamletowskim dylematem: „kupić albo nie kupić?”. Można by stwierdzić, że banalność, zwyczajność i prozaiczność tej sceny jest tak ewidentna, że trudno dostrzec w niej jakikolwiek wyróżnik czy inspirację do dalszej opowieści. Jednak dla Jerzego Żymirskiego był to świetny moment na fotograficzną rejestrację tej chwili, ponieważ scena wpisywała się idealnie w jego zasadę: „tu i teraz”. Był przekonany, że należy ją zatrzymać w kadrze, aby pozostała utrwalona raz na zawsze, bo za moment jej nie będzie.

W takich okolicznościach mój ojciec działał niemal w sposób automatyczny: ustawienie na obiektywie przysłony, odległości (w latach sześćdziesiątych XX wieku nie stosowano jeszcze powszechnie obiektywów z tak zwaną „zmienną ogniskową”, zatem, aby zdjęcie było wyraźne i ostre, ustawiało się odległość, często posługując się metodą: „na oko”) i już można było „pstryknąć” zdjęcie. Jest to świetny przykład fotografii sytuacyjnej, ukazującej scenę zaczerpniętą z życia codziennego, która – rzecz można – odwołuje się do bruegelskiej tradycji malarskiej, dostrzegającej piękno i urodę w codzienności oraz zwyczajności ludzkiej egzystencji.

Istotnym jest także fakt, że przyglądając się tej fotografii możemy dostrzec charakterystyczne dla tamtych lat detale, które tworzyły ówczesną rzeczywistość: ortalionowy płaszcz jednej z kobiet, obowiązkowe kaszkiety na głowach mężczyzn, olbrzymia kokarda wieńcząca fryzurę małej dziewczynki. Postaci, które są bohaterami tej sceny zachowują się całkowicie naturalnie, zwyczajnie, zajęte swoimi czynnościami nie

dostrzegają, że oto za chwilę zostaną uwiecznione na fotografii. Brak zainteresowania fotografującym pokazuje, w jak dyskretny sposób potrafił pracować Jerzy Żymirski, nie wzbudzając niepotrzebnej sensacji, a przecież mówimy o latach, kiedy człowiek z aparatem fotograficznym był raczej intrygującą rzadkością, inaczej niż dziś, w dobie powszechnych elektronicznych aparatów, nie wspominając o smartfonach wykonujących setki tysięcy zdjęć na minutę.

Ale fotografia ta, ma również inny, istotny aspekt, prezentuje bowiem określone miejsce w przestrzeni miasta, które od ponad pół wieku ulegało znacznym przemianom i jedynie na pozór pozostaje wciąż takie samo, jak w latach sześćdziesiątych XX wieku. Tłem sceny są bowiem bloki stojące u zbiegu ulic 17 Lipca i Szkolnej, ale warto zwrócić uwagę, jak bardzo zmieniły swój wizerunek: dachy, z których znikły bezpowrotnie półokrągłe „oczy” świetlików, pokryte są czerwonymi, choć wtedy już mocno przybrudzonymi dachówkami. Szara elewacja tynków została ocieplona i pokryta kolorowymi farbami, a drewniane drzwi prowadzące na klatkę schodową zastąpiono dziś bardziej nowoczesnymi aluminiowo – szklanymi, które znacznie lepiej pasują do standardów XXI wieku. Okna w drewnianych ramach także odeszły już do historii i pozostały jedynie na zdjęciach z tamtych lat, gdyż mniej więcej przed trzydziestu pięciu laty zostały wymienione na plastikowe w kolorze białym, a w chwili obecnej większość lokatorów wymieniła je według własnego gustu i poczucia estetyki. Dodam także, o czym już niewiele osób prawdopodobnie pamięta, że wszystkie ramy okienne „na blokach” pomalowane były swego czasu na... zielono! Ówczesne władze zajmujące się polityką lokalową w Czeladzi nakazały pomalowanie wszystkich ram, aby prawdopodobnie z jednej strony urozmaicić, a z drugiej ujednolicić wygląd tych budynków. Na czarno-białym zdjęciu z 1966 roku część mieszkań ma już białe ramy okienne, ale pozostałość tej idei widać wyraźnie w oknach na klatkach schodowych, jak i wśród niektórych lokali mieszkalnych. Swoja drogą ciekawe, w jak zaskakujący sposób funkcjonuje nasza pamięć, skoro taki detal potrafiłem odnaleźć pośród meandrów wspomnień z czasów mojego dzieciństwa?

Fotografia ta staje się także punktem wyjścia do krótkich refleksji związanych z historią czeladzkiego targowiska. Trudno mi jednoznacznie określić, kiedy plac przed budynkiem przedszkola stał się jednocześnie placem targowym dla mieszkańców bloków. Mam być może mylne wrażenie, że w tym miejscu handlowano warzywami i owocami od zawsze, ale czy to prawda?

Pamiętam też dokładnie, że zatoczka, którą widać na zdjęciu, zawsze służyła sprzedawcom, którzy zajeżdżali wozami, na których przywozili swój towar „hurtownicy”, natomiast wzdłuż chodnika prowadzącego do ulicy Waryńskiego zasiadali „detaliści”. Na placu każdego dnia było rojno i gwarno, gdyż lokatorzy okolicznych mieszkań chętnie zaopatrywali się w warzywa i owoce, a prawdziwym powodzeniem targowisko cieszyło się na przełomie lata i jesieni, kiedy to trzeba było zrobić zapasy ziemniaków i kapusty na zbliżającą się zimę. Plac targowy działał do połowy lat siedemdziesiątych, kiedy to władze miasta mając na uwadze poprawę stanu sanitarnego przed budynkiem przedszkola, postanowiły wyprowadzić handlowców z tego terenu. Podjęto wówczas decyzję, aby handlujących przenieść na plac, który znajduje się na końcu ulicy Szpitalnej, a dokładniej pomiędzy ogródkami działkowymi, garażami i budynkiem czeladzkiej szkoły nr 6. Władze na koszt miasta postanowiły wznieść w nowej lokalizacji kilka rzędów stałych straganów, jednak pomysł ten okazał się całkowicie chybiony. Stragany nigdy nie zapełniły się ani towarem, ani sprzedawcami, a tym bardziej kupującymi. Być może wynikało to z prostego faktu, że były zbyt daleko i w pewnym sensie nie „po drodze” mieszkańcom bloków. Handlowcy powoli zagospodarowali więc teren u zbiegu ulic Grodzieckiej i Będzińskiej, a następnie na początku lat dziewięćdziesiątych zadomowili się przy ulicy Szpitalnej, w sąsiedztwie dzisiejszej „Biedronki”, w miejscu gdzie od niedawna stoi nowoczesna Hala Targowa. Zanim jednak pojawiły się budki i stragany, dominowały polowe łóżka i stoliki oraz płachty foliowe, ale to już całkiem inna historia.



Rozdział IV

NASZE DZIEDZICTWO

O dziejach organów z kościoła
św. Stanisława B.M. piszą:

Roman Gorzkowski
Sylwia Dudek-Kokot

Liczące ponad 100 lat organy w kościele św. Stanisława B.M.

Zagadka o pochodzeniu organów wyjaśniona

Skąd pochodzą organy znajdujące się w czeladzkim kościele pw. św. Stanisława B.M.? To pytanie przez wiele lat nurtowało społeczność Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi i wielu czeladzian interesujących się historią tego reprezentacyjnego, pięknego instrumentu. Wydawałoby się, że po artykule autorstwa Artura Rejdaka pt. „Organy i chóry kościelne” (*Zeszyty Czeladzkie* nr 10/2004, s.23-30) i notatce towarzyszącej biogramowi ks. Kazimierza Koniecznego (*Zeszyty Czeladzkie* nr 21/2017, s. 103-105) wiemy to co najważniejsze: zabytkowe, ponad 100-letnie organy z czeladzkiego kościoła św. Stanisława B.M. pochodzą z jednego z kościołów na Dolnym Śląsku. Znany był też trop prowadzący do kościoła na Kole w Warszawie. Lecz skąd się wzięły w Czeladzi, jakie były ich dzieje? I wreszcie los uśmiechnął się do chcących poznać historię tego instrumentu.

W tym czasie, działające na drugim końcu Polski Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej poszukiwało odpowiedzi na pytanie dokąd trafiły organy z miejscowego kościoła Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Swoistym przełomem w tych poszukiwaniach były publikacje Wolfganga J. Brylli, który odtworzył powojenne losy organów z dolnośląskich kościołów, a wyniki poszukiwań opublikował w latach 2011-2012. Jednak regionaliści i miłośnicy lokalnej historii Złotoryi postanowili zgłębić temat, bo zaciekały ich nieznane im dotąd dalsze losy ich organów. Poszukiwania w internecie doprowadziły ich do Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi i do naszych publikacji. Dowiedzieli się też, że w „Echu Czeladzi” (nr 2/2010) ukazał się artykuł red. Wiesław Konopelskiej, opisujący dzieje organów w poparciu o dotychczas znane fakty, jak również o nowe, wynikające z tabliczki znamionowej budowniczego organów. Nawiązali z nami kontakt, który zaowocował wymianą informacji, fotografii i artykułem o wędrowce organów spod Złotoryi do Czeladzi, opublikowanym w miesięczniku „Echo Złotoryi”, wydawanym przez to Towarzystwo. Okazało się, że instrument jest starszy, aniżeli początkowo przypuszczaliśmy.

Dzięki pasjonatom ze Złotoryi jesteśmy posiadaczami archiwalnych fotografii autentycznych organów, ponieważ w Czeladzi, jak się okazało, znajduje się zaledwie część oryginalnego instrumentu. Zresztą po szczegółowy opis tej niezwyklej historii zapraszam do lektury tekstów pana Romana Gorzkowskiego i Sylwii Dudek-Kokot, którym dziękuję za umożliwienie nam poznania prawdy o dziejach organów z kościoła św. Stanisława B.M.

Ewa Ambroży

Zabytki na emigracji

Mariackie organy

Najstarsze informacje o organach w kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Złotoryi pochodzą z XV wieku. Około 1498 roku mieszczanie ufundowali nowy instrument, najprawdopodobniej drugi z kolei. Nie wiadomo jednak, w którym miejscu kościoła znalazły swoje miejsce. W 1580 roku organy odnowiono, na co z kasy miejskiej przeznaczono 45 talarów. Począwszy od 1634 roku przez kilka lat budowano kolejne organy, co kosztowało 500 talarów. W latach 1667 i 1677 były naprawiane przez organmistrzów z Zawidowa i Gryfowa. Ten ostatni instrument znajdował się wtedy zapewne na emporze w północno-zachodnim narożniku kościoła. Być może już na przełomie XVII i XVIII w. zbudowano kolejną emporę ponad głównym wejściem i powstały plany umieszczenia na niej organów. W każdym razie w tym właśnie miejscu potoczą się wydarzenia, które opiszę poniżej. Najważniejszą inwestycją XVIII wieku w kościele Mariackim było ufundowanie przez władze

miejskie organów z imponującym wystrojem plastycznym szafy organowej, zwanej prospektem. Podziwiano drewniane rzeźby aniołków, z których dwa były uruchamiane przez organistę z kontuaru (stołu gry) i były w prawdziwe bębny. Potężna stylizowana monstrancja (tzw. Gloria) w centralnej części, liczne motywy roślinne, złote ornamenty, girlandy, oka-





załe rzeźby najprawdopodobniej świętych wywoływały niezapomniane wrażenie. Instrument posiadał 35 głosów na dwóch klawiaturach ręcznych (manualach) i klawiaturze nożnej. Całość była dziełem znanego jeleniogórskiego budowniczego organów, Johanna Heinricha Meinerta. Na organach umieszczono owalną tablicę z napisem: *Zbudowane pod nadzorem pastora Johanna Siegismunda Hoffmanna, inspektora szkolnego i seniora powiatowego Johanna Gottfrieda Hermann, senatora i podskarbiego Johanna Christopha Wolffa i Salomona Lange, administratorów.*

W 1877 roku sporych zmian dokonała firma organowa Schlag i Synowie ze Świdnicy. Wymieniono, m.in. rodzaj wiatrownic rozpraszających powietrze do piszczałek oraz zmniejszono ilość głosów do 33. Z kolei w 1916 roku rozebrano całą konstrukcję i przewieziono do Żar, gdzie renowacji i przebudowy dokonał warsztat Gustava Heinzege. Od tej pory, przykładowo, powietrze do piszczałek rozdzielała dmuchawa wyposażona w silnik elektryczny, a instrument posiadał 41 głosów podzielonych na trzy manualy i pedały. Sto jedenaście piszczałek ważyło 336 kilogramów.

Organy urzekały brzmieniem, służąc nie tylko podczas nabożeństw, ale i podczas koncertów z udziałem chórów, solistów oraz znanych organistów, którzy wykonywali, m.in. utwory Beethovena i Bacha. Instrument przetrwał w świątyni bez szwanku drugą wojnę. Aż do 1958 roku kościół był w zasadzie zamknięty, katolicy użytkowali go jedynie w latach 1946-1948 (konkretnie od Wigilii 1946 do czerwca 1948). Na przełomie 1946 i 1947 roku parafia katolicka przeprowadziła częściowe naprawy organów. Właśnie wtedy

Geistliche Musik-Aufführung

Sonntag, den 19. November 1905

— Abends 5 Uhr —

in der

evang. Stadtpfarrkirche zu Goldberg

Leitung: Herr Kantor Schulze.



Sopran: Konzertsängerin Fräulein **Else Beck**-Eiegnitz.

Orgelsoli: Herr Königlicher Musikdirektor **W. Rudnick**-Eiegnitz.

Orgelbegleitung: Herr Lehrer **Emmerich**-Goldberg.

Chor: Der evangelische kirchliche Gesangverein mit Unterstützung
hiesiger geschätzter Kräfte.

Orchester: Die hiesige Stadtkapelle.



zdążył zasiąść przy organach nasz pierwszy powojenny organista, Konrad Bryjanowski. Nic dziwnego, że do końca swego życia (zm.

1990) wspominał przepiękne tony instrumentu.

Formalnie kościół należał do polskiej parafii protestanckiej, li-

czącej wtedy kilkunastu wier-nych. Nie miała więc możliwości, by przeprowadzić niezbędne remonty, a także zabezpieczyć wyposażenie wnętrza przed niszczeniem. Z zachowanych dokumentów wynika, że już we wrześniu 1948 roku ewangelicy (w osobach ks. Jana Zajączkowskiego, przedstawiciela parafii ewangelicko-augsburskiej w Legnicy oraz złotoryjanina Stanisława Warzyńskiego, upoważnionego przez Konsystorz Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego we Wrocławiu do opieki nad kościołem Mariackim, a zarazem radnego Miejskiej Rady Narodowej) rozpatrywali możliwość sprzedaży instrumentu, a pieniądze przeznaczyć na renowację kościoła.

Właściwie do początku bieżącego stulecia dalszy los organów nie był nam znany. Nie wiedzieliśmy, kiedy transakcja doszła do skutku i dokąd zostały wywiezione. Z różnych relacji i przypuszczeń wynikało, że instrument (kontuar, większość piszczałek i najprawdopodobniej prospekt), zapakowany w skrzyniach, przewieziony został samochodami na stację PKP, skąd wyruszył w głąb centralnej Polski. Przypuszczaliśmy, że mogło się

to stać w latach 1951-1955. Na tyle często pojawiał się jako miejsce docelowe kościół Św. Trójcy w Warszawie, że w 1996 roku postanowiliśmy to sprawdzić (niżej podpisanemu towarzyszył Józef Banaszek). Ślad okazał się nieprawdziwy.

Powojenne losy omawianych organów odtworzył Wolfgang J. Brylla, który w latach 2011-2012 opublikował dwa bardzo ważne teksty¹. Oddajmy głos ich autorowi:

„W 1950 r., gdy ku końcowi zbliżała się odbudowa ewangelickiego kościoła Św. Trójcy w Warszawie, przystąpiono do szukania odpowiedniego dla niego instrumentu. Zainteresowano się organami z Kościoła Łaski w Kamiennej Górze. Brak zgody władz na zdekompletowanie wyposażeniaabytkowej świątyni w Kamiennej Górze, warszawski Komitet Odbudowy powetował sobie wystąpieniem o instrument z kościoła ewangelickiego w Złotoryi. 6 kwietnia 1950 r. ksiądz Waldemar Preiss [zwierzchnik Konsystorza Wrocławskiego – RG] wystawił odpowiednie zezwolenie na demontaż i transport tych właśnie organów”. „Po załatwieniu wszelkich pozwoleń pracownik firmy organowej Biernackie-

go, Aleksander Przytułski, przed 19 czerwca 1950 r. dokonał ich demontażu i przewiózł do Warszawy. Nieznany jest protokół tej operacji, dlatego też nie wiadomo, co się stało z prospektem [...]. W Warszawie instrument złożono w magazynie. Jednakże w tym czasie doszło do zmiany stanowiska względem dalszych losów kościoła Św. Trójcy. Postanowiono, że nie będzie on pełnił funkcji sakralnych, lecz przejdzie na skarb państwa. W odpowiedzi władze Diecezji Wrocławskiej anulowały zgodę na przekazanie organów, zastrzegając sobie prawo do składowania ich na terenie Warszawy i dowolne dysponowanie nimi, przy jednoczesnym pokryciu wszelkich kosztów demontażu, transportu i magazynowania. Taką decyzja... nie została zaakceptowana [przez Komitet Odbudowy kościoła Św. Trójcy – RG]”.

Wolfgang J. Brylla ustalił także, że złotoryjski kontuar został około 1951 r. sprzedany katolickiemu kościołowi św. Józefa w Warszawie na Kole, od którego około 1960 r.



odkupiła go rzymsko-katolicka parafia św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Czeladzi, gdzie został poświęcony 30 kwietnia 1961 roku. W Złotoryi nie ma już żadnego śladu (nie licząc archiwalnych fotografii) monumentalnych organów z XVIII wieku.

Tekst ukazał w miesięczniku „Echo Złotoryi” 2019, nr 3 (149), s.16-17

¹ Brylla W. J., *Losy organów złotoryjskiej fary*, „Sudety” lipiec 2011, s.20-21

* tenże, *Udokumentowane translokacje dolnośląskich organów po 1945 r.*, [w]: *Organy na Śląsku IV*, pod red. J. Gembalskiego, Katowice 2012, s. 47-75.

Zabytki na emigracji

Mariackie organy – odsłona druga

Zartykułu p.t. „Mariackie organy” opublikowanym w „Echu Złotoryi” (marzec 2019) wynika, że wspaniałe XVIII-wieczne organy z kościoła NNMP w Złotoryi po wojnie trafiły do kościoła św. Trójcy w Warszawie, a następnie, około 1951 roku zostały sprzedane katolickiemu kościołowi św. Antoniego w Warszawie na Kole, od którego odkupiła je rzymsko-katolicka parafia św. Stanisława Bi-

skupa i Męczennika w Czeladzi. Postanowiliśmy tym tropem pójść dalej i nawiązaliśmy kontakt ze Stowarzyszeniem Miłośników Czeladzi. Z materiałów przesłanych przez Ewę Ambroży, przewodniczącą tego stowarzyszenia wynika, że kościół czeladzki posiadał zabytkowe organy z 1637 roku, które ze względu na zły stan techniczny nie mogły spełniać swoich funkcji.



Manuały czeladzkich organów w kościele św. Stanisława B.M., 2010.



Instrument wykorzystywany jest również podczas organizowanych przez parafię koncertów.



Tabliczka znamionowa warsztatu organmistrzowskiego Gustawa Heinego.

Postanowiono więc postarać się o nowy instrument. Organy zakupiono w 1959 roku na rocznicę konsekracji kościoła. Do kościoła, najprawdopodobniej trafiły dopiero około 1960 roku.

Inicjatorem zakupu był pochodzący z Czeladzi ksiądz Kazimierz Konieczny. Co ważne, w tym czasie pełnił on obowiązki duszpasterskie w kościele św. Józefa na Kole w Warszawie, w piwnicy którego znajdowały się zdeponowane organy. Sądowano, że pochodzą ze spalonego i zburzonego w czasie powstania warszawskiego kościoła (najprawdopodobniej św. Trójcy w Warszawie). Organy nie mogły zostać wykorzystane w kościele na Kole, ponieważ nie mieściły się na chórze. Stwierdzono, że instrument jest w dobrym stanie, za wyjątkiem drewnianej szafy.



Gdyby zabrakło prądu, organy mogą zostać uruchomione mechanicznie przy użyciu napędu nożnego, tylko skąd wziąć doświadczonego kalikanta?, 2010.

Proboszcz czeladzkiego kościoła zdecydował się na zakup części instrumentu, tj. 41 głosów z całych 80 głosowych organów. Określenie głosów nie równa się ilości piszczałek, które są zgrupowane w komplety i jest ich znacznie więcej niż głosów. Zatem organy musiały być dość duże. Wartość wyceniono na 250 000 ówczesnych złotych. Przewozem instrumentu zajęła się bogucicka firma transportowa. Organistą czeladzkim był wówczas Henryk Krysiak (prowadzący również kościelny chór i kancelarię), w obecności którego montowano instrument. Podobno w czasie montażu organów pękła lina mocująca instrument, ale na szczęście nikomu nic się nie stało. Szafę dorobił czeladzki stolarz Franciszek Kazienko. Przed zainstalowaniem w kościele zlecono remont instrumentu Fabryce Budowy Organów Truszczyński we Włocławku. Organy zostały poświęcone 30 kwietnia 1961 roku przez biskupa ordynariusza częstochowskiego Zdzisława Golińskiego (według innej relacji, dopiero 4 października 1964 r.). Na temat historii organów pisze także red. Wiesława Konopelska w swoim artykule pt. *Zanim*

zabrzmi „Gaude Mater” w wydawanej w Czeladzi gazecie samorządowej „Echo Czeladzi” (nr 2/2010). Prócz wydarzeń związanych z historią instrumentu przybliży tekst znajdujący się na tabliczce znamionowej, zamontowanej na jednym z manualów. Zapisano na niej: „Op. 80 (numer kolejny instrumentu), Gustav Heinze (właściciel warsztatu, twórca instrumentu), Orgelbau Anstalt (warsztat organmistrzowski), Sorau (Żary) NL (Niedelauitz – Dolne Łużyce)”. Autorka podaje też, m.in. informację dotyczącą twórcy organów – Gustava Heinza (1874-1949), który urodził się w Bieniowie w Łużycach. Jego organmistrzowski warsztat w Żarach istniał w latach 1904-1945. Był budowniczym 250 instrumentów. Czeladzki instrument figurujący jako op. 80 musiał zatem pochodzić z dość wczesnego okresu działalności jego twórcy.

Organy służyły w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Czeladzi do dzisiaj. Trudno ustalić, co stało się z prospektem organowym oraz pozostałymi 39 głosami.

Tekst ukazał się [w]:

„Echo Złotoryi”, nr 3-4 (158) 2020, s.17

WSPOMNIENIE

Abraham Green

(15.10.1928–26.06.2020)



Abraham Green podczas uroczystości przy obelisku upamiętniającym czeladzką synagogę.

Mieszkał w Tel Avivie, myślami był w ukochanej Czeladzi



Był i pozostanie jedną z najpiękniejszych postaci w pantheonie wybitnych czeladzian – w wymiarze lokalnym i międzynarodowym. Zarówno w Polsce, jak i w Izraelu darzony wielkim szacunkiem za swoje dokonania i nieustającą aktywność skupioną wokół zachowania pamięci o żydowskiej społeczności Zagłębia

Dąbrowskiego, w szczególności jego ukochanej Czeladzi. Od czasu zakończenia drugiej wojny światowej i powrotu z ostatniego z przeżytych dwunastu obozów hitlerowskich, a potem pierwszych dni pobytu najpierw w kibucach, a potem armii Izraela, po ostatnie dni życia, nieustrudzenie i konsekwentnie realizował swój wielki



Abraham Green urodził się w kamienicy przy ulicy Bytomskiej 35.



Z córką Anat podczas uroczystości nadania tytułu Honorowy Obywatel Miasta Czeladź, 2006.



Przy grobie babci Sary na czeładzkim cmentarzu żydowskim przy ulicy Będzińskiej.



Z Wiesławą Konopelską podczas sentymentalnego spaceru po Starym Mieście, obok kamienicy przy ulicy Katowickiej 4, w której mieszkał z rodzicami i rodzeństwem.

plan pamięci o Holocauście, o ludziach mu najbliższych, których istnienie zakończył obóz w Auschwitz i całym – jak mawiał – zagłębiowskim Żydostwie. Wraz z urodzonym w Będzinie Arielem Ben Tovem założył w Tel Avivie Zagłębie Word Organisation (Światowy Związek Żydów Zagłębia Dąbrowskiego) – od początku był głównym animatorem wszystkich działań.

Odszedł 26 czerwca 2020 roku, w Tel Avivie, gdzie żył od 1947 roku. Urodził się w Czeladzi, w tzw. kamienicy Rączaszków przy ulicy Bytomskiej 35. Pierwsze lekcje nauki czytania i rozumienia Tory pobierał w chederze w domu Strochlitzów, a następnie uczył się w Szkole Podstawowej nr 1. Jednak po kilku latach, ze względu nieprzychylną Żydom sytuację, matka przeniosła małego



Grupa młodzieży z Czeladzi podczas zwiedzania Memoriału Holocaustu w Modi'in, przy symbolicznej macewie Czeladzi, 2012.

Abrahama do szkoły w Będzinie. Kiedy wybuchła wojna rodzina Greenów mieszkała w kamienicy przy ówczesnej ulicy Miłowickiej (dziś Katowickiej) pod numerem 4. W 1940 roku z okien mieszkania obserwował zarządzoną przez hitlerowskich okupantów rozbiórkę synagogi. Wkrótce wraz z rodziną trafił do czeladzkiego getta. Jego najbliżsi zostali wywiezieni do obozu w Auschwitz, skąd nigdy nie powrócili. Abraham został przeznaczony do robót przymusowych w kolejnych dwunastu obozach hitlerowskich koncentracyjnych. Z całej rodziny przeżył wyłącznie on. Po wojnie, jako kilkunastolet-

ni chłopiec powrócił do Czeladzi, ale nikogo z rodziny tu nie zastał. Postanowił więc związać się żydowską organizacją młodzieżową i wraz z innymi wyjechać z Polski do Izraela.

Ocalały z Holocaustu, został współtwórcą i wieloletnim przewodniczącym Światowego Związku Żydów Zagłębia Dąbrowskiego w Tel Avivie. Od 1945 roku przebywał w Izraelu. W podjerozolimskim Modi'in stworzył dzieło swojego życia, wstrząsające świadectwo Holocaustu – wielki Memoriał Pamięci Ofiar Holocaustu Zagłębia Dąbrowskiego (swoje symboliczne macewy mają

tu także społeczności żydowskie związane z Czeladzią i Piaskami). Inicjował też powstanie innych miejsc pamięci na terenie Izraela. Z jego inicjatywy w Tel Avivie powstała również ulica imienia Gmin Zagłębiowskich (Kehilot Zaglembe).

W 1995 roku został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2006 roku, w obecności ambasadora Izraela w Polsce Davida Pelecha i w otoczeniu najbliższej rodziny przybyłej z Izraela wraz z gronem serdecznych przyjaciół z Arielem Yahalomim (twórcą i wieloletnim organizatorem Marszu Żywych) na czele, otrzymał godność Honorowego Obywatela Miasta Czeladź. Wyróżnienie to niezmiernie sobie cenił.

Za zasługi dla zachowania pamięci i umacniania dobrych polsko-izraelskich kontaktów został także laureatem Nagrody Burmistrza Miasta Czeladź „Pierścień Saturna”.

Abraham Green był wielkim przyjacielem Czeladzi. Regularnie, zwykle co dwa lata wraz ze swoją żoną Blanką Green i grupą członków ŚZZZD odwiedzał rodzinne miasto i inne miejsca w Zagłębiu.



Jedna z głównych ulic Tel-Awivu staraniem Abrahama Greena otrzymała nazwę Gmin Zagłębiowskich (Kehilot Zaglembe).

Najważniejszym punktem pobytu w Czeladzi, ale też w Będzinie, Strzemieszycach czy Zawierciu, było odmówienie *kadiszu* przy symbolicznych pomnikach ofiar Holocaustu. Na czeladzkim cmentarzu żydowskim również spoczywa wielu przodków tych, którzy wraz z Abrahamem Greenem przybywali do Zagłębia. On sam zatrzymywał się przy grobie swojej babci Sary i kładł na nim tradycyjny kamień – symbol pamięci. Odnajdywał też wiele nazwisk tych, z którymi kojarzył swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Dzięki tym wizytom, niejednen napis czy to w języku hebrajskim czy jidysz umieszczony na macewie został rozszyfrowany, a grób przestawał być bezimienny. Odżywała pamięć o tych, którzy przeminęli.

Drugim przystankiem było miejsce, w którym niegdyś znajdowała



Z wizytą na wystawie opowiadającej o polskich chasydach w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Z prawej Blanka Green i Dov Pnini, Czeladź 2006.

się synagoga – obelisk przy ulicy Staszica. Tu wzruszenie było podwójne, bowiem nieopodal do dziś stoi dom, w którym rodzina Greenów zajmowała mieszkanie z oknami wychodzącymi na bożnicę, skąd mały Abraham ze łzami w oczach obserwował barbarzyński akt hitlerowców – unicestwienie tego świętego dla Żydów miejsca. Każdy dzisiejszy pobyt w tym miejscu wiązał się z wielkim wzruszeniem. Także spacer po pobliskim rynku, gdzie każdym dom, każde okno przywoływało we wspomnieniach nazwiska sąsiadów, przyjaciół i kolegów z podwórka. Każdy kamień opowiadał i przypominał

Abrahamowi Greenowi chwile tu przeżyte – upływ czasu nie zatarł w pamięci ani jednego zdarzenia, ani jednej tak bezcennej dla niego chwili. Kiedy stawał na rynku i spoglądał na otaczające go domy czas zatrzymywał się, a właściwie cofał do lat jego młodości.

Zobowiązaniem na całe życie była jego pamięć o ofiarach Holocaustu i czynienie wszelkich starań, by przetrwała kolejne pokolenia – w tym celu, dzięki ofiarności członków tej organizacji finansował wyjazdy grup młodzieży z Zagłębia do Izraela.

Mieszkał w Tel Avivie, ale duszą całe życie był w swoim ukochałym mieście – Czeladzi.



Czym żyła przedwojenna prasa?

Czeladź na łamach ogólnopolskiego dziennika „Siedem groszy”

Tabloid okresu międzywojnia – z całą pewnością tak można określić dziennik „Siedem groszy” (początkowy tytuł „7 groszy”), którego podtytuł brzmiał: „Wiadomości ze świata, najciekawsze procesy, sensacyjna powieść. Dziennik ilustrowany dla wszystkich o wszystkim”. Ukazywał się od 21 maja 1932 roku do sierpnia 1939 roku. Gazeta miała kilka wydań: do wiadomości ogólnopolskich i ze świata, dokładane były wiadomości lokalne, przygotowywane przez redakcje mieszczące się na Śląsku i w Zagłębiu: w Katowicach (centralna redakcja przy ulicy Sobieskiego 11 i druga

redakcja przy ulicy Mariackiej), Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej, Będzinie, Królewskiej Hucie (dziisiejszy Chorzów), Rybniku, Beuthen (dzisiejszy Bytom). W Czeladzi, chociaż zaledwie przez krótki okres, redakcja mieściła się przy ulicy Bytomskiej 56.

Wydawcą dziennika były słynne Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia” w Katowicach, których właścicielem był Wojciech Korfanty.

Była to pierwsza w Polsce gazeta, która codziennie przynosiła kolejne odcinki serialu komiksowego (ponad 2 tysiące odcinków) „Przygody Bezrobotnego Froncka” rysow-



wane przez Franciszka Struzika do tekstów kilku autorów.

Redaktorem naczelnym „Siedmiu groszy” został Stanisław Nogaj (1897-1971) – dziennikarz i działacz niepodległościowy pochodzący z Poznania, ale związany ze Śląskiem. Z początkiem lat 30. związał pracował w redakcjach „Polonii” i „Kuriera Wieczornego”, następnie został redaktorem dziennika „7 groszy”. Był członkiem Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Każdy numer „Siedmiu groszy” obfitował w wiadomości kryminalne, towarzyskie skandale, relacje z głośnych procesów sądowych, wydarzenia polityczne – również podawane w sensacyjnej formie. Jak widać, zarówno w tamtym czasie, podobnie jak dzisiaj, takie mrozące krew w żyłach wieści cieszyły się najwięk-

szym zainteresowaniem licznego grona czytelników. Jednak rzetelność dziennikarska sprawiała, że zamieszczano też informacje z życia gospodarczego, politycznego a także wiadomości sportowe. Niestety, z biegiem lat (po likwidacji redakcji) informacji z Czeladzi i Zagłębia było coraz mniej, dominowały tematy ogólnopolskie. A zatem przyjrzyjmy się wybranym wiadomościom z Czeladzi. Zachowana została oryginalna pisownia i ortografia oraz nazewnictwo ulic.

Fabryka „gwiazd filmowych”. „Pan dyrektor” pójdzie do kryminału

Ciekawą sprawę rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy w Katowicach.

Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Karol Wawrzeczka, który wpadł na niecny pomysł oszukiwania ludzi przy pomocy mydlenia im oczu rzekomą fotogenicznością.

Osobnik ten założył w Katowicach szkołę filmową pod nazwą „Empe-film” i do tej fabryki „gwiazd filmowych” wciągnął przy pomocy ogłoszeń w pismach szereg osób z Sosnowca, Zawiercia, Czeladzi i innych miejscowości.

Oszust łudził naiwnych, że po przeszkoleniu „Empefilm” będzie kręcił z nimi filmy, to też uszczęśliwione „gwiazdy” płaciły różne sumy do przepaścistych kieszeni „pana dyrektora”. (...).

Nr 6/1932

Gen. J. Haller w Zagłębiu

W dniu wczorajszym [25 października – przyp. wk] całe Zagłębie narodowe przeżywało niezapomniane chwile, miało bowiem zaszczyt witać i gościć wodza Armii Błękitnej, gen. Józefa Hallera. Wczoraj odbyło się poświęcenie sztandaru hallerczyków, placówki Czeladzi, w którym wziął udział gen. Haller. Od wczesnego rana do Czeladzi ciągnęły oddziały błękitne ze Śląska, Zagłębia, krakowskiego, a nawet z dalszych okolic, przyczem park tow. „Saturn”, pod Bożeczą, zaroił się wprost od mundurów.

Przed pomnikiem Wolności, gdzie złożono wieniec, generał wraz ze świtą odebrał defiladę, poczem pochód udał się do sali klubu na „Saturnie. Tu nastąpiło składanie gwoździ pamiątkowych oraz akademii. Była to może najwięcej uroczysta chwila. Przy stole prezydjalnym zasiadł gen. Haller, płk. Modelski, oraz szereg star-

szyzny. Przewodniczył dr Budyński, a prezydium składali: pp. dyr. Gawrych, dr Kotarski, Gnoński, Januszewicz, Wieczorek, Trzaski i Goibion.

Przemawiali pp. Kazior, mec. Kozieński, Kula imieniem górników, Trzaski, Michael i wreszcie gen. Haller.

Na akademii dokonano dekoracji zasłużonych, przyczem gen. Haller własnoręcznie zawiesił Miecze Hallerowskie na piersiach pp. B. Misiorskiego, Cz. Sztajnera, dr. Cudnego, Magdżiarza, Jureczki, sierż. Grzybowskiego, Miotełki, Dyrdy, Łukaszewicza i Piaseckiego. Medalami udekorowano pp. Grzesika, Matrowskiego i Świderskiego.

Należy dodać, że – niestety – nie brakło i zgrzytów, kiedy bowiem gen. Haller przed pomnikiem przyjmował defiladę, w sam środek maszerujących oddziałów wpakował się samochód wojskowy, wiozący znanych wszystkim w Zagłębiu majora, kapitana i porucznika. Było to tak niesmaczne, tak rażący nietakt, że naprawdę wstyd było słuchać dosadnych i głośnych uwag pod adresem pasażerów samochodu.

Nr 128/1932

W obawie przed „łaźnią” musiał udawać złodzieja i kraść własną kapustę

W ostatnich dniach kradzieże płodów rolnych w Czeladzi przybrały charakter masowy. Zwłaszcza nocami pola obiegane są przez dziesiątki osobników, którzy kradną wszystko. Nawet straż polna jest bezsilna.

Onegdajszej nocy na polach pod „Pszczelnikiem” pomiędzy złodziejami a zaopatrzoną w broń palną strażą i policją doszło do formalnej walki.

Na tle walki ze złodziejami miało tam miejsce b. wesołe zdarzenie. Jednemu z rolników systematycznie kradziono z pola kapustę. Chcąc złapać złodzieja poszedł wieczorem na pole i skrywszy się czekał. W mroku nocnym zobaczył nagle kilku złodziei, którzy przyszli kraść jego kapustę. Na widok drabów właściciel pola zląkł się, to też postanowił nie ruszać się ze swej kryjówki.

Jeden ze złodziei odkrył go i tonem groźby zapytał co tu robi. Nie widząc innego wyjścia kmiotek powiedział, że przyszedł... kraść kapustę. Uwierzono mu, to też wraz z nimi naładował wór własnej kapusty, poczem spieszenie oddalił się do doku. *Nr 150/1932*

Zdarzyło się...

W Czeladzi cech rzeźników postanowił wysłać delegację do Izby Skarbowej celem interwencji o niższą podatkę obrotowego, podatki bowiem wymierzono w takiej wysokości, że 80 proc. kupców musiałoby zamknąć swe przedsiębiorstwa.

Nr 190/1932

Włamanie do plebanji w Czeladzi. Kobieta-włamywacz w potrzasku

W ub. sobotę wieczorem na plebanji w Czeladzi dokonano śmiałego włamania. Sprawca otworzył drzwi komórki i skradł rasowy drób. Przypadkowo jednak włamywacz został ujęty na ulicy z łupem, przyczem zdumiewającym jest fakt, że włamanie dokonała kobieta, niejaka Maria Barwińska lat 55 z Będzina (1 Maja 40), która początkowo podała, że nazywa się Fr. Wojciechowska. Przy Barwińskiej znaleziono łom, którym posługuje się po mistrzowsku – a jak sama zeznała z dumą – siedziała już 5 lat i 10 miesięcy w więzieniu za włamanie.

Nr 190/1932

Straszne zderzenie łyżwiarza z samochodem w Czeladzi

W ub. środę przy zbiegu Zegroda Górna i Nowopogońska w Czeladzi, miał miejsce straszny wypadek. Stroma w tym miejscu jezdnia, jest doskonałym terenem dla saneczkarzy i łyżwiarzy, to też w tym dniu 14-letni Leon Malka, jadąc z szaloną szybkością z góry na łyżwach, uderzył ze straszną siłą w przejeżdżający ulicą Nowopogońską samochód. Ciężko rannego chłopca, który wzbił sobie całą twarz, odniesiono do szpitala w Będzinie, w stanie nieprzytomnym.

Nr 4-5/1934

Kronika Zagłębiowska

Na Saturnie uległ wczoraj wypadkowi robotnik Jan Wikiera z Czeladzi, któremu wagon przegniótł palce.

Nr 4-5/1934

Czeladź zaciąga 100 tysięcy pożyczki. Sprawa b. komisarza Piwowara na posiedzeniu rady

W ub. środę w Czeladzi odbyło się posiedzenie rady przybocznej. Radni zjawili się w komplecie. Rada na wniosek kierowni-

ka zarządu uchwaliła zaciągnąć w P.B.K. pożyczkę 100 tys. zł na spłatę starych zobowiązań.

B. ciekawym punktem obrad było sprawozdanie Kom. Rew., która stwierdziła, że b. komisarz nie stosował się zupełnie do wskazań Komisji i pobrał nieprawnie z kasy miejskiej w charakterze pożyczki 9.250 zł w trzech ratach. Braki tej sumy gwarantowane są podobno weksłami (kto je wystawił?) jednak radni wyrazili żywą obawę o odzyskanie tej sumy. Równocześnie uchwalono odebrać bezpłatny bilet tramwajowy b. kom. Piwowarowi, z którego dotychczas korzysta.

Nr 4-5/1934

Kronika Zagłębiowska.

Pomoc biednym w Czeladzi

W grudniu Komitet Pomocy biednym w Czeladzi wydał 14 723 obiadów dla 254 rodzin. Prócz tego wydano chleba 3710 kg, nafty – 797 litrów, kapusty – 44 kwintali, ziemniaków – 9 wagonów. Dożywiano w szkołach 673 dzieci, którym rozdano 100 par obuwia i 30 par ubrań.

Nr 16/1934

J. St. Lassek – „Król Bliźnich”

– Jestem Król Bliźnich – Józef Stanisław Lassek, oznajmił starszy już osobnik, który odwiedzał mieszkańców Czeladzi. Tytuł swój miał wypisywać na małych kartkach i otwierając drzwi odwiedzanych mieszkań, zostawiał na stole kartkę.

Zdumieni mieszkańcy wręczali „królowi” datek, z którym oddalał się. Nie dziękował, gdyż widocznie uważał, że ubliżyłoby to „Jego Królewskiej Mości”.

Nieszczęśliwy człowiek ten, którego nikt nie zna, widocznie jest umysłowo chorym.

Nr 31/1934

**Z głodu jedzą bezrobotni psy.
Nędza wśród mieszkańców
Czeladzi**

Od pewnego czasu do policji czeladzkiej napływały liczne skargi o tajemniczych kradzieżach psów. Gdy tylko jakiś ładny, wypasiony Burek lub Azorek ukazał się wieczorem na ulicy bez opieki ginął bezpowrotnie. Wśród właścicieli psów zapanował zatem popłoch, ponieważ nie ulegało wątpliwości, że w Czeladzi grasuje jakaś banda pożeraczy psów.

Ostatnio policja otrzymała skargę od p. Romana Horzelskiego o kradzież psa. Po śledztwie policja stwierdziła, że psa wraz z kolegami zjadł podejrzany K. Prawdopodobnie K. zjadł nie pierwszego już pieska, co napewno uczynił z głodu.

Nr 32/1934

**Wojna rzeźników czeladzkich
z magistratem**

W ostatnich czasach w Czeladzi jest zjawisko unikania przez rzeźników rzeźni miejscowej. Rzeźnicy pędzą bydło i trzodę na Śląsk, gdzie opłaty są dużo niższe i mimo kosztów transportu, ubój kalkuluje się znacznie taniej.

Magistrat z tego powodu ponosi duże straty, bo dochody z rzeźni znacznie się zmniejszyły. Czy wobec tego nie należałoby opłaty w rzeźni czeladzkiej poddać rewizji i przez to zwiększyć ubój i pieniądze zatrzymać w mieście?

Nr 36/1934

**Kronika Zagłębiowska.
Ujęcie przemytnika**

W piątek, w Czeladzi ujęto przemytnika Lucjana Czecha z 19 szt. pomarańcz. Równocześnie patrol

policyjny na ulicy Bytomskiej zatrzymał Wiktorię Mazurówą z przemycanymi kamieniami do zapalniczek.

Nr 47/1934

Kronika Zagłębiowska.

„Złote” pierścienie

P. Roman Woźniak z Czeladzi na- był w Sosnowcu na hałdach 2 pier- ścionki „złote” za 100 zł. Nabyta biżuteria warta jest 2 zł.

Nr 87/1934

Budowa kolei elektrycznej

Siemon-Czeladź. Komisja wojewódzka wytycza trasę.

W związku z projektem budo- wy kolei z Siemoni do Czeladzi przez Tow. „Czeladź” i „Saturn”, złożona z przedstawicieli zain- teresowanych towarzystw, dele- gatów sejmiku i województwa, oraz przedstawicieli gmin, która dokonała oględzin terenu i wyty- czyła trasę. (...)

Jak już donosiliśmy, będzie to normalnotorowa kolej, którą wymienione towarzystwa będą dowozić z Siemoni piasek do „podsadzki” w kopalniach, a za- miast parowców, będą kursować elektrowozy.

Kolej od Wojkowic pobiegnie granicą pól grodzieckich, w stro- nę szybu „Korneliusz”, do kopal- ni, ażeby nie przecinać ruchliwej szosy będzińskiej, przechodzić będzie wysoko w powietrzu, spe- cjalnie w tym celu zbudowanym wiaduktem.

Pod Piaskami na pewnej prze- strzeni przebity będzie znowu tunel. Będzie to zatem nowoczesna kolej elektryczna podziemno-po- wietrzna. Plany budowy są całko- wicie ukończone, a roboty, przy których ma znaleźć zatrudnienie około 800 ludzi, rozpoczęte zosta- ną w maju.

Nr 87/1934

Kronika Zagłębiowska.

Odnaczenie

Przodownik P.P. M. Rojewski z czeladzkiego komisariatu od- znaczony został medalem nie- podległości.

Nr 94/1934

Krwawe porachunki

przemysłowców w Czeladzi.

Walczyli uzbrojeni w tasaki

i siekiery

W ub. piątek wieczorem dom nr 28 przy ul. Gawronce w Czeła-

KOLUMNA HUMORU

ROZTARGNIENIE



RUZINIENIE

Z wypracowania szkolnego:
„Mieszkańcy Świątoliu żywią się prawie
wszystko turystami”.
(Mercury)

W PORĘ



— Nie puszczaj w ruch wentylatora! Wiat
nie małego go na oleju!
(„Everybody's” Londyn)

DOBRA RADA

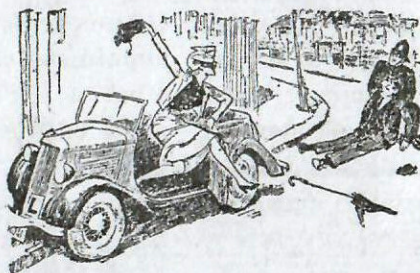
— Chciałbym brać lekcje śpiewa. Poradz
mi, dokąd się mam udać.
— Na pustynię!
(Le Rire)

NA POCZEC



— Chciałbym przesłać to 100 franków.
Przekazać czy telegraficznie?
— Nie, jako próbkę bez wartości.
(all 420° Florencja)

SPORTSMANKA



Brawo! Moja pierwsza ofiara! Zaraz ją sfotografuję!

PORZĄDEK MUSI BYĆ

— Mój panie! Uważaj, nagle w tej chwili
poczeka z padającego mi! Jedem zadowolony
nieśmiało.

— Ma pan rację! Proszę wskazać mi winną
poczeka, ukarzę ją surowo!
(Le Rire)

PYTANIE

— Takuś, czy pies, który odgryzał kłosa-
kę, może zostać psem policyjnym?
(Journal)

PIES POLICYJNY

— Ten innik ma być psem policyjnym?
Paj policyjny wyjadał zupełnie lasek!
— Bo też to jest tajny pies policyjny.
(Le Rire)

NOWOCZESNOŚĆ

— Mój mój świat!
— Jak to się stało?
— Siędziliśmy w aeroplanie, ja przy sterze,
w tem on wyskoczył ze spadochronem.
(Mercury)

WESOŁA WIECZORYNKA



Kośta (którą pozwolono z powodu święta podzielić dłużej z gośćmi): — Mamusia, czy
mogę już pójść spać? To nocne życie nie jest w moim guście.

ROZNIKA

— Co takiego? Porównywa mnie pan z wiel-
błądem?
— Nie, nie panie! Pomieszało mi się, jest pan
bardzo podobny do mego znajomego.
(Le Rire)

MODA

— Chciałabym kupić kapelus, ale najnow-
szego fazonu.
— Pani szczerka chwilkę, moda właśnie się
zmienia.
(Le Rire)

WYMOWNA POZA



Fotograf prosił, aby ojcę przybrał pozę najbardziej... zwykłą, najczęściej używaną w ży-
ciu rodzinnym.

ON O TYM WIE



Lekarsz — Mał panie nie powinien prze-
wadzić.
Zona — Niesłoty, mał mój czyni to już od
początku lat.
(„Smith's Weekly” Sydney)

PIERWSZA SPRAWA

— Co, Attur otworzył biuro adwokackie?
— Wczoraj miał już pierwszy proces?
— Coż to za sprawa?
— Krawiec go zakłamywał.

WSRÓD SPIRITYSTÓW



— Słuchajcie, słuchajcie! Czy nie ksyście
uderzeń?
(„Flegende Biescher” Berlin)

NIE ZOSTAŁO NA WIESO

— Lekarsz powiedział, że muszę jak najmniej
jadać mięsa.
— Głupstwo!
— I ja tak myślałem, ale gdy wyszedł mi
receptur, przekazałem się, że mał słuszność.

RUZINIENIE



— Mistrzu, czy gwarantujesz, że po do-
biadostwo mego portretu?
— Oczywiście, ale pod warunkiem, że p
z góry zagadzi: sobowłosem się nie wjad.

dzi był widownią krwawej walki przemytników. Zamieszkali w tym domu małżonkowie Klara i Aleksander Naziębło, Janina Szostak, bracia Hodajowie, oraz kilku innych osobników, których nazwiska policja dopiero ustala, pokłócili się o ostatnią nieudaną wyprawę szmuglerską i stracone w niej pomarańcze.

Bójka w pewnej chwili przerodziła się w krwawą masakrę, przyczem uczestnicy posługiwali się tasakami i siekierami. Krwawą awanturę zlikwidowała policja.

A. Naziębło odniósł kilka ciężkich ran głowy, zadanych siekierą, małżonkę jego Klarę przeciwnik cisnął o ścianę z taką siłą, że doznała pęknięcia kości nosowej, oraz rozbicia czoła. Ranna została również Szostak Janina. Uczestnicy bójki zbiegli, to też nazwiska wszystkich ustala dopiero policja.

Nr 185/1934

Za długą i pełną niebezpieczeństw pracę. Odznaczenie górników kopalń zagłębiowskich

4 bm. w Dąbrowie w obecności władz odznaczeni zostali za długoletnią pracę w górnictwie następujący górnicy:

(...) Kop. „Czeladź”: Jan Wawszczak, Antoni Pasek, Ludwik Gruszka, Józef Paciej, Wojciech Kucemba, Wincenty Ochman, Paweł Gillmajster, Jan Nowak, Jan Pekut, Władysław Niedźwiedź, Marcin Olczyk.

Kop. „Saturn”: Paweł Smolarczyk, Marian Krajewski, Jan Filo, Wojciech Bartoś, Jan Maj, Jan Walutek, Karol Wurchacher, Andrzej Mucha, Franciszek Czerkawski, Wincenty Sołtysik, Franciszek Ziolo, Paweł Dej, Aleksander Istelski. (...)

Nr 336/1934

Kronika Zagłębiowska.
Wigilia dla biednych w Czeladzi
Stow. Pań św. Wincentego a Paulo w Czeladzi urządza wieczerzę wigilijną dla 90 biednych.

Nr 350/1934



Ulica Bytomska w fotografiach archiwalnych



Ulica Milowicka/ Katowicka

w fotografii Jerzego Żymirskiego





Lesław Jaworek. *Z teki artysty*

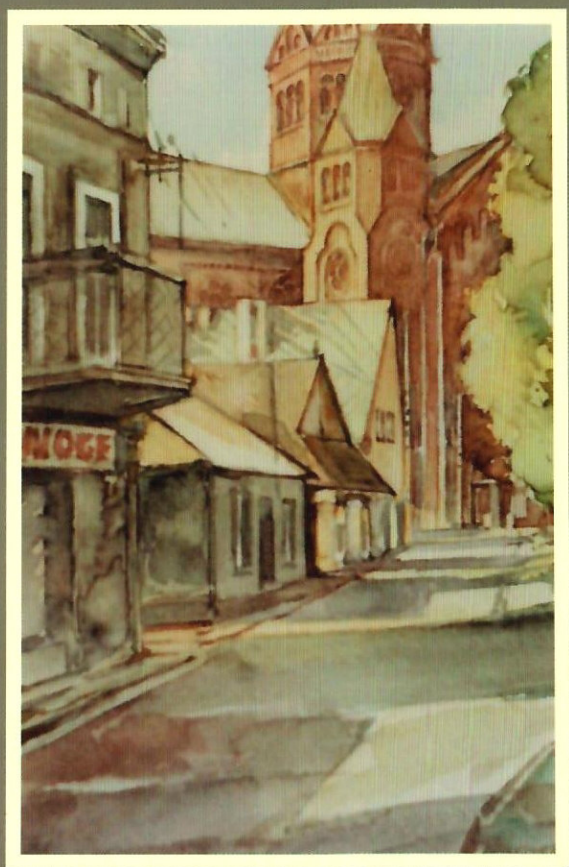












ISSN 1643-6156